

# Wiadomości

## uniwersyteckie

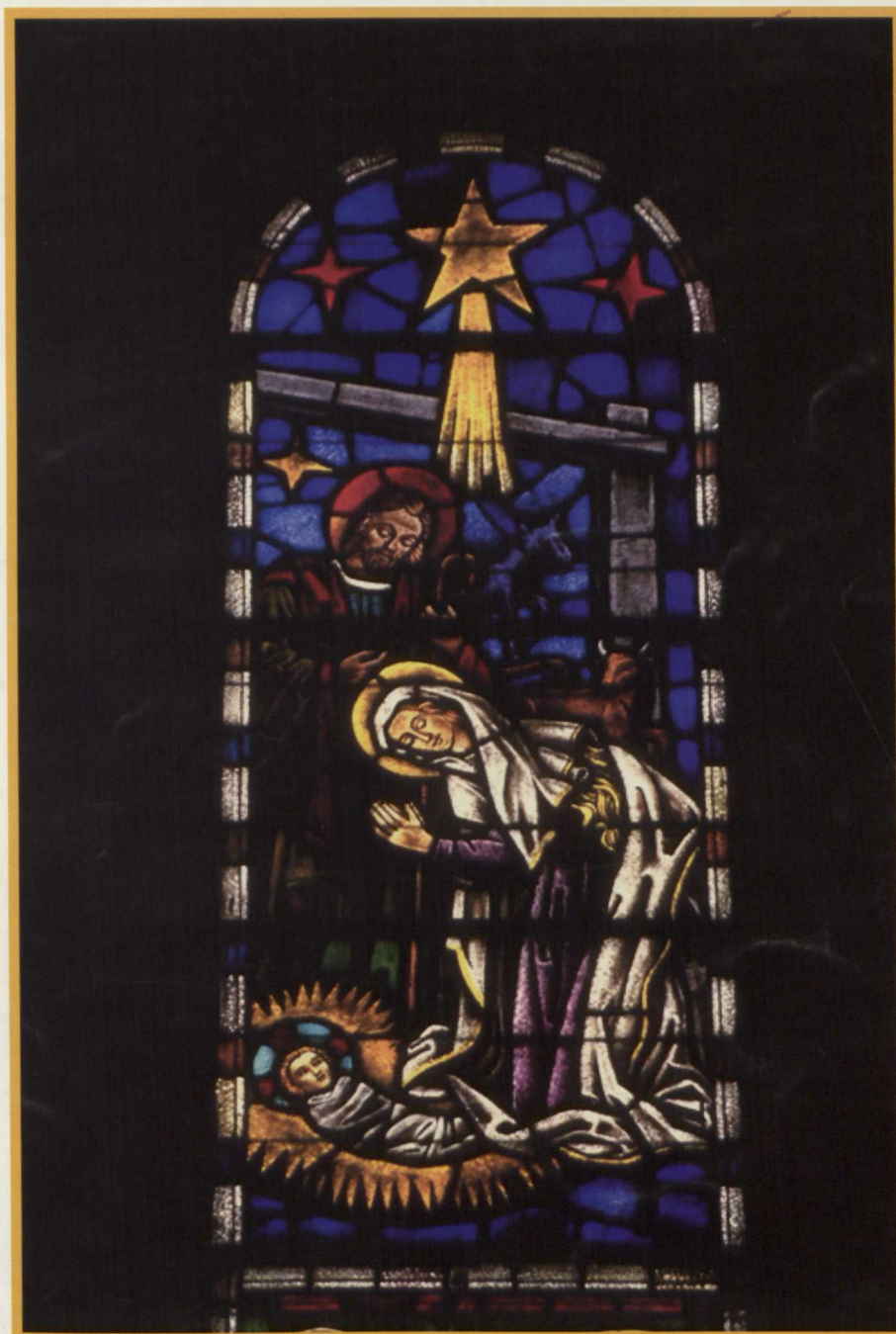
Rok 7

Numer 5-6 (46-47)

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Grudzień 1997

Cena 1, - zł



*Wesołych Świąt Bożego Narodzenia  
i Szczęśliwego Nowego 1998 roku  
życzy Redakcja  
„Wiadomości Uniwersyteckich”*



# KRONIKA REKTORSKA

**15 X** na Wydziale Chemii odbyło się uroczyste posiedzenie zorganizowane w związku z dwudziestą rocznicą śmierci Profesora Włodzimierza Hubickiego. W posiedzeniu uczestniczył rektor Kazimierz Goebel. Wieczorem, razem z prorektorem Marianem Harasimiukiem powitał przybyłego do Lublina i do naszego Uniwersytetu b. Prezydenta RP na Uchodźstwie Pana Ryszarda Kaczorowskiego. Rektorzy UMCS dostojnego gościa podjęli kolacją w lubelskiej UNII.

**16 X** odbył się w Auli Uniwersyteckiej wykład Prezydenta Kaczorowskiego (tekst zamieszczamy w numerze na s. 4-5). Wykład zorganizowany w ramach działalności Akademickiego Ośrodka Kultury zgromadził licznie zaproszonych gości, pracowników naszej uczelni i studentów, a prowadzony był przez prof. dr. hab. Ziemowita J. Pietrasia.



Spotkaniu z Prezydentem Ryszardem Kaczorowskim przewodniczył profesor Z.J. Pietraś.

**18 X** rektor Goebel był gospodarzem odbywającej się w Lublinie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. Obrady Konferencji poświęcone były zmianom Ustawy o Szkolnictwie Wyższym oraz akredytacji polskich Uniwersytetów. Dokument w sprawie akredytacji podpisany został przez wszystkich przybyłych Rektorów. Uroczystość podpisania odbyła się w Dworcu Kościuszków UMCS.



Obrady Konferencji Rektorów.

**19 X** Rektor brał udział w inauguracji roku akademickiego 1997/98 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

**20 X** wyjechał do Warszawy, gdzie uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

**23 X**, w rocznicę powołania Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego w naszej Uczelni.



Inauguracja roku akademickiego 1997/98.



Nagrodę z rąk Wojewody odbiera J.M. Rektor.

**24 X** wręczone zostały dyplomy doktorów i doktorów habilitowanych.



Doktorzy habilitowani po promocji.



Najlepsi wśród pierwszorocznych.

**29 X** rektor i prorektorzy UMCS brali udział w promocji albumu fotograficznego Edwarda Hartwiga „Lublin i okolice”. Album, poprzedzony wstępem siostry Edwarda Hartwiga znakomitej poetki i tłumaczki Julii Hartwig, wydany został przez Wydawnictwo UMCS. Promocja albumu miała uroczystą oprawę. Odbywała się bowiem w Galerii Malarstwa Lubelskiego Muzeum i zgromadziła wielu gości, media i liczne grono rodowitych lublinian, pamiętających lubelski zakład Pana Hartwiga, mieszczący się w centrum miasta.



Promocja albumu Edwarda Hartwiga.

**2 XI** rektor Goebel wraz z prorektorem Harasimiukiem odlecieli do Korei Południowej, gdzie przebywali prawie dwa tygodnie.



Album wzbudził ogromne zainteresowanie.

**11 XI** w lubelskich obchodach Święta Niepodległości władze UMCS reprezentował prorektor W. Witkowski. W dniach **15-19 XI** duża delegacja naszej uczelni na czele z prorektorami M. Harasimiukiem i Z. Krupą przebywała w Paryżu, gdzie odbywała się wystawa polskiej książki akademickiej oraz wspólna sesja naukowa poświęcona współpracy polskich i francuskich ośrodków akademickich.

W ostatnich dniach listopada rektorzy brali udział w posiedzeniach: **21 XI** — Senackiej Komisji ds. Badań Naukowych, **24 XI** — Senackiej Komisji ds. Rozwoju, a **28 XI** — Komisji Budżetowej.

EMP

Zdjęcia do Kroniki wykonali Maciej Przysucha i Koło Fotograficzne ACK

## WWW BIBLIOTEK

Światowa sieć komputerowa jest obecnie zdominowana przez system WWW — *World Wide Web*. Jest to system wygodny, pozwalający na pracę w trybie multimedialnym i bez ponoszenia dodatkowych kosztów, ponieważ programy do pracy w systemie WWW, tak zwane przeglądarki WWW, są bezpłatne. Katalogi biblioteczne, dostępne w sieci Internet, coraz częściej są udostępniane również jako strony WWW — korzysta się z nich wtedy wygodniej i łatwiej, niż w odchodzącym już w przeszłość systemie tekstowym. Od miesiąca również katalogi bibliotek Lubelskiego Konsorcjum Bibliotek Naukowych mają swoją stronę katalogową w systemie WWW, pod adresem:

<http://www.biblioteki.Lublin.PL>

Informacje, jakie można znaleźć na stronie WWW lubelskich bibliotek, są tak zorganizowane, by można było wyszukiwać informację w każdej z bibliotek z osobna lub we wszystkich jednocześnie. Czytelnik czy użytkownik może przeszukiwać też komputerowe katalogi innych polskich bibliotek, używających tego samego systemu przeszukiwania baz bibliecznych, tzw. serwera WAIS. Są to głównie katalogi bibliotek politechnik, w tym Politechniki Warszawskiej i Politechniki Wrocławskiej. Niestety biblioteki innych niż lubelskie, polskich uniwersytetów nie zdobyły się dotąd na zainstalowanie programów pozwalających na przeszukiwanie kilku katalogów bibliecznych jednocześnie, nie można więc ich objąć wyszukiwaniem za pomocą serwera WAIS. Na stronie *biblioteki.Lublin.PL* są jednak umieszczone odniesienia do poszczególnych stron polskich bibliotek uniwersyteckich, dostępnych w systemie WWW, a używających innych niż serwer WAIS programów, tak że można połączyć się z każdą z tych bibliotek oddzielnie i indywidualnie wyszukiwać potrzebne informacje w ich indywidualnych katalogach. Oczywiście w każdej z bibliotek tylko część książek jest skatalogowana za pomocą komputerów, a informacja o nich jest dostępna poprzez sieć, ale praca trwa i użyteczność katalogów skomputeryzowanych stale się zwiększa.

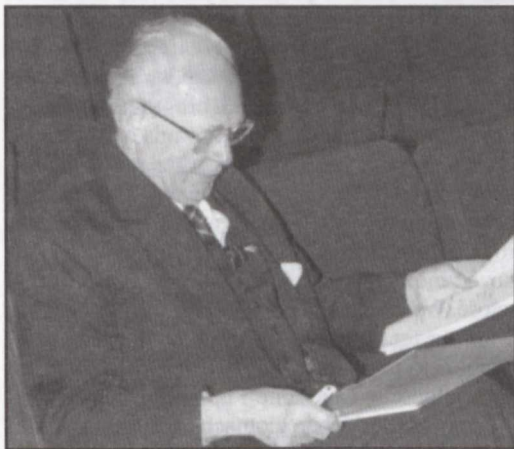
Grzegorz Nowak



# Odznaczenie Profesora Henryka Groszyka

Pragniemy poinformować, że w dniu Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada br., wśród 25 osób z kraju reprezentujących świat nauki i kultury, zaproszonych do Warszawy na uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, był obecny z naszego uniwersytetu prof. Henryk Groszyk z Wydziału Prawa i Administracji, który odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, za zasługi w kształtowaniu podstaw państwa demokratycznego i praworządnego (tak brzmiała teza uzasadnienia odczytana przy wręczeniu Profesorowi odznaczenia).

Warto przypomnieć z tej okazji kilka faktów z działalności publicznej i państwowej Profesora, dotyczących właśnie tego zakresu Jego aktywności. Otóż Profesor Henryk Groszyk tej działalności poświęcił się szczególnie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Już na początku lat osiemdziesiątych był członkiem i współprzewodniczącym parlamentarnego Międzyklubowego Zespołu Ekspertów (składającego się tylko z siedmiu osób, powołanych spoza grona posłów). W istocie było to ciało profesorskie prawników, którego zadanie polegało na zbudaniu kwestii utworzenia w Polsce Trybunału Konstytucyjnego, Trybunału Stanu i reaktywowanie urzędu Prezydenta Państwa. Dzięki ponad dwuletniej pracy, bardzo



intensywnej, Międzyklubowy Zespół Ekspertów wniósł liczącą się wkład w urzeczywistnienie koncepcji wszystkich trzech instytucji.

W ten sposób prof. Henryk Groszyk wraz z innymi członkami tego Zespołu przyczynił się do powołania w Polsce Trybunału Konstytucyjnego, Trybunału Stanu oraz reaktywowania urzędu Prezydenta.

Prof. Henryk Groszyk wniósł nie tylko określony wkład teoretyczny do powyższych zagadnień, będąc współautorem koncepcji, opinii i innych dokumentów wypracowanych przez omawiany Zespół, bądź będąc autorem opracowań indywidualnych, ale stał się następnie również osobą praktycznie wcielającą w życie proponowane nowe struktury, leżące u podstaw przemian demokratycznych naszego Państwa. I tak w pierwszej kolejności został wybrany członkiem nowo utworzonego wówczas Trybunału Stanu pierwszej kadencji (1982–1985), a co ważniejsze, po jej zakończeniu już w listopadzie 1985 r. został wybrany sędzią Trybunału Konstytucyjnego, z niemałym trudem wówczas uruchomionego. Funkcję tę sprawował przez pierwszą, pełną, ośmioletnią kadencję (1985–1993). Jak wynika z opublikowanych tekstów orzecznictwa Trybunału, profesor H. Groszyk jako sędzia TK wniósł istotny wkład w kształtowanie się głównych linii orzecznictwa, umacniających zasadę państwa prawnego — fundament ustroju RP.

Od 1994 r. do chwili obecnej — profesor jest członkiem Rady Legislacyjnej przy Prezisie Rady Ministrów na kadencję 1994–1998. Rada jest ciałem w pełni profesjonalnym — prawniczym. Ostatnio profesor H. Groszyk wraz z odpowiednimi zespołami Rady Legislacyjnej zajmuje się problematyką dostosowania naszego ustawodawstwa do wymogów nowej Konstytucji, w której tworzeniu współuczestniczył jako ekspert Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

AK

## WYSTAWA POLSKIEJ KSIĄŻKI NAUKOWEJ W PARYŻU

W siedzibie Instytutu Polskiego w Paryżu 17 listopada 1997 r. otwarto wystawę polskiej książki naukowej. Głównym organizatorem wystawy było Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych wspomaganie przez MEN i nasz Uniwersytet. Ekspozowano blisko 700 tytułów około 30 wystawców. Na otwarciu przybyło bez mała 100 osób, a co najważniejsze również Francuzi zainteresowani polską książką.

Gości powitali dyrektor Instytutu Polskiego Tomasz Stróżyński oraz ks. Edward Pudelko prezes SWSW. Wszystkie eksponowane książki zostaną przekazane polskim placówkom kulturalnym i naukowym w Paryżu jako dar wydawców krajowych.

W roku przyszłym planowana jest podobna wystawa w Rzymie, zaś na rok 1999 w Chicago podczas zjazdu wydawców uniwersyteckich.

AP



# 10 w jednym dniu

Kiedy w latach osiemdziesiątych mówiono o rozwoju kadrowym UMCS, osiągnięcie liczby 350 samodzielnych pracowników naukowych planowano na rok 2000. Już obecnie UMCS zatrudnia 382 takich pracowników. 2 grudnia Prezydent RP wręczył akty nadania tytułu naukowego profesora jednocześnie 10 osobom z naszej Uczelni. Są to: prof. dr hab. Artur Blaim — nauki humanistyczne prof. dr hab. Jan Buraczyński — nauki o ziemi

prof. dr hab. Henryk Gmiterek — nauki humanistyczne prof. dr hab. Zbigniew Krupa — nauki biologiczne prof. dr hab. Jerzy Rogalski — nauki biologiczne prof. dr hab. Piotr Rozmej — nauki fizyczne prof. dr hab. Zbigniew Russa — nauki biologiczne prof. dr hab. Stefan Sokółowski — nauki chemiczne prof. dr hab. Jerzy Węclawski — nauki ekonomiczne prof. dr hab. Wanda Wójtowicz — nauki prawne

# Badania w Unii Europejskiej

Ukazał się raport EUROSTAT. Znajdujemy tam ciekawe dane na temat badań i ich finansowania w Unii Europejskiej. Oto kilka wybranych informacji z tego raportu.

Nakłady poniesione w 1995 r. przez państwa Unii na badania i rozwój wyniosły 123 mld ECU, co stanowiło 1,98% produktu narodowego brutto tych krajów. Trzeba dodać, że 60% pieniędzy pochodziło ze źródeł prywatnych.

Ponad trzy czwarte nakładów przypadło na Niemcy, Francję i Wielką Brytanię. Bliższa analiza wskazuje niezbyt duży, ale ciągły spadek wydatków, i to zarówno ich realnej wielkości, jak i procentowego udziału w produkcie narodowym. Wzrost obserwuje się jedynie w krajach, które posiadały w przeszłości bardzo mizerne finansowanie nauki. Są to Portugalia, Grecja i państwa nordyckie.

Dane wskazują, że we wszystkich krajach, wyłączając Niemcy i Włochy, postępuje terytorialna koncentracja wydatków w regionach stołecznych: ponad 50% nakładów otrzymują Ateny, Wiedeń, Lizbona, Londyn, zaś ponad 75% Kopenhaga.

Liczba osób zaangażowanych w badania i rozwój powoli wzrasta i wynosi obecnie około 2,1 mln osób.

Odpowiada to 1,26% osób w wieku zatrudnienia w państwach Unii. Około 60% personelu naukowego pracuje w instytucjach badawczych usytuowanych w sektorze prywatnym, przy czym badacze związani z uczelniami wyższymi dominują w Portugalii, Grecji i Austrii.

W 1995 r. zgłoszono 33 651 patentów, których współautorem jest przynajmniej jedna osoba z państw Unii. Oznacza to 5% wzrost w porównaniu z poprzednim rokiem oraz 12% zwiększenie liczby patentów w porównaniu z 1989 r. Najwyższy wskaźnik „upatentowania” (liczba patentów przypadająca na milion mieszkańców) odnotowuje Szwecja (195), Niemcy (169) i Finlandia (166). Średnia w Unii wynosi 90.

Nakłady rządowe na badania w 1996 r. wyniosły w państwach Unii 56 mld ECU. Dodatkowe wydatki Komisji Europejskiej ukształtowały się na poziomie 9,5 mld ECU. W ostatnim pięcioleciu następuje powolny spadek tych nakładów, chociaż równocześnie obserwujemy duże zróżnicowanie między poszczególnymi krajami. Ogólnie kraje biedniejsze drastycznie redukują swoje wydatki na ten cel, podczas gdy w bogatszych nastąpił nawet pewien ich wzrost.

wak



## Wielce Szanowni Państwo,

Jak co roku spotykamy się dziś, 23 października, w rocznicę powołania do życia Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, by w dniu święta Uczelni oficjalnie inaugurować nowy rok naszej pracy. W historii Uniwersytetu jest to rok 54.

Ostatnie lata były okresem szybkiego wzrostu liczby studentów w naszym Uniwersytecie. Dziś kształcimy ich około 25 tysięcy i po raz pierwszy w historii przyjęliśmy na pierwszy rok ponad 6 tysięcy słuchaczy. Widać ten wzrost, gdy spacerujemy po miasteczku uniwersyteckim. Widzimy zagęszczenie auli uniwersyteckich, sal ćwiczeniowych i korytarzy naszych budynków.

W zarządzaniu i administrowaniu Uniwersytem widać ten wzrost, w konieczności wykonywania coraz większej liczby kosztownych remontów, w coraz trudniejszym utrzymaniu normalnego porządku, zieleni i całej infrastruktury Uniwersytetu. Ale widać to także w pewnym niezcierpliwieniu i zmęczeniu wszystkich zatrudnionych na Uniwersytecie: nauczycieli akademickich, administracji i obsługi, których obowiązki się z wielokrotnością przy wyraźnym

# W DRODZE DO UNII

nie nadążającym wroście wynagrodzeń oraz pogarszającym się warunkach pracy.

Gdy rok temu stawałem przed Państwem, mówiłem że inauguracyjne przemówienie Rektora nie jest formalnym sprawozdaniem za poprzedni rok akademicki, lecz pewną impresją na jego temat. Mówiłem także, że rozpoczynamy rok akademicki jak coś normalnego, bez fanfar i że jesteśmy do niego solidnie przygotowani. Tu nic się nie zmieniło, tak samo jest i w tym roku.

Chciałbym rozpocząć od serdecznego podziękowania całej społeczności akademickiej za to, że ostatni rok przeżyliśmy w harmonii, pracując dobrze, rytmicznie i rzetelnie. Mimo wspomnianego złego finansowania Uniwersytetu wywiązywaliśmy się z naszych statutowych obowiązków dydaktycznych, badawczych, naukowych i społecznych solidnie i z wielką odpowiedzialnością. Świadczą o tym awanse naukowe, przyznane tytuły profesorów (14), zatwierdzone habilitacje (20) i 49 doktoratów. Świadczy o tym wzrastająca liczba grantów (45 realizowanych, 52 złożone) i wniosków o przystąpienie do programów międzynarodowych TEMPUS i SOKRATES. Świadczy o tym także fakt, że coraz częściej w Polsce zauważane jest, że Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej nie poszedł na łatwiznę nadmiernego rozbudowywania płatnych studiów zaocznych i utrzymuje dyscyplinę dydaktyczną, dbałość o dobry poziom nauczania i odpowiedzialne podejście do młodzieży studenckiej.

Coraz częściej spotykam się z opiniami, że poprawiła się także nasza sprawność organizacyjna. Nie znam uniwersytetu na świecie, w którym nie narzekano by na administrację. Śmiem jednak twierdzić, że nasza administracja jest coraz bardziej sprawna, skuteczna i zycliwa ludziom.

Szczególne podziękowania za działalność w ubiegłym roku akademickim należą się ode mnie wszystkim członkom Senatowi.

Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej spotykał się 9 razy. Rozważnie i kompetentnie podejmował uchwały regulujące naszą działalność. 25 czerwca 1997 r. uchwaliśmy dokument pod tytułem *Wizja i strategia rozwoju Uniwersytetu Marii*

*Curie-Skłodowskiej*. Praca nad tym dokumentem, jego uchwalenie to przykład, jak świat, a w szczególności Unia Europejska, wymusza na nas pewne działania. Dokument powstał dlatego, że jego posiadania wymaga się od instytucji, które starają się o przystąpienie do rozmaitych programów międzynarodowych, w trakcie występowania o subwencje, granty i inne świadczenia przewidziane regulaminem komisji Wspólnoty. Dokument, chociaż jego uchwalenie nie było łatwe (a nawet w poprzednim roku się nie udało), jest prosty w konstrukcji i stanowi zbiór zasad i celów Uniwersytetu na przyszłość. Wstęp określa podstawowe wartości, jakimi Uniwersytet powinien kierować się w swoim działaniu. A są nimi:

- rzetelność w nauczaniu i upowszechnianiu wiedzy na wszystkich poziomach kształcenia akademickiego;
- dbałość o wysoki poziom etyczny i intelektualny naszych studentów i nauczycieli akademickich;
- poszanowanie wielokulturowego dziedzictwa naszej Ojczyzny, wielości poglądów i idei oraz otwartość na zmieniający się świat;

- dążenie do osiągnięcia najwyższego poziomu w badaniach naukowych i pełnej integracji z nauką światową,
- służenie swoimi działaniami dobru kraju, regionu, współobywateli;
- pomnażanie dóbr kultury, kultywowanie tradycji narodowej i akademickiej, upowszechnianie wiedzy.

Jakże to proste i prawie oczywiste, przecież te wartości były zawsze obecne w życiu uniwersyteckim, a potem — rozwinięte — w ślubowaniu doktorskim. Dlaczego więc znowu je powtarzać i dlaczego właśnie siły zewnętrzne zmuszają nas do ponownego ich zapisania w specjalnej formie.

Może dlatego, że w zmieniającym się otoczeniu trochę o nich zapominamy, a może dlatego, że ten szybko zmieniający się świat, otwartość granic, swoboda przepływu ludzi oraz swoboda podejmowania rozmaitej działalności otwiera drogę także do inicjatyw edukacyjnych i naukowych, albo „naukowych”, jak mówił mój nauczyciel, nie zawsze prowadzonych w zgodzie z wymienionymi zasadami.

Dla mnie przykładem takim jest obecna sytuacja w tworzonych w Polsce wyższych uczelniach prywatnych. Chwała tym inicjatorom, którzy robią to porządnie i uczciwie. Znam takich, cenię, a nawet niektóre inicjatywy wspierałem. Jednakże należy sobie uświadomić, że w ponad 130 tego typu uczelniach kształci się obecnie około 10 procent studentów polskich, a więc na jedną uczelnię przypada mniej niż 1 promil całej populacji studenckiej. Goniący za pieniądzem, zmęczony wykładowca wpada tam, jak po przysłowiowy ogień, odklepując wykłady, a jednocześnie zaniedbując swoją pracę w uznanej macierzystej uczelni.

Zdaję sobie sprawę, że ta sytuacja trwać będzie tak długo, aż nie ustabilizują się warunki ekonomiczne, gwarantujące nauczycielom akademickim godne życie z jednej pensji i po spełnieniu tego pierwszego warunku nie nastąpi drugi, prawny, wzmacniający możliwość stawiania wymagań przez pracodawcę.

Wiem, że to musi potrwać, ale wierzę, że właśnie to coraz bardziej otwarte, wymagające jakości otoczenie kiedyś na nas to wymusi.

Wspomniany dokument podzielony został na pięć rozdziałów:

- nauczanie i wychowanie,
- badania naukowe,
- zarządzanie Uniwersytem,
- Uniwersytet w mieście i regionie,
- Uniwersytet w świecie.

Nie chcę omawiać ich kolejno, gdyż powiedzenie kilku słów o każdym wyglądałoby znowu jak mówienie prawd oczywistych. Dokument został rozesłany na Wydziały i z łatwością wszyscy zainteresowani mogą się z nim zapoznać.

Jednakże chciałbym zwrócić uwagę dokładnie na to, co mówiłem przed rokiem: „Świat się do nas nie dostosuje, to my musimy się dostosować do świata”. Musimy się zmieniać, choć nasze stare przyzwyczajenia i nasz konserwatyzm temu przeszkadzają. Dlatego za bardzo trudne do wykonania uważam wymagania ostatniego rozdziału wizji „Uniwersytet w świecie”.

Oto jego treść (cytuje):

*W perspektywie przystąpienia Polski do Wspólnoty Europejskiej, a także mając na względzie fakt „otwarcia się całego świata” w dziedzinie edukacji celem Uniwersytetu jest doprowadzenie do maksymalnej ekwiwalentności poziomu nauczania i wydawania dyplomów równoważnych z dyplomami uniwersytetów światowych.*

*Uniwersytet będzie prowadził działania dostosowujące swoją strukturę kształcenia do norm Unii Europejskiej i wymagań programów międzynarodowych. Służyć temu winno wprowadzenie systemu ECTS — Europejskiego Systemu Transferu Punktów, który w kolejności winien objąć wszystkie Wydziały naszego Uniwersytetu. Proces integracyjny wspomagany będzie intensyfikacją nauki języków obcych na Uniwersytecie, prowadzeniem kursowych zajęć w językach obcych i staraniem o pozyskiwanie jak największej liczby studentów zagranicznych oraz wizytujących wykładowców.*

*Uniwersytet organizować będzie także takie formy kształcenia dla studentów zagranicznych, jak: kursy wakacyjne, semestry o specjalnym programie czy wymiany praktyk studenckich.*

*W dziedzinie badań naukowych Uniwersytet będzie wspierać zarówno wszelkie działania formalne, jak i indywidualne prowadzące do powstawania międzynarodowych programów badawczych prowadzonych przez pracowników naszego Uniwersytetu lub przy naszym współdziałaniu. Uniwersytet będzie szczególnie promował udział naszych pracowników i studentów w interdyscyplinarnych programach Unii Europejskiej. Za ważne i istotne Uniwersytet uważa wszelkie programy badawcze i edukacyjne prowadzone w powiązaniu z naszymi najbliższymi sąsiadami ze Wschodu.*

*W celu lepszego realizowania tych zadań Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej winien zintensyfikować działania promocyjne, informujące społeczeństwo regionu o naszych możliwościach, celach i zadaniach.*

*Senat UMCS zwraca się do członków naszej społeczności akademickiej o stałe zgłaszanie pomysłów, projektów i wniosków zmierzających do jak najlepszej realizacji powyższych zadań. Wspólnymi siłami dążmy do uczynienia z naszego Uniwersytetu w Trzecim Tysiącleciu uczelni nowoczesnej, równej najlepszym.*

Tyle nasz dokument.

To już są konkretne zadania. Władze rektorskie przystąpiły do ich realizacji. Powołane zostały dwie komisje: przygotowująca wprowadzenie systemu punktowego (ECTS) i zajmująca się oceną jakości kształcenia. Nie tylko my podejmujemy te problemy. W Lublinie konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich zawiązała Porozumienie Uniwersy-



tetów Polskich w Sprawie Jakości Kształcenia. Jest to dokument pokazujący drogę, jak bez czekania na zakończenie powolnych procedur prawnych, związanych z nowelizacją ustawy akademickiej, od zaraz podjąć niezależne działania prowadzące do wzajemnej akredytacji uznawania programów nauczania i stworzenia możliwości swobodnego przepływu studentów w uczelniach polskich, a w przyszłości także europejskich. Przystąpiliśmy do tego Porozumienia.

Ale zwróćmy uwagę na ostatni akapit naszego dokumentu. Senat UMCS zwraca się w nim do wszystkich o pomoc, wzięcie udziału i połączenie sił w działalności — powtórzę z naciskiem — prowadzącej do uczynienia z naszego Uniwersytetu uczelni równej najlepszym. Nie mamy kompleksów.

Im dłużej pracuję na Uniwersytecie i zajmuję się jego zarządzaniem, tym bardziej jestem przekonany, że postęp dokonuje się mozolną i systematyczną pracą, że dobrze jest mieć w tej pracy solidnych i oddanych idei współpracowników na wszystkich poziomach działalności uniwersyteckiej. Coraz bardziej przekonuję się, że systematyczna dbałość o jakość naszej działalności akademickiej daje w końcu rezultaty w postaci dobrego imienia, dobrej opinii o naszym Uniwersytecie.

Mam nadzieję, że w nadchodzącym roku akademickim będziemy razem w harmonii, zgodzie i wzajemnym zaufaniu pracowali dla dobra UMCS.

Studentom, tym, którzy są z nami już od kilku lat, tym, którzy weszli do sal wykładowych 3 tygodnie temu, i tym, którzy dziś złożą ślubowanie, chciałbym powiedzieć to, co zawsze: słowa ślubowania obowiązują was, ale my też byliśmy studentami i mamy obowiązek o ich treści pamiętać. My będziemy dla was wymagający, lecz sprawiedliwi. Ale wy macie prawo także być wymagający wobec nas. Nie bójcie się i stawiajcie sobie trudne cele. Uniwersytet to przecież wspólnota uczniów i nauczycieli.

Na rozpoczęcie roku akademickiego 1997/1998 życzymy sobie wszyscy — studenci, profesorowie, pracownicy administracji i obsługi, by działało nam się dobrze. Nie tylko lepiej finansowo, ale by było nam lepiej „być z sobą”, byśmy się rozumieli, by każdy wiedział, że jest częścią czegoś wielkiego, że należy do wspaniałej, zgodnej rodziny, która nazywa się UNIWERSYTET MARIII CURIE-SKŁODOWSKIEJ.

Dziękuję Państwu  
Rektor profesor Kazimierz Goebel



Sformułowanie ogólnego tematu cyklu wykładów brzmi jak stwierdzenie. Tymczasem chodzi o podstawowe pytania o możliwości twórcze ludzi, o siły sprawcze wszelkiej przemienności, o aktywność ludzką i różnice indywidualne możliwości twórczych, o stosunek ludzi do dzieł i jednostek twórczych. Wszystko to, co nie jest tworem przyrody, to dzieło człowieka, rezultat jego zdolności umysłowych, woli i manualnych: od pierwszego prymitywnego narzędzia, po najnowocześniejsze dzieła nauki i techniki, od pierwszych rysunków na ścianach jaskiń po Kaplicę Sykstyńską, *Guernicę* Picassa, po niezliczone dzieła sztuki wizualnej, od wsłuchiwanie się w odgłosy przyrody po stworzenie najbardziej abstrakcyjnej dziedziny sztuki, jaką jest muzyka, od prymitywnych form porozumiewania się do bogactwa współczesnych języków i światowej literatury.

Nawet tak pobieżne i fragmentaryczne wyliczenie pozwala nam myśleć o człowieku jako o jednostce twórczej. Tymczasem najnowsze badania psychologiczne dowodzą, że tylko około 5,0% ludzi to jednostki twórcze (stwarza-

## Rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie ogłasza XIII edycję Uniwersyteckich Wykładów Otwartych w semestrze zimowym roku akademickiego 1997/1998

**Prof. dr hab. Bożydar Kaczmarek** (Wydział Pedagogiki i Psychologii), *Prawa półkula mózgu: mity i fakty*, poniedziałek (co dwa tygodnie — począwszy od 6 października 1997 r.), godz. 17.00 — sala audytorijna Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi.

**Prof. dr hab. Włodzimierz Mich** (Wydział Politologii), *Żydz w polskiej myśli politycznej*, wtorek (co dwa tygodnie — począwszy od 7 października 1997 r.), godz. 17.00 — aula „A” Wydziału Chemii.

**Prof. dr hab. Bogumiła Mucha-Leszko** (Wydział Ekonomiczny), *Integracja europejska — perspektywy dla Polski*, każdy wtorek (począwszy od 7 października 1997 r.), godz. 16.45 — Aula II Wydziału Ekonomicznego.

**Prof. dr hab. Stanisław Popek** (Wydział Pedagogiki i Psychologii), *Człowiek jako jednostka twórcza*, każda środa (począwszy od 8 października 1997 r.), godz. 15.00 — aula Wydziału Pedagogiki i Psychologii.

**Prof. dr hab. Elżbieta Rzewuska** (Wydział Humanistyczny), *O dramaturgii Witolda Gombrowicza*, środa (co dwa tygodnie — począwszy od 15 października 1997 r.), godz. 16.00 — sala nr 102a Wydziału Humanistycznego.

**Prof. dr hab. Józef Styk** (Wydział Filozofii i Socjologii), *Świat społeczny Polski lokalnej*, każdy czwartek (począwszy od 9 października 1997 r.), godz. 16.00 — sala nr 03 DS „Amor”.

**Prof. dr hab. Barbara Trelińska** (Wydział Humanistyczny), *Książka w kulturze Polski średniowiecznej*, poniedziałek (co dwa tygodnie — począwszy do 6 października 1997 r.), godz. 17.00 — sala nr B Wydziału Chemii.

### Wstęp wolny

Zgodnie ze stanowiskiem Senatu UMCS z 22 stycznia 1992 r. studenci wszystkich wydziałów i lat studiów mogą zaliczać podane wykłady rektorskie jako przedmioty ogólnokształcące odpowiednio do ustaleń rad wydziałów.

## Uniwersyteckie Wykłady Otwarte „Człowiek jako jednostka twórcza” Stanisław Popek

jące około 95,0% ogółu idei i rzeczy o charakterze nowym i oryginalnym). Równocześnie rodzące się idee pankreacionizmu zawierają hipotezę, iż każdy człowiek jest potencjalnie twórczy. Analiza strategii nauczania na różnych szczeblach edukacji wskazuje, iż głównym procesem jest dążność do adaptacji kultury, przyswajanie gotowej wiedzy, przystosowanie do norm społecznych i wyrównywanie poziomu, czyli niwelacja różnic. Oto niektóre dylematy zjawiska twórczości.

1. Adaptacja i zróżnicowanie jako podstawowe mechanizmy rozwoju przyrody i kultury ludzkiej.
2. Twórczość — płaszczyzny rozpatrywania zjawiska. Kategorie twórczości. Definicje twórczości — dzieje pojęcia. Twórczość obiektywna i subiektywna. Zakres i dziedziny twórczości; nauka, technika, sztuka, działalność społeczna, niektóre formy uczenia się, i inne.
3. Osobowość ludzi twórczych w świetle koncepcji psychopatologicznych. Twórczość a zdrowie psychiczne. Integracja i dezintegracja osobowości jako skutek i przyczyna twórczości. Twórczość jako rezultat mechanizmu sublimacji, samourzeczywistnienia się i integracji w świetle psychologii głębi.
4. Empiryczne badania nad osobowością ludzi twórczych. Twórczość a inteligencja. Specyfika emocjonalności jednostek twórczych. Konformizm i nonkonformizm jako wymiary swoistości społecznego funkcjonowania. Odwaga i wola tworzenia. Osobowościowe właściwości stymulujące i hamujące zachowania twórcze człowieka.

5. Twórczość jako proces. Wybrane teorie procesu twórczego. Różnice indywidualne i typologie procesu twórczego. Znaczenie procesu twórczego w rozwoju i regulacji osobowości.

6. Twórczość jako wytwór. Specyfika dzieł twórczych i podstawowe kryteria twórczości: nowość, oryginalność, generatywność, użyteczność i zastosowalność społeczna. Społeczna akceptacja i dezakceptacja dzieł twórczych. Oceny ekspertów jako kryterium twórczości.

7. Społeczne uwarunkowania twórczości. Wpływ warunków zewnętrznych na twórczość (czynniki środowiska społecznego i rzeczowego). Twórczość jako wartość społeczna. Przyczyny odrzucania i nietolerancji społecznej wobec ludzi twórczych i ich dzieł.

8. Dziecko jako jednostka twórcza. Właściwości rozwojowe dzieci twórczych. Ekspresja twórcza jako podstawowa strategia rozwoju postaw twórczych u dzieci. Analiza wybranych dziedzin twórczości dzieci. Kształtowanie potrzeb, zainteresowań, zamiłowań i pasji twórczych dzieci.

9. Szkoła i rodzina wobec rozwoju twórczego dzieci. Psychodydaktyka adaptacyjna i kreacyjna. Zagadnienie przystosowania i nieprzystosowania społecznego dzieci jako przejawy konformizmu i nonkonformizmu społecznego.

10. Twórczość jako strategia stymulacji rozwoju i regulacji zdrowia psychicznego. Techniki stymulacji i terapii (treningi twórczości, arteterapia itp.).



# WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez dziekanów

## WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY

### WYSTAWY

**Grafika UMCS — Laureaci wystaw międzynarodowych** — październik, Galeria GTPS „Punkt” — Gdańsk, udział wzięli: **Dariusz Dessauer, Stanisław Górecki, Danuta Kołwzan-Nowicka, Piotr Lech, Grzegorz Dobiesław Mazurek, Alicja Snoch, Mikołaj Smoczyński, Maksymilian Snoch, Waldemar Szysz, Walenty Wróblewski.**

**Zbiorowa Grafiki i Rysunku** — listopad, Dom Sztuki, Warszawa, udział wzięli: **Dariusz Dessauer, Roman Kołodziej, Piotr Lech, Grzegorz Dobiesław Mazurek, Artur Popek, Alicja Snoch, Maksymilian Snoch, Krzysztof Szymanowicz, Waldemar Szysz, Walenty Wróblewski.**

**Poplenerowa obrazów Impresje — Wilno'97.** Uczestnicy pleneru: studenci Wydziału Artystycznego; opiekun artystyczny: adi. **Tomasz Świerbutowicz** — listopad, Młodzieżowy Dom Kultury nr 2, Galeria „Vetter”, Lublin.

**Poplenerowa obrazów studentów I, II, III roku Wydziału Artystycznego.** Plener w Jarosławiu, opiekunowie artystyczni: adi. **Jan Ferenc, adi. Tomasz Zawadzki, mgr Mieczysław Kulczyński, mgr Alicja Snoch** — październik, Chatka Żaka, Lublin.

**Rysunku studentów IV roku Wydziału Artystycznego z pracowni prof. Adama Styki,** opiekun artystyczny: adi. **Wiesław Proć** — październik, Chatka Żaka, Lublin.

**Dyplom'97 — prace dyplomowe absolwentów Wydziału Artystycznego z pracowni prof. Adama Styki** — listopad, Chatka Żaka, Lublin.

**Dyplom'97 — prace dyplomowe absolwentów Wydziału Artystycznego z pracowni prof. Mieczysława Hermanna,** opiekun artystyczny: adi. **Marlusz Drzewiński** — listopad, Galeria MAT-MART, Lublin.

**Romuald Kołodziej, Grafika** — wystawa indywidualna — październik „Mały Salon”, Sosnowiec

**Romuald Kołodziej, Grafika** — wystawa indywidualna — listopad-grudzień, Muzeum Historii Spółdzielczości, Nałęczów.

**Józef Kierski, Rzeźba** — wystawa indywidualna — listopad — Dom Kultury Kolejarska, Lublin.

**Władysław Żukowski, Rzeźba** — wystawa indywidualna — listopad, Ośrodek Pracy Twórczej, Galeria Podlaska, Biała Podlaska.

**Bernard Homziuk, Rysunek** — wystawa indywidualna — listopad, Galeria NOL, Warszawa.

**Bernard Homziuk, Rysunek** — listopad — Galeria Sztuki Współczesnej POK, Dom Chemika, Puławy.

### WYRÓŻNIENIE

**Krzysztof Szymanowicz** — otrzymał Wyróżnienie Honorowe na 2. Ogólnopolskiej Wystawie „Autoportretu” w Radomiu.

### W JURY

**Maksymilian Snoch** — uczestniczył w pracach jury Ogólnopolskiej Wystawy „Autoportretu” — październik, ZPAP w Radomiu.

### TABLICA

**Bogumiła Zagajewski** zaprojektował i przeprowadził realizację tablicy pamiątkowej Stanisława Oczki, historyka sztuki i działacza kulturalnego i społecznego ziem bielskiej, wmurowanej na Zamku w Bielsku Białej i odsłoniętej 11 listopada 1997 r.

### KONCERT

23 października w uroczystym koncercie z okazji Inauguracji Roku Akademickiego 1997/1998 udział wzięły: **Urszula Bobryk** (dyrygent), **Aleksandra Bubicz** (sopran), **Gabriela Klauza** (organy) — pracownicy Wydziału Artystycznego oraz Chór Akademicki UMCS im. J. Czerwińskiej (w programie W. A. Mozart, Msza C-Dur KV 317 *Koronacyjna*).

## WYDZIAŁ CHEMII

### PROFESURY

Tytuł profesora nauk chemicznych otrzymał prof. dr hab. **Stefan Sokołowski** (decyzja Centralnej Komisji w Warszawie z 7 października).

### DOKTARATY

27 października tytuł doktora otrzymała **Aniela Nierdaka**. Promotor: dr hab. Jacek Goworek, prof. nadzw. UMCS.

### GOŚCIE

W ostatnim czasie na Wydziale gościli: dr **Vladimir J. Bogiło** z Institute of Surface Chemistry, National Academy of Sciences Ukraina, 21–31 października; dr **Igor Byk** z Uniwersytetu im. I. Franko we Lwowie, 20–22 listopada; dr **Marta Malska** z Uniwersytetu im. I. Franko we Lwowie, 20–22 listopada; dr **Swietlana Bokarczuk** z Uniwersytetu im. I. Franko we Lwowie, 20–22 listopada.

### WYJAZDY ZAGRANICZNE

W ostatnim okresie za granicę wyjeżdżali: mgr **Paweł Bryk**, Meksyk, 15 października — 10 listopada; prof. dr hab. **Władysław Rudziński**, Francja, 1–24 października i 12–28 listopada; mgr **Mateusz Drach**, Francja, 1–5 października; dr hab. **Jolanta Narkiewicz-Michałek**, Francja, 1–5 października; dr hab. **Jacek Goworek**, prof. nadzw., Korea, 2–11 listopada i Szwajcaria, 11–13 listopada; prof. dr hab. **Bronisław Jańczuk**, Hiszpania, 16–30 listopada; dr hab. **Jan Rayss**, prof. nadzw., Niemcy, 13–17 listopada; prof. dr hab. **Emilian Chibowski**, Niemcy, 13–17 listopada.

### UROCZYSTA SESJA RADY WYDZIAŁU

15 października odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Chemii poświęcone pamięci prof. **Włodzimierza Hubickiego**, w 20 rocznicę śmierci. W posiedzeniu tym wzięli udział rektor UMCS prof. dr hab. **Kazimierz Goebel**. Program był następujący: 1. Słowo wstępne i otwarcie sesji — dziekan Wydziału prof. dr hab. **Tadeusz Borowleki**. 2. Wspomnienie o Profesorze Hubickim, uczonym, nauczycielu i wychowawcy — prof. dr hab. **Wanda Brzyska**. 3. Ciekłe amoniakaty — prof. dr hab. **Jerzy Matysik**. 4. Elektrochemiczne wydzielenie smaru i europu z mieszanin pierwiastków ziem rzadkich — prof. dr hab. **Kazimierz Sykut**. 5. Refleksje o wystawie „Od alchemii do chemii” — doc. dr **Michalina Dąbkowska**.

### NAGRODY

Prof. dr hab. **Andrzej Dąbrowski** z Zakładu Chemii Teoretycznej otrzymał nagrodę indywidualną pierwszego stopnia Ministra Edukacji Narodowej za monografię *Adsorption on New and Modified Inorganic Sorbents*, wydaną przez Elsevier — Amsterdam w 1996 r.

### DYPLOMY

J. M. Rektor UMCS na wniosek Rady Wydziału Chemii przyznał dyplomy uznania wyróżniającym się absolwentom kierunku studiów „Chemia” 5-letnia z roku akad. 1996/1997: **Magdalenie Makarskiej** — średnia ocen 4,58, **Tomaszowi Pańczykowi** — średnia ocen 4,81, **Zbigniewowi Zychowi** — średnia ocen 4,52.

### STYPENDIA

W roku akademickim 1997/1998 **Katarzyna Buclor**, studentka kierunku „Chemia”, otrzymała stypendium MEN.

## WYDZIAŁ EKONOMII

### WYKŁADY

13 listopada pana **Wojciecha Lipki**, prezesa Zarządu Środkowoeuropejskiego Centrum Ratingu i Analiz SA w Warszawie, *Rola agencji ratingowych na rozwijającym się rynku.*

27 listopada przedstawiciele Towarzystwa Funduszy Powierniczych SA „Przymierze” w Warszawie dokonali prezentacji działalności Funduszu. Wiceprezes Zarządu, pan **Wojciech Gryko**, wygłosił wykład *Zastosowanie metody DDM (Devidend Discount Model) w wycenie spółek na przykładzie Banku Handlowego w Warszawie SA oraz Zurich Insurance.*

## WYDZIAŁ MATEMATYKI I FIZYKI

### MIANOWANIA

JM Rektor mianował dr hab. **Stanisława Prusa** (Instytut Matematyki) na stanowisko profesora nadzwyczajnego UMCS na okres 5 lat od 1 października.

### DOKTORATY

Rada Wydziału Matematyki i Fizyki UMCS na posiedzeniu 17 listopada podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora nauk fizycznych mgr. **Wiesławowi Polakowi**, pracownikowi Politechniki Lubelskiej. Publiczna obrona pracy doktorskiej odbyła się 25 września 1997 r. Temat rozprawy: *Modelowanie powstawania klastrow halogenków metali alkalicznych.* Promotor: prof. dr hab. Keshra Sangwal z Politechniki Lubelskiej. Recenzenci: prof. dr hab. Robert Gałązka z Instytutu Fizyki PAN w Warszawie i dr hab. Stefan Zbigniew Korczak z Instytutu Fizyki UMCS.

### HABILITACJA

29 września Centralna Komisja ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła uchwałę Rady Wydziału Matematyki i Fizyki UMCS o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk fizycznych dr. **Zdzisławowi Stanisławowi Łojewskiemu**, adiunktowi w IFA UMCS. Kolokwium habilitacyjne odbyło się 3 marca 1997 r. Temat rozprawy habilitacyjnej: *Czasy życia rozszczepiających się jąder atomowych.* Recenzenci: prof. dr hab. Adam Sobczewski z Instytutu Problemów Jądrowych w Warszawie, prof. dr hab. Stefan Cwiok z Instytutu Fizyki Politechniki Warszawskiej i prof. dr hab. Andrzej Gódz z Instytutu Fizyki UMCS.

## WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

### DOKTORATY

18 września odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej mgr **Barbary Jedlewskiej** z Zakładu Teorii Upopowszechniania Kultury UMCS. Temat: *Edukacyjna rola animatorów kultury w środowisku lokalnym.* Promotor prof. dr hab. Janusz Gajda. Recenzenci: prof. dr hab. Józef Kargul, prof. dr hab. Mieczysław Łobocki.

18 września odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej mgr **Hainy Płochy** z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Temat: *Powstanie i działalność wychowawcza ZHP na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1919–1939.* Promotor dr hab., prof. WSP w Olsztynie Maria Żmichowska. Recenzenci: prof. dr hab. Mieczysław Iwanicki, prof. dr hab. Ryszard Kucha.



# WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadestanych przez dziekanów

## HABILITACJE

29 października odbyło się kolokwium habilitacyjne dr **Zofii Palak**. Temat: *Psychospołeczne i edukacyjne funkcjonowanie uczniów z inwalidztwem wzroku kształcących się w szkołach ogólnodostępnych i specjalnych*. Recenzenci: prof. dr hab. Tadeusz Gałkowski, prof. dr hab. Jan Pańczyk, dr hab. Roman Ossowski, prof. WSP w Bydgoszczy, dr hab. Mieczysław Radochoński, prof. WSP w Rzeszowie.

## KONFERENCJE

3–16 września w Rennes (Francja) odbyła się VIII European Conference on Developmental Psychology. W konferencji uczestniczyli pracownicy naukowcy z Instytutu Psychologii UMCS: dr **Grażyna Krasowicz**, mgr **Renata Greła-Goryczka**, mgr **Katarzyna Wiejak** i mgr **Małgorzata Kostka-Szymańska**.

Konferencja w Wierzbie, odbywająca się 15–17 września, była poświęcona wymianie doświadczeń związanych z: 1) konstruowaniem planów studiów; 2) wprowadzeniem systemu kredytów; 3) dostosowaniem planów studiów do obowiązujących w krajach Unii Europejskiej; 4) zachowaniem wysokich standardów kształcenia psychologicznego; 5) ewaluacją jakości kształcenia. Organizatorem był Komitet Nauk Psychologicznych PAN wspólnie ze Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej w Warszawie. W konferencji uczestniczyli: prof. dr hab. **Bożydar Kaczmarek**, dr **Barbara Myka-Litko** i dr **Dorota Turska**.

Prof. dr hab. **Mieczysław Łobocki** uczestniczył w piątym międzynarodowym kongresie „School Year 2020”, zorganizowanym 21–24 września przez europejską organizację IMTEC, zajmującą się działalnością innowacyjną nauczycieli w świetle badań i doświadczeń pedagogicznych. Kongres odbył się w Beitostolen, niedaleko miasta Fagernes. Głównym tematem były problemy unowocześniania nauczania i wychowania w szkołach średnich na miarę XXI w. Prof. Łobocki wygłosił referat na temat niektórych uwarunkowań psychospołecznych procesu wychowania i nasuwających się stąd wniosków praktycznych dla usprawnienia pracy dydaktyczno-wychowawczej z uczniami szkół średnich. W kongresie uczestniczyło około 200 przedstawicieli z przeszło 20 krajów wszystkich kontynentów świata.

23–28 września 1997 r. odbyła się w Moskwie „International Luria Memorial Conference”, na której polskich psychologów reprezentował prof. dr hab. **Bożydar Kaczmarek**.

## UMOWY

Od 9 lutego 1998 r. przez sześć do siedmiu tygodni grupa polskich studentów będzie mogła przebywać w Holandii w ramach *Tandem Project*. Obecnie przyjmowane są zgłoszenia studentów zainteresowanych wyjazdem.

W maju 1998 r. odbędzie się spotkanie w sprawach Erazmusa i Sokratesa w Niemczech, na którym prof. dr hab. **Ryszard Kucha** przedstawi możliwości wymiany międzynarodowej i współpracy badawczej w ramach Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS.

## WYDZIAŁ POLITOLOGII

### DOKTORATY

**Jerzy Eligiusz Wieluński** (6 czerwca) — *Uwarunkowania separatyzmów narodów europejskich pod obcą władzą*. Promotor: dr hab. Grzegorz Janusz. Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Jedynak (WFIS UMCS), dr hab. Urszula Kaczmarek (UAM).

Ks. **Włodzimierz Spaleniak** (26 czerwca) — *Emigracja sezonowa polskich robotników rolnych do Niemiec (1919–1939)*. Promotor: prof. dr hab. Henryk Chalupczak. Recenzenci: prof. dr hab. Władysław Kucharski (UMCS), prof. dr hab. Jerzy Kozłowski (UAM).

**Anna Ciesielczuk** (30 czerwca) — *Myśl polityczna Jerzego Kuncewicza (1893–1984)*. Promotor: prof. dr hab. Jan Jachymek. Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Dąbrowski (UWr.), dr hab. Alicja Wójcik (UMCS).

**Andrzej Żebrowski** (7 lipca) — *Kontrola cywilna nad siłami zbrojnymi RP*. Promotor: prof. dr hab. Jan Szreniawski. Recenzenci: prof. dr hab. Marek Żmigrodzki (UMCS), dr hab. Julian Babula (Akademia Obrony Narodowej).

**Zenon Tymoszek** (29 września) — *Myśl polityczna Polskiego Stronnictwa Ludowego (1990–1995)*. Promotor: prof. dr hab. Edward Olszewski. Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Dąbrowski (UWr.), prof. dr hab. Jan Jachymek (UMCS).

**Zbigniew Adamowicz** (29 września) — *Myśl polityczna Józefa Nieckiego (1891–1953)*. Promotor: prof. dr hab. Jan Jachymek. Recenzenci: prof. dr hab. Kazimierz Przybysz (UW), dr hab. Alicja Wójcik (UMCS).

**Justyna Kowalczyk** (30 września) — *Kobiety wobec przemian w Polsce (1980–1995)*. Promotor: dr hab. Grzegorz Janusz. Recenzenci: prof. dr hab. Andrzej Sakson (UAM), prof. dr hab. Marek Żmigrodzki (UMCS).

## KONFERENCJE I SYMPOZJA

Pracownicy Wydziału Politologii uczestniczyli w czterech konferencjach i sympozjach naukowych:

3–4 października na zorganizowanej przez Instytut Polonijny UJ w Krakowie i Komitet Badania Polonii PAN konferencji naukowej dr **Elżbieta Michalik** wygłosiła referat: *Szwedzka polityka wielokulturowości*.

4–7 listopada na Uniwersytecie Łódzkim odbyła się konferencja naukowa — *Gerda Leber-Hagenau, a polsko-austriackie kontakty w XX wieku*, na której prof. dr hab. **Władysław Kucharski** (kierownik Zakładu Badań Etmicznych) wygłosił referat — *Życie kulturalne uchodźców polskich w czasie I wojny światowej*, a dr **Elżbieta Michalik** — *Dom Polski w Wiedniu — przeszłość i współczesność*.

*Sto lat duszpasterstwa polonijnego Zmartwychwstańców w Austrii* to temat sympozjum zorganizowanego w Lublinie przez Instytut Badań nad Polską i Duszpasterstwem Polonijnym KUL oraz Lubelski Klub Polonijny Oddział Lubelski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” 14 listopada w Bibliotece Głównej KUL. Prof. dr hab. **Władysław Kucharski** uczestniczył z referatem *Udział księży polskich w życiu stowarzyszeń i instytucji rodzimych w Austrii*.

22–26 października prof. dr hab. **Zbigniew Hołda** (kierownik Zakładu Praw Człowieka) uczestniczył w seminarium *Przestępczość nieletnich w Meklemburgii*, zorganizowanym przez Uniwersytet Greifswald.

## GOŚCIE ZAGRANICZNI

W semestrze zimowym zajęcia prowadzi dwóch zagranicznych gości: prof. **S.V. Trochimczuk** z Uniwersytetu Lwowskiego i mgr **Jan Hunln** z Uniwersytetu w Luven (Belgia). Prof. Trochimczuk prowadzi wykład monograficzny pt. *Położenie geopolityczne Ukrainy i przedmiot fakultatywny Ukraina polityka zagraniczna*.

Mgr **Jan Hunln** zaprasza na proseminarium *The British Political System* oraz na translatorium *For advanced English Speakers* i *History and Institutions of the European Union*.

16–22 listopada w ramach wymiany przebywała w Lublinie 12-osobowa grupa studentów z Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie. Studenci pogłębiali znajomość języka polskiego i angielskiego, brali udział w zajęciach prowadzonych przez polskich wykładowców (dr hab. Andrzej Czarnocki — *Stosunki międzynarodowe w Europie*, dr Krzysztof Iwańczuk — konwersatorium z geopolityki), zwiedzali muzea na Majdanku i Zamku Lubelskim, uczestniczyli w wycieczce do Kazimierza Dolnego nad Wisłą oraz w wyjściu do kina. Polscy studenci pojedą do Lwowa w kwietniu przyszłego roku.

## NOMINACJE

Kierownik Zakładu Systemów Politycznych prof. dr hab. **Marek Żmigrodzki** został powołany przez prorektora

UMCS prof. dr hab. M. Harasimiuka na stanowisko redaktora naczelnego półrocznika „Studia Samorządowe”. W skład rady programowej wchodzić będą prof. dr hab. **Wiesław Skrzydło**, prof. dr hab. **Jan Szreniawski**, prof. dr hab. **Zygmunt Niewiadomski**, prof. dr hab. **Krzysztof Choraży**, prof. dr hab. **Andrzej Wróbel**, prof. dr hab. **Stanisław Michałowski**, dr hab. **Jerzy Stelmasiak**, dr **Teresa Wójcik**. Sekretarzem redakcji jest dr **Marek Chmaj**. Pierwszy numer ukaże się w czerwcu przyszłego roku. Pismo ma mieć profil naukowy, ale w pewnym stopniu adresowane będzie także do praktyków.

Nowym kierownikiem Zakładu Dziennikarstwa został mianowany dr hab. **Włodzimierz Mich** profesor nadzwyczajny UMCS. Dotychczas tę funkcję pełnił prof. dr hab. Lech Ludorowski, który zrezygnował z niej ze względu na zły stan zdrowia.

## STUDIUM PODYPLOMOWE

Już drugi rok funkcjonuje Podyplomowe Studium Wiedzy o Społeczeństwie, kierowane przez prof. dr hab. **Włodzimierza Micha**. Celem Studium jest umożliwienie podniesienia kwalifikacji tym nauczycielom WOS, którzy legitymują się tytułem magistra, a nie mają jednak wykształcenia politologicznego. Nauka w Studium trwa dwa semestry i jest płatna. Zajęcia prowadzone są w ciągu ośmiu sobotnio-niedzielnich zjazdów.

## WYJAZDY NAUKOWE

Od 1 października 1997 do 30 czerwca 1998 dr **Julita Agnieszka Rybczyńska** przebywa w Stanach Zjednoczonych (University Rutgers), gdzie prowadzi pracę dydaktyczną i zbiera materiały do rozprawy habilitacyjnej.

Od 1 listopada 1997 do 1 lutego 1998 dr **Agnieszka Pawłowska** przebywa w USA w ramach stypendium Fulbrighta. Celem wyjazdu jest zbieranie materiałów, które mają być wykorzystane przy pisaniu rozprawy habilitacyjnej.

## NOWI PRACOWNICY

W ostatnich kilku miesiącach zostali zatrudnieni: mgr **Anna Kapelusznay** — Zakład Stosunków Międzynarodowych, mgr **Marcin Wichmanowski** — Zakład Myśli Politycznej XIX i XX w., mgr **Bogdan Borowik** — Zakład Dziennikarstwa.

## WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

### KONFERENCJA

8–10 września odbyła się konferencja zorganizowana przez Instytut Prawa Karnego UMCS (Lublin – Kazimierz) nt. *Nowy kodeks postępowania karnego*. Uczestniczyli przedstawiciele wszystkich ośrodków uniwersyteckich z Polski, Prokurator Generalny, przedstawiciele: Sądu Najwyższego, Ministerstwa Sprawiedliwości oraz praktycy, tj. prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, policja, służby penitencjarne. Obrady dotyczyły wszystkich zmian, jakie wchodziły w życie w nowym kodeksie prawa karnego od 1 stycznia 1998 r.

### PROFESURY

Tytuł naukowy profesora otrzymali: dr hab. **Ryszard Skubisz**, dr hab. **Marian Zdyb**, dr hab. **Zygmunt Niewiadomski** i dr hab. **Aleksander Oleszko**.

Stanowisko profesora nadzwyczajnego UMCS otrzymali: doc. dr hab. **Lech Dubel**, dr hab. **Antoni Pleniążek**, dr hab. **Jan Łukasiewicz** (Filia UMCS w Rzeszowie), dr hab. **Halina Zięba-Zaluska** (Filia UMCS w Rzeszowie) i dr hab. **Ludwik Żukowski** (Filia UMCS w Rzeszowie).



# WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez dziekanów

## DOKTORATY

12 czerwca odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. **Zbigniewa Czarnika** (Filia UMCS) — *Prześlanki nabycia mienia komunalnego z mocy prawa*. Promotor: dr hab. Ludwik Żukowski, prof. nadzw. UMCS. Recenzenci: dr hab. Bożena Wieczorska (Filia UMCS w Rzeszowie) oraz prof. dr hab. Tadeusz Woś UJ. Rada Wydziału Prawa i Administracji UMCS uchwałą z 24 czerwca nadała p. Zbigniewowi Czarnikowi stopień doktora nauk prawnych.

17 czerwca odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. **Wojciecha Kręciszka** — *Status prawny posała do Izby Gmin w Wielkiej Brytanii*. Promotor: dr hab. Ewa Gdulewicz, prof. nadzw. UMCS. Recenzenci: prof. dr hab. Maria Kruk-Jarosz (Instytut Nauk Prawnych PAN) oraz prof. dr hab. Wiesław Skrzydło (UMCS). Rada Wydziału uchwałą z 24 czerwca nadała p. Wojciechowi Kręciszowi stopień doktora nauk prawnych.

20 czerwca odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. **Macieja Rogalskiego** (Filia UMCS) — *Zasada niezawisłości sędziowskiej w polskim procesie karnym*. Promotor: prof. dr hab. Zbigniew Sobolewski. Recenzenci: prof. dr hab. Edward Skrętowicz i prof. dr hab. Tomasz Grzegorzczak (Uniwersytet Łódzki). Rada Wydziału uchwałą z 24 czerwca nadała p. Maciejowi Rogalskiemu stopień doktora nauk prawnych.

## GOŚCIE

Od 8 października do 12 listopada na Wydziale Prawa i Administracji gościła grupa sędziów amerykańskich, prowadzących zajęcia ze studentami. Na uwagę zasługuje pokazowy proces amerykański oraz wykład prof. **Johna McClellana Marshalla** — *The court system and judicial process in the USA*.

## WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

### WSPÓŁPRACA ZE WSCHODEM

Na krótkie — miesięczne — staże jeździć będą studenci WFIS do Kijowa i studenci kijowsy do UMCS. Takie staże mają dać czas na kwerendy biblioteczne, konsultacje z miejscowymi specjalistami, krótkie ale intensywne zapoznanie się z uczelniami Lublina i Kijowa. Jeśli ten eksperyment powiedzie się — wejście na stałe do struktury procesu dydaktycznego, zwłaszcza na sekcji europeistycznej.

### SYSTEM PUNKTÓW

Wszedł w życie nowy układ dydaktyczny — punktowy system ECTS na WFIS. W grudniu przedstawiciele placówek uniwersyteckich, kształcących filozofów w Polsce, zbrali się, aby na podstawie ECTS zorganizować wymianę studencką w skali kraju.

### „ANTROPOS”

Podjęte zostały prace nad uformowaniem nowego pisma wydziałowego. Tytuł: *Antropos*. Redaktorem będzie prof. dr hab. Stanisław Jedynek.

### BIBLIOTEKI INSTYTUTOWE

Wraz z powstaniem dwu Instytutów w obrębie WFIS: Instytutu Filozofii i Instytutu Socjologii, podjęto dzieło tworzenia Bibliotek Instytutowych. Biblioteka Filozoficzna zasługuje obecnie na miano mikrobiblioteki. Miejsc siedzących w czytelni jest 20 na ponad 400 studentów.

## WYJAZDY

15–19 listopada przebywali we Francji: prof. dr hab. **Maria Poźniak-Niedzielska**, prof. dr hab. **Ewa Gdulewicz**, prof. dr hab. **Wiesław Skrzydło**, prof. dr hab. **Ryszard Skubisz**, dr **Ewa Skrzydło-Tefelska**.

## NAGRODY

Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej otrzymali: prof. dr hab. **Leszek Leszczyński** za książkę — *Gyoseishido w japońskiej kulturze prawnej. Nieformalne działania administracji a prawo*, Lublin 1996; prof. dr hab. **Artur Korobowicz** za książkę — *Sądownictwo Królestwa Polskiego 1876–1915*, Lublin 1995; dr hab. **Jerzy Szumski** za rozprawę habilitacyjną *Środki penalne w polskim prawie wykroczeń na tle doświadczeń praktyki*, Lublin 1995; prof. dr hab. **Romuald Kmiecik** i prof. dr hab. **Edward Skrętowicz** za podręcznik *Proces karny — część ogólna*, Kraków–Lublin 1996.

Prof. dr hab. **Artur Korobowicz** otrzymał nagrodę II stopnia za pracę *Sądownictwo Królestwa Polskiego 1876–1915*, Lublin 1995. Prof. dr hab. **Jan Malarczyk** i prof. dr hab. **Lech Dubel** — nagrodę II stopnia za podręcznik *Historia doktryn polityczno-prawnych*, Lublin 1997. Prof. dr hab. **Anton Pleniążek** i dr hab. **Andrzej Korybski** — nagrodę II stopnia za podręcznik *Zarys prawa dla ekonomistów*, Lublin 1996. Dr **Ewa Bechta** nagrodę II stopnia za pracę doktorską *Poglądy społeczno-polityczne Gracchusa Babeufa*, Lublin 1996.

## NOMINACJE

W październiku 1997 r. prof. dr hab. **Marlan Zdyb** otrzymał nominację na sędziego Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie.

## ZMARLI

30 sierpnia zmarł prof. dr hab. **Jerzy Ignatowicz**, emerytowany profesor Wydziału Prawa i Administracji UMCS, doktor honoris causa UMCS, emerytowany sędzia Sądu Najwyższego, wybitny cywilista, znakomity nauczyciel akademicki. Urodził się 27 sierpnia 1914 r. w Sejnach. W 1936 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1949–1953 pracował na Wydziale Prawa Kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, w latach 1960–1992 w Zakładzie Prawa Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji UMCS. Latach 1950–1955 i 1957 był zatrudniony w Ministerstwie Sprawiedliwości. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

## STUDIA LICENCJACKIE

1 października uruchomione zostały przy Wydziale Prawa i Administracji UMCS zaoczne 3-letnie studia licencjackie (kierunek administracja) oraz 2-letnie zaoczne studia policencjackie (magisterskie) o kierunku administracja.

## KSIĘGA JUBILEUSZOWA

17 września prof. dr hab. **Janowi Malarczykowi**, wieloletniemu dziekanowi Wydziału Prawa i Administracji, prorektorowi UMCS, hoc tempore dyrektorowi Instytutu Historii i Teorii Państwa i Prawa uroczyste wręczenie została Księga (*Studia z historii państwa, prawa i idei*), dedykowana przez przyjaciół, współpracowników i uczniów w 40-lecie pracy naukowej.

## Pożegnania

### Kazimierz Stola (1923–1997)

Urodził się 9 lutego 1923 roku we wsi Księżomierz, w rodzinie chłopskiej Stanisława i Julii z Żelaznych. Wcześniej osierocony przez ojca swoje wychowanie i ukształtowanie osobowości zawdzięczał matce, którą zawsze wspominał z wielką wdzięcznością i szacunkiem.

Po ukończeniu 6-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Księżomierzu w roku 1934, kontynuował naukę w Państwowym Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Jana Zamoyskiego w Zamościu.

Lata wojny to praca na roli i opieka nad chorą matką, następnie stanowisko eksperta w PM Tytoniowym w Zamościu i magazyniera w „SPOŁEM” w Kraśniku, przerywana aresztowaniami w roku 1942 oraz pod koniec roku 1944.

Przeżycia więzienne pozostawiły trwałe ślady na zdrowiu, ale jednocześnie utrwaliły postawę ideowo-moralną Pana Kazimierza.

Po opuszczeniu więzienia wstąpił w roku szkolnym 1945/1946 do Seminarium Duchownego, niestety stan zdrowia nie pozwolił na kontynuowanie tej drogi życia. W październiku 1946 zapisał się na I rok studiów pedagogicznych Wydziału Nauk Humanistycznych KUL, które ukończył w roku 1952, przedkładając pracę magisterską na temat „Założenia a rzeczywistość w szkołach średnich KEN” i uzyskując dyplom magistra filozofii w zakresie pedagogiki.

Po ukończeniu studiów pracował w różnych instytucjach na terenie Lublina, aby w roku 1956 podjąć obowiązki starszego bibliotekarza w Bibliotece Naukowej Akademii Medycznej. Kierował

Działem Czasopism tejże Biblioteki, a nabyte doświadczenie mógł potem wykorzystać w pracy na stanowisku kierownika Samodzielnej Sekcji Administracyjnej Biblioteki Głównej UMCS, które objął 1 września 1966. Po dwóch latach kierowania Sekcją został oddelegowany do pracy w archiwum uniwersyteckim, podlegającym wówczas Sekretariatowi Uczelni.

Zadania, przed którymi stanął, nie były łatwe. Właśnie oddano do użytku nowy budynek Biblioteki UMCS, w którym wydzielono na VI piętrze magazyny z przeznaczeniem na archiwum. Przewieziono wówczas całą dokumentację z dotychczasowych pomieszczeń przy Placu Litewskim i BiNoZ bez spisów zdawczo-odbiorczych i innych pomocy ewidencyjnych. Przez niemal dziesięć lat, pełniąc funkcję kierownika i jedyne go pracownika porządkował akta administracyjne i osobowe, walczył z pleśnią i kurzem, ewidencjonował zasób, tworząc podstawy sprawnego funkcjonowania tej komórki.

Pracował w Archiwum UMCS do chwili przejścia na emeryturę we wrześniu 1988 roku, na stanowisku specjalisty. Zawsze skromny i oddany swej pracy. Twierdził, że każda jednostka archiwalna zawiera w sobie ludzkie życiorysy, dlatego traktował akta z niezwykłą pieczołowitością. Charakteryzowała go wyjątkowa stałość poglądów, czemu dał wyraz nie przyjmując przyznanego mu w 1984 roku Srebrnego Krzyża Zasługi.

W ostatnich miesiącach życia walczył z ciężką chorobą, którą starał się traktować z typowym dla siebie, swoistym humorem. Zmarł 5 listopada 1997 roku.

Anna Łosowska



Warunki zdobywania wyższego wykształcenia w Stanach Zjednoczonych różnią się od tych, które obowiązują w Europie. Pierwszym warunkiem podjęcia studiów jest oczywiście uzyskanie dyplomu *high-school*: dla większości studentów oznacza to również ukończenie 18 lat. Utalentowani uczniowie mogą jednak poprzez ukończenie specjalnych kursów — pod pewnymi warunkami, jeśli zostanie stworzona specjalnie dla nich grupa — uzyskać dyplom dużo wcześniej; jakkolwiek, nawet w tych przypadkach niezwykle rzadko spotyka się studentów, którzy nie mają ukończonych 16 lat.

System szkolnictwa wyższego w USA jest kompleksowy. Kształcenie wyższe obejmuje wszystko powyżej poziomów *high-school*: *junior college*, *college*, *state college* lub uniwersytet — te wszystkie nazwy mieszczą się generalnie w terminie *college*. Także termin „szkoła” rozumiany jest w znaczeniu *high-school* lub *college*. W Ameryce pytanie: „do jakiej chodziliście szkoły”, generalnie odnosi się również do *college'u*. Tak więc osoba podejmująca studia, jest postrzegana jako „chodząca do *college'u*” lub „będąca studentem *college'u*”, nieważne czy uczęszcza do *junior college*, *state college* czy uniwersytetu. W USA do-

poszczególne *college'e* specjalizują się w różnych dziedzinach nauki.

W Stanach Zjednoczonych organizacja kierunków studiów jest znacznie mniej elastyczna niż w Europie. Od studenta wymaga się zdobycia 16 punktów w całym semestrze, niektórzy studenci mogą zaliczyć semestr wcześniej, jeśli zdobędą od 18 do 20 punktów. Jeżeli student zdobędzie przewidzianą dla czterech lat studiów sumę punktów — 128, czyli 4 x 32, może uzyskać stopień akademicki, nawet jeśli trwało to krócej niż cztery lata. Tak więc ci studenci, którzy uzyskują więcej punktów w semestrze aniżeli 16, lub ci, którzy uczestniczą w zajęciach szkoły letniej (gdzie można zdobyć podczas wakacji 16 punktów), mogą ukończyć studia nawet rok wcześniej. Skrócone studia cieszą się popularnością wśród tych studentów, którzy pracują, aby finansować swoją naukę. Poza tym wiele uniwersytetów oferuje bezpośrednio szkołom i ich uczniom programy studiów połączonych z pracą zarobkową. Korzysta z nich wielu studentów, nawet ci, którzy zamierzają studiować pełne cztery lata, zaś zaletę tych programów stanowi możliwość uzupełnienia własnych dochodów finansowych. Wspomniane programy często wymagają od studenta pracy w administracji szkoły, przepisywania dokumentów, pracy w bibliotece czy też bezpośredniej współpracy z profesorem. Studenci nie są automatycznie przydzielani do danego programu, lecz muszą zgłosić się, a następnie zostać zakwalifikowani.

## Czy istnieje „system szkolnictwa” w USA?

Wiele instytucji szkolnictwa wyższego wymaga przy przyjęciu nie tylko dobrych ocen, lecz również wyższych aniżeli przeciętna, ocen punktowych na ogólnokrajowych testach SAT, które przeznaczone są dla studentów *high-school*. Ponadto, pewne wymagania mogą być ustalane przez niektóre szkoły przeprowadzające własne egzaminy wstępne, mogą być wymagane dodatkowe rozmowy wstępne, zanim zostanie ostatecznie wydana decyzja o przyjęciu kandydata.

W Stanach Zjednoczonych system oceniania jest ujednolicony, i to zarówno we wszystkich szkołach od pierwszego do dwunastego poziomu, jak i *college'ach*. Stopnie są oznaczane literami: A — celująco, B — dobrze, C — przeciętnie, D — poniżej przeciętnej, zaś wystawienie E lub F oznacza brak efektu dydaktycznego. Egzaminy ustne nie są zwykle przeprowadzane, największy nacisk kładzie się na pisemne formy wypowiedzi, np. eseje, oraz na rozwiązywanie testów wielokrotnego wyboru. Docenia się również znaczenie zadań do samodzielnego rozwiązywania w domu.

W Stanach Zjednoczonych dziecko rozpoczyna *primary school* w przedszkolu i kończy ją na szóstym lub ósmym poziomie. Kolejny etap nie jest ujednolicony we wszystkich stanach: na przykład w stanie Michigan wymaga się od studentów ukończenia szkoły podstawowej na szóstym poziomie, w stanie Kalifornia natomiast obowiązuje ukończenie jej na poziomie ósmym, nauka w *high-school* zaś trwa tutaj od dziewiątego do dwunastego poziomu.

Przeniesienie się z jednej szkoły do innej pomiędzy różnymi stanami może być trudne dla studenta, lecz generalnie próby takie sprowadzają się do jego utrzymania na tym samym „klasopoziomie”. W *high-school*, czy też generalnie od dziewiątego do dwunastego poziomu, studenci podlegają sprawdzianom testowym, które określają ich IQ. Są to punkty, które nie mają istotnego znaczenia dla wyniku, z jakim student kończy szkołę, chociaż wyniki tych testów są przedstawiane wcześniej i mogą nawet być omawiane w klasie. *College'e* nie żądają tych informacji, są bowiem przeznaczone dla studentów i nauczycieli. Po ukończeniu *high-school*, student generalnie jest psychologicznie przygotowany do zdawania egzaminu SAT i innych egzaminów wstępnych do wybranego przez siebie *college'u*. Pisemny egzamin SAT jest zdawany na dwunastym poziomie w *high-school*, jego wyniki są niezwłocznie podawane do wiadomości studenta i z nimi może on zwrócić się do *college'u*, który wybierze. Może on zatem zwrócić się z wynikiem ukończenia *high-school* i wynikiem egzaminu SAT do któregoś z *college'ów* w Stanach Zjednoczonych.

*High-school* jest specjalnie uzależniona od systemu punktowego i ci, którzy nie uczęszczają do szkoły, nie przystępują do wymaganych testów czy też otrzymują z wielu testów ocenę E lub F, mogą nie zdobyć odpowiedniej liczby punktów w ramach swojego kierunku nauki, a zatem mogą nie być w stanie ukończyć szkoły. Jeśli natomiast z takich powodów wcześniej przerywają naukę, są postrzegani jako *high-school drop-outs*, dla ogromnej większości z nich jest to pierwszy krok do życia w ubóstwie i społecznej nieakceptacji. Na szczęście nie jest to zjawisko bardzo powszechne. Emigranci z Japonii i Europy generalnie nie mają takich problemów, otrzymują bowiem w swoich krajach tradycyjnie dobre podstawy edukacji i dobrze radzą sobie w amerykańskich szkołach i *college'ach*.

stępną są księgi, zawierające spisy tych instytucji wraz z kierunkami i wymaganiami, jakie stawiają.

Habilitacja w USA nie jest wymagana. *College'e* mogą przyznawać różne stopnie, lecz generalnie *college'e* stanowią nadają tytuły tylko do *Master of Arts* lub *Master of Sciences* (odpowiednik tytułu magistra), a *junior college* jedynie *Associate of Arts* lub *Associate of Sciences*. Zgodnie z tym, pierwsze dwa lata studiów kończy uzyskanie *Associate of Arts*, kolejne dwa lata *Bachelor of Arts*, po sześciu latach student może uzyskać stopień *Master of Arts*, a po dziesięciu latach od momentu rozpoczęcia studiów — doktorat. Podobnie jest z uzyskiwaniem tytułów naukowych. Stopień *college'u* oznacza zwykle, że student ukończył cztery lata studiów i otrzymał stopień *Bachelor of Arts* lub *Bachelor of Sciences*. Naturalnie stopień akademicki można uzyskać, jeśli zdobędzie się niezbędne, przewidziane programem punkty. Studiowanie w celu uzyskania odpowiednika naszego magisterium lub doktoratu jest określane jako uzyskiwanie stopni akademickich, czyli *post-graduate work*.

Wiele organizacji i firm w Stanach Zjednoczonych wymaga od kandydatów na stanowiska kierownicze jedynie *Bachelor of Arts* lub *Bachelor of Sciences*. Stopnie akademickie dają większą szansę na rynku pracy, lecz szanse te są również uzależnione od charakteru zdobytej wiedzy w *college'u*: studenci kierunków inżynierskich i informatyki szybko dostają pracę i rzadko pozostają bez niej, kończąc kierunki bardziej teoretyczne z większymi kłopotami znajdują zatrudnienie. Studenci szczególnie uzdolnieni często pozostają na swojej uczelni, aby podjąć pracę na stanowisku profesora. Czasami zdarza się, że chociaż nie mają doktoratów, dzięki bardzo wysokiemu poziomowi wiedzy i umiejętności są międzynarodowymi ekspertami w swoich dziedzinach. Praca naukowa w systemie *college'ów* prowadzona jest na poziomie: *lab assistant*, *assistant professor*, *associate professor* i *full professor*, jakkolwiek nie ma konieczności przechodzenia przez wszystkie te stopnie.

Wiele spośród *college'ów* stanowych i uniwersytetów jest bardzo dobrze znanych, jak chociażby UCLA (*University of California in Los Angeles*) czy UCSan Diego (*University of California in San Diego*). Są wśród nich prywatne, jak USC (*University of Southern California*) czy Stanford. W Kalifornii jest ponad dziesięć uniwersytetów stanowych o nazwach zaczynających się od liter UC (*University of California*), takich jak np. UC Santa Barbara czy UC Irvine itp. Podczas gdy kierunki studiów są ilościowo porównywalne — takie szkoły jak Harvard, Yale czy Stanford oferują swoim studentom wielu wybitnych wykładowców oraz najbardziej aktualne tematy nauczania i kierunki studiów. Z tych też powodów, chociaż zmiana uczelni teoretycznie pozostaje możliwa, nie jest tak łatwa i zachęcająca jak na przykład w Europie, gdzie studenci często przenoszą się z jednej uczelni do innej w ramach swojego kierunku studiów. W Europie istnieje faktycznie tradycja podążania śladami wielkich uczonych. Zachęca się nawet studentów do przeznaczenia przynajmniej jednego roku na studia za granicą.

W czasie, gdy student podejmuje pracę nad doktorem, ma już za sobą intensywny, sześćdziesięcioletni okres studiów, zakończony uzyskaniem stopnia naukowego (odpowiednik tytułu magistra). Generalnie możliwe jest uzyskanie doktoratu w jakimkolwiek zakresie, lecz oczywiście

Dla doktorantów dostępne są również programy pracy i studiów, jakkolwiek są oni w stanie wykorzystać wiedzę, zdobytą dotychczasowo. Istnieją zatem wydziałowe stanowiska wykładowcy i jeżeli doktorant jest dobrze przygotowany i uzdolniony, może otrzymać takie stanowisko. Zakres obowiązków wykładowcy może obejmować nauczanie, prowadzenie badań oraz pracę administracyjną w publicznych lub prywatnych biurach, w zależności od potrzeb uniwersytetu. Niektóre uniwersytety zabiegają także o sponsorowanie przez swoich absolwentów. Stało się tradycją w Stanach Zjednoczonych, że osoba, która odnosi sukcesy zawodowe, przeznaczając czas i pieniądze, aby pomóc studentom na macierzystym wydziale. Tacy sponsorzy dostarczają zwykle trzecią lub czwartą część finansów szkoły i istnieje wiele prywatnych szkół, które musiałyby zostać zamknięte, gdyby pozbawiono je tego rodzaju pomocy.

Pomoc finansowa dla doktorantów może zawierać się w formie corocznie przyznawanych nagród i wyróżnień, pożyczek czy grantów. Finansowe potrzeby szkoły są zaspokajane częściowo przez sponsorów, przedsiębiorstwa i przez społeczność miejscową. Wielu studentów otrzymuje pomoc finansową — w niektórych szkołach nawet ponad 70% z nich (według badań przeprowadzonych przez *Southern Methodist University* i *Drexel University*). Oprócz tego istnieje pomoc federalna, jak chociażby nowy program pracy i studiowania sponsorowany przez prezydenta Clintona, obejmujący ponad 50 tys. młodzieży. Osobny program pomocy federalnej dla tych studentów, którzy udanie kończą studia w czasie o połowę krótszym, to *The Federal Supplemental Education Opportunity Grant* (FSEOG). Należy dodać, że wiele banków, jak np. *Bank of America*, udziela pożyczek studentom *college'ów*. Szkoły czynią starania, aby program pomocy udostępnić każdemu studentowi.

Osoby zainteresowane pomocą finansową dla studentów w Stanach Zjednoczonych mogą uzyskać więcej informacji za pośrednictwem Internetu: [mkant@finaid.org](mailto:mkant@finaid.org) oraz na stronach WWW: <http://www.finaid.org>. W Internecie istnieje również studenckie centrum informacji, gdzie można dokonać wyboru najbardziej interesującego *college'u*. Internet pozwala znaleźć 1 720 075 dokumentów o pomocy finansowej.

Jeśli jesteś zainteresowany studiami w Ameryce, poszukaj studenta lub profesora, który tam studiował i może przekazać ci swoje doświadczenia. Następnie przygotuj się na spędzenie co najmniej tygodnia w bibliotece oraz uzyskaj za pośrednictwem Internetu wiele informacji, pomocnych w wyborze drogi. Powodzenia! To najlepszy sposób, aby poznać Amerykę!

Comelia Meseke

Institute of Health Education and Human Welfare





„Nie będzie wspólnej Europy, gdy nie będzie ona wspólnotą ducha.”

Papież Jan Paweł II  
Gniezno, czerwiec 1997

### Przemówienie byłego Prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego na spotkaniu ze społecznością akademicką Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie 16 października 1997 roku

świadkami ostrych konfliktów i debat w ramach szeroko rozumianej opcji europejskiej — co do zakresu i tempa procesów integracyjnych czy też rozwiązań instytucjonalno-prawnych, promujących lub obniżających prawdziwe lub domniemane interesy narodowe i społeczne. Przykładami są tu spór o rozpoczęcie Unii Monetarnej (już w 1999 r.), spór o Europejską Kartę Praw Socjalnych czy też spory o Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa, a więc o tzw. polityczne ramie Unii Europejskiej.

Przebiegający dziś w Europie spór o przyszły kształt Unii Europejskiej znajduje również odbicie w polskich debatach. Jest to zrozumiałe, a nawet pożądane w takim stopniu, w jakim nie przesłoni pola widzenia bardziej istotnych spraw na obecnym etapie naszej integracji europejskiej. Jednym z naj-

przeciętną 8%, jakie do dziś dnia przysługują takim krajom jak Irlandia czy Grecja. W sumie więc bardzo rygorystyczne podejście do nowych kandydatów na członkostwo Wspólnoty Europejskiej nasuwa od razu retoryczne pytanie: „Czy warto?”

#### Czy warto?

Emfaticznie tak daje tu w odpowiedzi ogłoszony w tym samym czasie co dokument Komisji raport Banku Świata o drodze Polski do Wspólnoty Europejskiej (*Poland: Reform and Growth on the Road to the Europe Union, World Bank Report, July 1997*). Polska już dziś wysuwa się na czoło krajów najbardziej przyciągających zagraniczne inwestycje w tym rejonie, a akces do Wspólnoty Europejskiej, na skutek znacznego obniżenia faktu ryzyka politycz-

## „Europa wyzwaniem dla Polski — Polska szansą Europy”

Tak się złożyło, iż niedawne wybory do Parlamentu w Polsce zbiegły się w czasie z formalnym zatwierdzeniem przez Ministrów Spraw Zagranicznych Wspólnoty Europejskiej tzw. Układu Amsterdamskiego (Amsterdam Treaty).

Przypomnę, iż chodzi tu o dokument z czerwcowego „szczytu” Wspólnoty w Amsterdamie, w którym przywódcy Wspólnoty uzgodnili dokonanie pewnych poprawek do Układu z Maastricht z 1992 roku, odnośnie do ostatecznego kształtu przyszłej Unii Europejskiej. Podobnie jak w przypadku układu z Maastricht, oceny układu amsterdamskiego w Europie są niejednoznaczne, przebiegają na linii podziału między zwolennikami i przeciwnikami silnej, jednoczącej się Europy.

#### Czas dopiero wykaże

Czas dopiero wykaże, czy układ z Amsterdamu będzie już tym końcowym dokumentem, ostateczną bazą w budowaniu nowej Europy. Jest on dla nas szczególnie ważny, gdyż definitywnie wyznacza datę rozpoczęcia rokowań o przyjęciu nowych członków Wspólnoty Europejskiej na styczeń przyszłego roku. W pierwszej grupie państw zaproszonych do negocjacji znajdują się — oprócz Polski — nasi południowi sąsiedzi: Czechy i Węgry.

Polska, odradzająca się z prawie półwiecznej niewoli komunistycznej, podjęła słuszną decyzję wprowadzenia kraju do struktur bezpieczeństwa NATO i Wspólnoty Europejskiej, jako kamienia węgielnego polskiej polityki zagranicznej, określającego jasno miejsce odrodzonej Rzeczypospolitej w Europie i w świecie. O ile członkostwo w NATO jest na ogół sprawą prostą, aprobowaną przez absolutną większość społeczeństwa polskiego, to droga Polski do Wspólnoty Europejskiej czy też Unii Europejskiej jest zagadnieniem bardziej złożonym, wywołującym czasem nawet znaczne emocje. Trudno się temu dziwić, zważywszy, iż spory o przyszły kształt Unii Europejskiej toczą się, często bardzo zażarcie, wewnątrz krajów i społeczeństw będących już od lat członkami Wspólnoty.

#### Jaka opcja europejska

Obok toczącego się w Europie generalnego sporu „za czy przeciw” Unii Europejskiej, jesteśmy

bardziej palących problemów jest dzisiaj określenie nie tyle obrony (bo na to jeszcze za wcześnie), co postulatów polskich interesów narodowych w procesie integracyjnym. O możliwościach Polski rozstrzygać będzie bowiem pozycja osiągnięta w pierwszym etapie rokowań, poprzedzającym pełną integrację. Jest więc sprawą najwyższej wagi, by Polska nie dała się zepchnąć na pozycję petenta, lecz przystąpiła do rokowań z jasną strategią, opartą na realistycznych przesłankach. W formułowaniu takich postulatów winna pomóc również klarowna świadomość tego, jak nas postrzega druga strona.

#### Agenda 2000

W lipcu br., a więc krótko po czerwcowym „szczycie” Wspólnoty Europejskiej, ukazał się raport Komisji Wspólnoty Europejskiej w Brukseli (pt. Agenda 2000), oceniający możliwości przyjęcia nowych członków do Wspólnoty Europejskiej. W ocenach Komisji, opartych na politycznych, gospodarczych i instytucjonalno-prawnych kryteriach, spośród dziesięciu aplikantów tylko Polska, Czechy i Węgry zostały sklasyfikowane jako „zasadniczo gotowe do akcesji”, lecz w ograniczonym zakresie i nie pod względem instytucjonalno-prawnego przystosowania do nowych warunków.

#### Polskę czeka długa i ciemna droga

Polskę czeka tu szczególnie długa i ciemna droga, gdyż skrytykowane zostały prawie wszystkie kategorie infrastruktury gospodarczo-prawnej, szczególnie w dziedzinie ochrony informacji, liberalizacji prawa kontraktowego i telekomunikacji, systemów podatkowo-taryfowych, ochrony środowiska i reformy rolnej. W dziedzinie rolnictwa raport Komisji, sugerujący odmowę nawet minimalnych subsydiów dla nowo przyjętych krajów, może okazać się prawdziwym „dynamitem politycznym” dla Polski. Zarazem postulaty Komisji Wspólnoty Europejskiej powinny stać się bodźcem do wszczęcia w zacofanym rolnictwie polskim reform, których nie można odwlekać w nieskończoność. Nie napawają również otuchą sugestie Komisji odnośnie do ograniczenia tzw. dotacji strukturalnych (Regional Aid Funds) dla nowych członków do czterech procent produktu narodowego (GDP), w porównaniu z

nego, trend taki jeszcze wzmocni. Po początkowo powolnym starcie, wejście do Wspólnoty Europejskiej spowoduje na wielką skalę zakrojony boom inwestycyjny, podobnie jak to miało niegdyś miejsce w Hiszpanii i Portugalii. Wzrost inwestycyjny jest z kolei niezbędny dla podtrzymania obecnego wysokiego stopnia wzrostu gospodarczego, jaki już dziś stanowi o wielkiej atrakcyjności rynku polskiego dla zagranicznych inwestorów. Lecz to jeszcze nie wystarczy, żeby podnieść przeciętną tak zwanej stopy życiowej Polski do dzisiejszej przeciętnej Wspólnoty Europejskiej, wzrost gospodarczy Polski będzie musiał osiągnąć poziom o trzy do czterech procent wyższy od przeciętnej wzrostu Wspólnoty Europejskiej przez następne 40 lat. Zadanie nie łatwe lecz, zdaniem raportu World Bank, na pewno nie ponad możliwości Polski.

Opinie takie zdają się być podzielane przez większość niezależnych ekspertów i pism na Zachodzie, chociaż nie bez zastrzeżeń. Na przykład zdaniem londyńskiego tygodnika „The Economist”, podtrzymywanie obecnego i osiągnięcie jeszcze większego wzrostu gospodarczego w Polsce, na drodze do Unii Europejskiej, będzie w dużym stopniu zależeć od przyspieszenia procesu prywatyzacji (*Poland Prepares for Europe, „The Economist” 20.IX.1997*). Mimo że większość dochodu narodowego pochodzi już dziś z sektora prywatnego, to niemniej przeszło 35% życia gospodarczego pozostaje pod kontrolą państwa, co jest odsetkiem stanowczo za dużym, w porównaniu z 7% średnią we Wspólnocie Europejskiej. Szczególnie szkodliwe są skutki znacznego udziału państwa w sektorach finansowym, transportu, energetyki i telekomunikacji.

#### Długofalowy interes narodowy

W dużej mierze odpowiedzialność za dalszy, pomysłny rozwój gospodarki Polski spada więc na barki rządu. Niezgodne z prawdą były przedwyborcze pogłoski, jakoby inwestorom zachodnim zależało na wygranej i utrzymaniu przy władzy postkomunistycznej SLD. Dla inwestorów zachodnich rodowód polityczny w dzisiejszej Polsce nie ma większego znaczenia, chociaż według nowojorskiego „Wall Street Journal” (24. IX. 1997), rozmowy



akcesyjne Wspólnoty Europejskiej z rządem AWS Mariana Krzaklewskiego mogą być trudniejsze niż z SLD. Nie ulega wątpliwości, iż rokowania mające się rozpocząć w styczniu, a może już pod koniec roku, nie będą łatwe, a mogą okazać się wręcz bardzo trudne. Należy mieć nadzieję, iż nowy rząd „Solidarności” stanie tu na wysokości zadania, że podejdzie do nich z rozważą i odpowiednią dozą mądrości politycznej, mając na względzie nie tylko doraźne interesy poszczególnych ugrupowań społecznych, lecz dobrze rozumiany, długofalowy interes narodowy Polski.

*Podziękowania dla czytelników  
Wiadomości Uniwersyteckich  
z najłagodniejszą i przebiegłą  
Ryszard Kaczyński*

16 X 97



Na świętej górze Grabarce.

Białostoczczyzna to niezmiernie ciekawy obszar badań językoznawczych, nic więc dziwnego, że przyciąga on wybitnych lingwistów, miłośników kultury ludowej, regionalistów i innych specjalistów. Białostoczczyzna może być, o czym przekonaaliśmy, także pasjonująca dla nas — młodego pokolenia.

Grupa studentów zrzeszona w Studenckim Kole Naukowym przy Filologii Ukraińskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kontynuująca plany wakacyjnych obozów naukowych wzdłuż wschodniej granicy Polski, postanowiła tegoroczną ekspedycję prowadzić na obszarze północno-wschodniej Polski. Dodajmy, że nasze obozy naukowe rozpoczęły się przed 5 laty w Bieszczadach, gdzie zafascynowani kulturą Łemków postanowiliśmy studiować z autopsji kulturę i język Ukraińców. Mamy już ogólne wyobrażenie o mowie, zwyczajach mieszkańców Chełmszczyzny i południowego Podlasia. Byliśmy przed laty m.in. na obozie w Wyrkach pod Włodawą, przed dwoma laty w Czeremsku. Poznaliśmy bogatą kulturę ludową tych regionów.

Tegoroczny pobyt na Białostoczczyźnie, który z przerwami trwał trzy miesiące wakacyjne, miał na celu poznanie języków i kultur trzech grup słowiańskich trwających tu, na ziemiach między Bugiem a Biebrzą, od stuleci. Kultura i język ukraiński najsilniej zakorzenione na obszarach między Bugiem a Narwią, interesowały nas, studentów lubelskiej ukrainistyki, szczególnie. Istniała więc chęć bliższego, nie tylko podręcznikowego, książkowego, poznania tej kultury; jako ukraińscy, mieliśmy już wcześniej stosunkowo dobrą wiedzę na temat specyfiki, odmienności językowej tego regionu.

Planując więc tegoroczny obóz naukowy postanowiliśmy odpowiedzieć na pytanie, jakie jest miejsce języka i kultury ukraińskiej na Białostoczczyźnie w stosunku do języka i kultury sąsiadujących z nimi od północy Białorusinów a od zachodu Polaków. Chcieliśmy znać rezultaty trwającego od wieków sąsiedztwa i współistnienia różnych grup narodowościowych na Białostoczczyźnie, zbadać, czy współczesny język i kultura ludowa odzwierciedlają te uwarunkowania. Postanowiliśmy odpowiedzieć także na pytanie: jaka jest zależność między znajomością języka a świadomością narodową oraz między językiem i wyznaniem.

Pierwszy etap naszych peregrynacji naukowych skupił się na obszarze, w którego centrum znajduje się Dąbrowa Białostocka. To właśnie z Dąbrowy, położonej na zachodnich terenach formowania się języka białoruskiego, wyjeżdżaliśmy codziennie do odległych o 20–30 km miejscowości i tam

robiliśmy wywiady z ich mieszkańcami. We wsiach, jak Jagłowo, leżące nad Biebrzą, do którego jeszcze przed 1939 r. dostać się można było jedynie rzeką, czy też położonych tuż przy granicy z Białorusią Synkowcach w gminie Nowy Dwór prowadziliśmy długie rozmowy-wywiady z najstarszymi autochtonami. W Kurowszczyźnie pod Sokółką czy Ja-

się przekonać, że język ukraiński żyje i mówią nim nie tylko starsi, ale i młodzi. Mówią swobodnie i z dumą; świadomi, że są dziedzicami języka i kultury przodków. W Rogaczach mogliśmy się przekonać, że język ukraiński przeplata się z językiem polskim. To tutaj rozpoczynaliśmy rozmowę po polsku, a niepostrzeżenie dalszą konwersację prowa-

## - Lubelscy studenci-ukraińscy na Białostoczczyźnie

strzębnej, leżącej między Augustowem a Dąbrową Białą, dowiadywaliśmy się, jak ludność wiejska dawniej żyła, jak pracowała w czasie miesięcy letnich. W jaki sposób i przy pomocy jakich narzędzi zbierała siano z łąk, a zboże z pól, jakie prace wykonywała w jesieni. Pytaliśmy sędziwych wieśniaków: „czy tylko praca wypełniała życie wiejskie?” Dowiadywaliśmy się, że lud pierwszej połowy XX w. znajdował czas i na wypoczynek, i na rozrywkę; był czas wesel i zabaw, śpiewów i tańców. I często powtarzała się, znana nam skądinąd, nostalgia za przeszłością. Często słyszeliśmy stwierdzenie naszych rozmówców, „że dawniej było biedniej, ale weselej”, że istniała silna więź rodzinna i sąsiedzka. Dla nas spotkania takie były bardzo pouczające; po powrocie na nocleg dysktuowaliśmy długo o przyczynach zubożenia duchowego mieszkańców wsi, zależności między cywilizacją a kulturą duchową, wpływie kultury szerzonej przez środki masowego przekazu na kulturę ludową.

Po kilkutygodniowej przerwie wróciliśmy na Białostoczczyznę; tym razem bazą wypadową stały się Siematycze, a ściślej Wólka nad Bugiem. Stąd docieraliśmy do takich miejscowości, jak Rogacze w gminie Milejczyce, Andryjanki w gminie Boćki czy wreszcie Skiwy na zachód od Siematycz. Każda poznana przez nas wieś ma swoją specyfikę, każda jest na innym etapie rozwoju cywilizacyjnego. W Rogaczach, wsi leżącej na uboczu głównych traktów, mogliśmy podziwiać piękną cerkiew i widzieć spieszących tłumnie na nabożeństwo prawosławnych mieszkańców. W Rogaczach mogliśmy słyszeć w całej gamie piękno mowy ukraińskiej. Mogliśmy

dzielić już „po swojemu”, „po prostu”, po ukraińsku. I jak mogliśmy się przekonać już niedługo, na kolejnym obozie, podobna sytuacja językowa jak w Rogaczach istnieje w całym regionie aż po Dubicze Cerkiewne.

W połowie września zorganizowaliśmy, dzięki wydatnej pomocy władz gminy, szczególnie wójta, międzynarodowy obóz w Dubiczach Cerkiewnych. Uczestnikami obok studentów i wykładowców z UMCS byli naukowcy i studenci z Ukrainy. Wspólnie z nami badania naukowe prowadzili pracownicy Akademii Nauk ze Lwowa i z Uniwersytetu w Łucku, m.in. prof. Jarosława Zakrewska, autorka drugiego tomu *Atlasu języka ukraińskiego*, zawierającego m.in. opisy gwar wsi ukraińskich Białostoczczyzny, i prof. Hryhorij Arkuszyn. W Dubiczach i okolicy, m.in. w Żerczycach, Werstoku, zbieraliśmy materiał do wspólnego, międzynarodowego dzieła, jakim będzie *Atlas etnolingwistyczny Południa*.

Czas letnich wędrowek naukowych po Białostoczczyźnie został wykorzystany przez nas, jak sądzimy, w pełni. Pożytki z przedstawionych tutaj obozów są duże. To nie tylko kilkadziesiąt zapisanych taśm magnetofonowych żywej mowy, nie tylko wypełnione notatkami zeszyty, to także bogatsze nasze życie duchowe. To dzięki bezpośrednim kontaktom z mieszkańcami Białostoczczyzny uczyliśmy się tolerancji i szacunku dla dziedzictwa kultury. To na Grabarce, miejscu kultu ludności prawosławnej, znaleźliśmy odpowiedź, z czego moc i siłę czerpie lud tutejszy.

Anna Choma, Marek Olejnik



# KONFERENCJE • KONFERENCJE • KONFERENCJE

## KONFERENCJA HISTORYKÓW WE LWOWIE

Współpraca historyków z UMCS i Uniwersytetu im. I. Franko we Lwowie ma już przeszło czterdziestoletnią tradycję. Przechodząc różne etapy i fazy, umożliwiła ona nie tylko wzajemne poznanie się obydwu środowisk, ale przede wszystkim zaowocowała konkretnymi przedsięwzięciami naukowymi, wspólnymi konferencjami, publikacjami, wymianą stażystów i stypendystów. Dzięki niej wielu naszych badaczy miało możliwość przeprowadzenia paromiesięcznych nawet kwerend źródłowych w archiwach i bibliotekach Lwowa.

Ożywienie owych kontaktów nastąpiło zwłaszcza w ostatnim okresie. Przed dwoma laty wspólnymi siłami zorganizowana została we Lwowie konferencja poświęcona funkcjonowaniu w świadomości Polaków i Ukraińców XVII-wiecznych wojen kozackich, do której zaproszeni zostali historycy z kilku innych ośrodków (jej materiały po paru miesiącach zostały opublikowane). Ukazało się kilka naszych artykułów na łamach lwowskich periodyków naukowych (*Problemy Słowianoznawstwa*), inne nasze publikacje spotkały się z zainteresowaniem wyrażającym się opublikowanymi recenzjami. Zintensyfikowana została wymiana naukowa, liczba wyjazdów badawczych itd. Najnowszym przejawem owego ożywienia na linii Lublin–Lwów była konferencja poświęcona **przeobrażeniom gospodarczym i społecznym w Europie Środkowo-Wschodniej w okresie od XV do XVIII wieku**, jaką — przy wsparciu Fundacji Sorosa zwanej na Ukrainie „Widrodzenia” — zorganizowały Uniwersytet Lwowski i Instytut Ukrainoznawstwa Akademii Nauk Ukrainy. Odbyła się ona w gmachu Uniwersytetu Lwowskiego w dniach 23–24 września 1997 r. Zgromadziła badaczy z Polski (Lublin i Rzeszów), Ukrainy, Białorusi, Rosji i Litwy.

W tym miejscu warto przypomnieć, że początki wzajemnych kontaktów historyków obydwu ośrodków sięgają roku 1956 i są związane z dwoma przede wszystkim nazwiskami: prof. **Kazimierza Myślińskiego** z naszej strony i zmarłego w 1974 r. prof. **Dmitro L. Pochylewicza** ze strony lwowskiej. D. L. Pochylewicz, ceniony badacz stosunków społecznych i gospodarczych epoki feudalizmu na terenach dzisiejszej Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski, autor wielu zachowujących nadal wartość studiów z tego zakresu, doktor *honoris causa* naszego Uniwersytetu, patronował obradom, w tym roku przypadająca bowiem setna rocznica jego urodzin. W związku z tym w kilku pierwszych wystąpieniach przypomniano sylwetkę D. Pochylewicza jako człowieka, uczono go i pedagoga oraz scharakteryzowano jego naukowy dorobek i zasługi w zorganizowaniu we Lwowie ośrodka badań nad południową i zachodnią Słowiańszczyzną. W przerwie obiadowej uczestnicy konferencji złożyli kwiaty na grobie D. Pochylewicza na Cmentarzu Łyczakowskim, odwiedzając przy okazji niektóre ze znajdujących się tam mogił polskich, w tym kwatery Orląt Lwowskich.

W zasadniczej części konferencji wygłoszonych zostało 21 referatów i komunikatów. W zamyśle organizatorów miały one przedstawić obecny stan badań nad społeczeństwami Europy Środkowo-Wschodniej XV–XVIII w. w poszczególnych krajach oraz zaprezentować — przynajmniej w części — aktualny stan zainteresowania problematyką przeobrażeń społecznych i gospodarczych na tym obszarze w warsztatach poszczególnych badaczy. Nie sposób omawiać tutaj wszystkich wystąpień. Warto jednak zauważyć, że większość referatów ze

strony zwłaszcza ukraińskiej podejmowała problematykę dla tamtejszej historiografii stosunkowo świeżą, do niedawna pozostającą na uboczu zainteresowań bądź nawet całkowicie pomijaną. Rezultaty tych badań muszą wzbudzać duże zainteresowanie ze strony polskiej, bowiem co do niektórych terenów (np. Wołynia) również nasza historiografia ma zapóźnienia. Odnosi się to np. do ciekawego referatu A. Zająca (Lwów) o ewolucji instytucji wójtostwa w miastach Wołynia w XVI — pierwszej połowie XVII w., wystąpienia R. Szusta poświęconego miejscu gospodarstwa chłopskiego w systemie obiegu pieniężnego na Zachodniej Ukrainie w tym samym czasie czy prezentującego nieznaną dotąd materiały archiwum lwowskiego do dziejów szlachty białorusko-litewskiej XVI–XVII w. komunikatu N. Szestakowej z Lwowskiego Archiwum Historycznego. Są to przy tym tylko subiektywnie wybrane egzemplifikacje. Generalnie zdecydowana większość wystąpień przynosiła wątki nowe, świadczące o rosnącej aktywności historiografii ukraińskiej w odniesieniu do epoki wczesnonowoczesnej, czego symptomy w ostatnich latach dały się zauważyć w ważnych publikacjach. Nie można tego natomiast — jak wynikało z wystąpienia D. Karijewa z Grodna — powiedzieć o historiografii białoruskiej, borykającej się ciągle z ograniczeniami metodologicznymi, metodycznymi oraz ideowo-politycznymi.

Instytut Historii UMCS reprezentowało na konferencji 6 osób. Wystąpienia nasze stanowiły bądź to wprost prezentację wyników własnych badań, bądź próbę podsumowania dotychczasowych badań nad wybranymi fragmentami rzeczywistości historycznej. W części konferencji poświęconej dynamice procesów społecznych i gospodarczych w Europie Środkowo-Wschodniej w XV–XVIII w. Marek Mądzik omówił konsekwencje otwarcia szlaków czarnomorskich dla handlu z Europą Zachodnią w XVIII w., Grzegorz Jawor scharakteryzował terytorialny zasięg osadnictwa na prawie wołoskim w stuleciach XIV i XV, Anna Sochacka zajęła się urzędami ziemskimi na Rusi Czerwonej w połowie XV w., wreszcie Eugeniusz Janas przedstawił ewolucję organizacji wojska od pospolitego ruszenia do armii zawodowej na przestrzeni trzech stuleci (XV–XVII). W ostatniej „historiograficznej” części obrad Henryk Gmiterek zreferował dotychczasowe rezultaty polskich badań nad stosunkami polsko-czesko-słowackimi w XVI–XVIII w., a Witold Kłaczewski zaprezentował naszym kolegom z wschodniej granicy najnowsze osiągnięcia historiografii polskiej w badaniach nad strukturami urzędniczymi dawnej Rzeczypospolitej.

Dorobek naukowy konferencji ma zostać wkrótce opublikowany w formie odrębnego tomu. Z wielowątkowej dyskusji warto jednak odnotować postulat uczynienia właśnie ze Lwowa swoistego centrum spotkań historyków zajmujących się w swoich warsztatach szeroko rozumianą problematyką Europy Środkowo-Wschodniej, do czego miasto to ze swymi tradycjami i specyficzną atmosferą wydaje się być wyjątkowo predysponowane. Do aktywnego uczestnictwa w tych spotkaniach należałoby pozyskać również historyków z Czech i Słowacji. Zdaniem gospodarzy konferencji postulat ten wydaje się całkowicie realny do realizacji, tym bardziej, że pewne elementy niezbędnej po temu infrastruktury naukowej już istnieją.

Jednym z takich elementów stać się może otwarte uroczyscie właśnie w czasie konferencji „Cen-



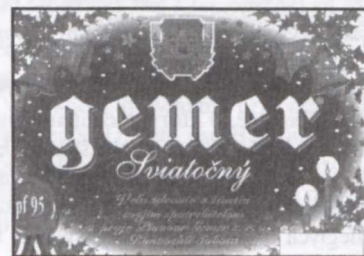
Delegacja lubelska z organizatorami w przerwie obrad.

Stoją od lewej: dr Grzegorz Jawor, dr hab. Witold Kłaczewski, prof. dr hab. Marek Mądzik, prof. dr hab. Józef Półciartek (Rzeszów), prof. Leonid Zaszkiłniak (Lwów), dr hab. Anna Sochacka, prof. dr hab. Henryk Gmiterek, prof. Nikola Krikun (Lwów), dr Eugeniusz Janas, dr Nina Szestakowa (Lwów).

trum Historycznej Polonistyki”, powołany przy Uniwersytecie Lwowskim — przy wydatnym wsparciu Fundacji Sorosa — ośrodek badawczy koncentrujący się na badaniach nad dziejami Polski i stosunkami polsko-ukraińskimi od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Jego twórcą i pierwszym kierownikiem jest prof. **Leonid O. Zaszkiłniak**, zarazem kierownik Katedry Historii Krajów Słowiańskich, od lat zajmujący się problematyką historii Polski i polską historiografią. Zadaniem Centrum jest stworzenie odpowiedniego zaplecza informacyjno-dokumentacyjnego (gromadzenie publikacji, komputerowa baza danych) dla badaczy, ale także studentów i wszystkich, którzy interesują się przeszłością i dniem dzisiejszym Polski. Jako zadanie pierwszoplanowe prof. L. Zaszkiłniak z grupą współpracowników (prof. prof. M. G. Krikun, Z. A. Baran, M. M. Szwaguljak) stawiają sobie opracowanie w perspektywie najbliższych dwu lat pierwszej przygotowanej przez historyków ukraińskich syntezy dziejów Polski. O planach i zamierzeniach Centrum jego kierownik pisze szerzej na łamach wrocławskiego uczestnikom konferencji pierwszego numeru *Biuletynu Centru Istorycznej Polonistyki*, w którym scharakteryzowano też obecny etap współpracy historyków Ukrainy i Polski, omówiono tradycje „historycznej polonistyki” na Uniwersytecie Lwowskim poczynając od XIX stulecia, zaprezentowano sylwetki naukowe współpracowników Centrum oraz przypomniano życiorys wspomnianego już wcześniej D. L. Pochylewicza.

Wrześniowy wyjazd historyków UMCS do Lwowa zapisał zatem kolejne karty wzajemnej współpracy, służącej przełamaniu stereotypów, wyjaśnianiu własnych stanowisk, porozumiewaniu się nawet w najtrudniejszych tematach, przyczyniającej się do pogłębienia zarówno wzajemnej wiedzy o sobie, jak i wzajemnego zrozumienia. Cieszyć się przy tym należy z tego, że jedyną poważną przeszkodą na tej drodze okazuje się już tylko konieczność wielogodzinnego oczekiwania w korku na przekroczenie granicy w Hrebenem.

Henryk Gmiterek





# WOJNA W LITERATURZE

Blisko 50 osób z całej Polski oraz naukowcy z Rosji, Węgier, Austrii i Ukrainy uczestniczyli w trzydniowej konferencji naukowej — *Pierwsza wojna światowa w literaturze polskiej i obcej*. Obrady rozpoczęły się 17 listopada w poniedziałek i odbywały się w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego oraz w sandomierskiej Wyższej Szkole Humanistyczno-Przyrodniczej. Organizatorami międzynarodowego spotkania naukowców byli: Instytut Filologii Polskiej i Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski UMCS oraz uczelnia sandomierska.

„Konferencja jest już kilkunastą z kolei — powiedziała profesor Eugenia Łoch, organizująca razem z prof. dr. hab. Krzysztofem Stępnikiem tegoroczną Konferencję, która podobnie jak poprzednie posiada międzynarodowy i interdyscyplinarny

charakter. Punktem wyjścia każdej z nich i głównym tematem była zawsze problematyka literatury modernistycznej w kontekście literatur europejskich.

Wiodącym tematem obecnej konferencji jest tematyka historyczna w modernizmie i w literaturze współczesnej zarówno polskiej jak i obcej. Obrady gromadzą przedstawicieli dyscyplin humanistycznych, których referaty i wystąpienia poświęcone były historii literatury, językoznawstwu, historii oraz kontekstom historyczno-literaturoznawczym”.

Pierwszy dzień obrad zdominowały wystąpienia o charakterze ogólnym, oscylujące między związkami historii z literaturą. Drugi dzień zgromadził referaty związane z literaturą modernistyczną. Trzeci dzień obrad, zorganizowany w Sandomierzu, uka-

zywał związki literatury modernistycznej, dotyczącej I wojny światowej, z literaturą współczesną.

EMP



Prof. dr hab. Eugenia Łoch i prof. dr hab. Artur Korobowicz, przewodniczący Wydz. Nauk Społecznych LTN podczas obrad.

## POROZUMIENIE UNIwersYTETÓW POLSKICH — NA RZECZ JAKOŚCI KSZTAŁCENIA

**Porozumienie Uniwersytetów Polskich na rzecz Jakości Kształcenia** jest pozarządową organizacją grupującą uniwersytety zainteresowane zapewnieniem wysokiej jakości kształcenia:

### Porozumienie ma sprzyjać:

- tworzeniu procedur oceny programów uzgodnionych z systemami oceny stosowanymi w Unii Europejskiej,
  - systematycznemu podnoszeniu jakości kształcenia,
  - promowaniu dobrych jakościowo kierunków kształcenia i uczelni je oferujących.
- Powyższe cele zamierzamy osiągnąć poprzez:
- ujednoczenie standardów jakości kształcenia w ramach poszczególnych kierunków,
  - stworzenie systemu akredytacji tych kierunków.

### § 1

#### Założenia ogólne systemu akredytacji kierunków kształcenia

1. Uniwersytety przystępujące do Porozumienia stawiają sobie za cel uzgodnienie **standardów i kryteriów** oceny jakości kształcenia w ramach poszczególnych kierunków studiów.
2. Akredytacji poddawane będą oferowane przez szkoły wyższe **kierunki kształcenia**, a nie szkoły jako instytucje.
3. Akredytacja jest dobrowolna. Mogą się o nią starać szkoły wyższe zainteresowane uzyskaniem potwierdzenia jakości oferowanych przez siebie kierunków kształcenia.

### § 2

#### Komisja Akredytacyjna i Zespoły Oceniające

4. Strony Porozumienia powołują **Komisję Akredytacyjną** składającą się z przedstawicieli sygnatariuszy. Sposób i zasady wyłonienia Komisji Akredytacyjnej określi **Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich**.
5. Do zadań Komisji Akredytacyjnej należy w szczególności:
  - a. określenie wymaganej dokumentacji akredytacyjnej,
  - b. zapewnienie prawidłowego przebiegu procedury akredytacyjnej, o której mowa w punkcie 9,

- c. powoływanie Zespołów Oceniających kierunki kształcenia, o których mowa w punkcie 7,
- d. występowanie do Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich o udzielenie akredytacji dla danego kierunku kształcenia w określonej szkole wyższej.
6. Komisja Akredytacyjna wybiera ze swego grona Przewodniczącego, dwóch Zastępców oraz Sekretarza. Przewodniczący kieruje pracami Komisji i reprezentuje ją na zewnątrz. Komisja Akredytacyjna zbiera się co najmniej 2 razy w roku.

Do zadań Sekretarza Komisji należy:

- a. organizowanie bieżącej pracy Komisji,
- b. utrzymywanie kontaktów ze szkołami wyższymi zainteresowanymi akredytacją,
- c. zapewnienie organizacyjno-technicznych warunków pracy Komisji i Zespołów Oceniających,
- d. realizowanie innych zadań powierzonych przez Przewodniczącego Komisji.
7. Zespół Oceniający składa się z 3–5 specjalistów z zakresu danego kierunku kształcenia.
8. Do zadań Zespołu Oceniającego należy:
  - a. przeprowadzanie wszechstronnej oceny kierunku kształcenia w określonej szkole wyższej na podstawie ustalonych standardów i kryteriów, o których mowa w pkt. 1,
  - b. sporządzanie pisemnego raportu z przeprowadzonej oceny i przedstawianie go Komisji Akredytacyjnej,
  - c. rekomendowanie Komisji Akredytacyjnej stanowiska Zespołu odnośnie do akredytacji danego kierunku kształcenia w określonej szkole wyższej.

### § 3

#### Procedura akredytacyjna

Warunkiem wprowadzenia procedury akredytacyjnej jest zgłoszenie przez co najmniej pięć uniwersytetów gotowości poddania wybranego kierunku procesowi oceny.

9. Procedura akredytacyjna obejmować będzie następujące etapy.
  - a. zgłoszenie wniosku przez szkołę wyższą o przyznanie akredytacji,
  - b. złożenie przez szkołę wyższą kompletu dokumentów akredytacyjnych, o których mowa w pkt. 5,

- c. powołanie Zespołu Oceniającego kierunek kształcenia w określonej szkole wyższej,
- d. wizytacja szkoły wyższej przez Zespół Oceniający,
- e. opracowanie raportu przez Zespół Oceniający i przekazanie go szkole wyższej, która może zgłosić do niego swoje uwagi i zastrzeżenia w terminie 30 dni od daty otrzymania,
- f. przedstawienie raportu Komisji Akredytacyjnej.

W wypadku nieuwzględnienia stanowiska szkoły wyższej Zespół Oceniający przedstawia Komisji raport wraz z uwagami i zastrzeżeniami szkoły,

- g. wystąpienie przez Komisję Akredytacyjną do Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich o akredytację danego kierunku kształcenia w określonej szkole wyższej.

10. Procedura akredytacyjna kończy się decyzją:

- a. o przyznaniu akredytacji,
- b. o jej odroczeniu do czasu spełnienia określonych warunków,
- c. o odmowie akredytacji.

11. Akredytacja przyznawana jest na okres pięciu lat.

12. Procedura akredytacyjna jest odpłatna. Wysokość opłaty akredytacyjnej ustala Komisja Akredytacyjna.

Podpisując Porozumienie zobowiązujemy się do czynnego uczestnictwa w realizacji jego misji oraz respektowania przyjętych przez nie reguł działania.

*Podpisali rektorzy wszystkich uniwersytetów polskich oraz rektor Akademii Teologii Katolickiej i Papieskiej Akademii Teologicznej.*





Świat rodzinnych pamiątek

# PROFESOR JAN DOBRZAŃSKI 1901–1997



1



2



6



3



4

1. Profesor Jan Dobrzański w 1933 r. po doktoracie.
2. Profesor Jan Dobrzański.
- 3–4. Profesor Jan Dobrzański w roku przejścia na emeryturę (1972).
5. Uczestniczki seminarium z historii oświaty i wychowania po uzyskaniu magisteriów w czerwcu 1972 r. Członkowie Komisji Egzaminacyjnej: pierwszy od lewej — doc. dr hab. Stanisław Tworek, w środku (z kwiatami) profesor J. Dobrzański; pierwszy z prawej profesor Tadeusz Mencil.
6. Profesor Jan Dobrzański w 1994 roku.
7. Maturzyści 1939 r. Spotkanie po 50 latach 26–27 maja 1989 r. W środku profesor Jan Dobrzański.



5



7



Życie zmarłego 5 lipca 1997 r. profesora zw. dra hab. Jana Dobrzańskiego wypełniło bez mała cały XX wiek. Aktywnie towarzyszyło wszystkim ważniejszym wydarzeniom tego wieku. Było nie tylko długie, trwało bowiem prawie 96 lat. Było też pełne tragicznych wydarzeń, mrówczej pracy, wielu sukcesów i rozczarowań. Urodził się w niewoli, wzrastał w atmosferze ruchów niepodległościowych towarzyszących I wojnie światowej, uczestniczył w walkach o odrodzenie Drugiej Rzeczypospolitej i ustalenie jej granic oraz budował ją swoją pracą nauczycielską i społeczno-oświatową. Przeżył II wojnę światową, której omal nie przyplacił życiem, przetrwał dwa systemy totalitarne, a w ostatnich latach życia doczekał wolnej, suwerennej, demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej. Był historykiem, ale był także żywą, chodzącą historią Polski XX wieku. W sumie miał życie piękne, bogate w sukcesy i satysfakcję, a przede wszystkim godne i szlachetne, choć — zwłaszcza w ostatnich latach — zaprawione goryczą. Dokonajmy zwięzłego przeglądu drogi życiowej Profesora.

#### Młodość: uczeń, żołnierz, student

Jan Dobrzański urodził się 30 grudnia 1901 r. w małej wsi Wierzblany w powiecie żółkiewskim

ce zarobkowe. Mieszkał skromnie na stacji, a później w akademiku Bratniej Pomocy, której został prezesem. W 1923 r. spotkał go poważny cios — zmarł mu ojciec, przed śmiercią powierzając mu opiekę nad matką. Dzielił więc swoje siły między wyjazdy do matki, bieżące obowiązki studenta, pracę zarobkową i korepetycje, działalność społeczną w Bratniej Pomocy, a także działalność oświatową w młodzieżowym ruchu ludowym. Tę ostatnią formę działalności (wyjazdy na wieś z odczytami, spotkaniami z młodzieżą wiejską itp.) prowadził z inspiracji galicyjskiego działacza ludowego, słynnego później organizatora internatowych uniwersytetów ludowych, a wówczas pracownika Politechniki Lwowskiej, Ignacego Solarza. Mimo tych rozlicz-

Ale dyplom uniwersytecki w owych latach jeszcze nie dawał pełnych kwalifikacji nauczyciela szkoły średniej. By uzyskać takie kwalifikacje należało w ciągu kilku lat od zatrudnienia złożyć egzamin teoretyczny i praktyczny przed państwową komisją, obejmujący treści programowe nauczanego przedmiotu, jego metodykę oraz podstawy psychologii i pedagogiki, a także umiejętności praktyczno-organizacyjne pracy nauczyciela. Jan Dobrzański egzamin teoretyczny z historii jako przedmiotu pobocznego złożył przed odpowiednią komisją w Uniwersytecie Lwowskim już w 1927 r., a egzamin praktyczny w 1930 r. Zaraz w pierwszych latach pracy rozpoczął też gromadzenie materiału naukowego do rozprawy doktorskiej. W tym celu w 1929 r. jako

# FUNDATOR FACULTATIS PAEDAGOGICAE

pod Lwowem w ówczesnym zaborze austriackim w biednej materialnie, ale bogatej duchowo rodzinie chłopskiej. Rodzinie o bogatych tradycjach patriotyczno-niepodległościowych, związanej z ruchem chrześcijańsko-ludowym, któremu patronował ks. Stanisław Sojałowski. Ojciec Jana Michał — człowiek prosty, ale wyjątkowo świątły — bardzo dbał o edukację swoich synów. Początkowo wiedzy elementarnej udzielał Jasiowi osobiście. Następnie posłał go do starszych klas szkoły ludowej w oddalonym o 7 kilometrów Kulikowie, a jeszcze później do Żółkwi. Okresu lat dziecięcych Jana Dobrzańskiego nie rozwijam, gdyż obszernie i pięknie przedstawiła go mgr Halina Pawęzka.

Po ukończeniu szkoły ludowej bardzo zdolny Jan bez trudu zdał egzamin do Państwowego Gimnazjum im. Stefana Żółkiewskiego w Żółkwi. Niestety, naukę przerwał, gdyż w 1918 r. w czasie walk polsko-ukraińskich o Lwów wziął udział w obronie Lwowa. Następnie, jako 17-letni ochotnik, wstąpił do tworzącego się wojska polskiego, z którym jako artylerzysta w latach 1919–1920 przeszedł szlak bojowy od Podola aż na Polesie, uczestnicząc w walkach o wschodnie granice Drugiej Rzeczypospolitej. W końcowej fazie tej kampanii brał udział w walkach o Brześć. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. i demobilizacji znalazł się w domu poważnie chory. Po kuracji powrócił do gimnazjum w Żółkwi, gdzie w latach 1921–1922 na odrębnych kompletach, złożonych ze starszej młodzieży uczestniczącej w wojnie, ukończył szkołę średnią i złożył egzamin dojrzałości. Był wówczas pierwszym i jedynym mieszkańcem Wierzblan, który zdobył maturę; dumą mieszkańców wsi, a przede wszystkim dumą rodziców.

Mimo trudności materialnych rodziny wegetującej na dwuhektarowym gospodarstwie, inspirowany niepodległościowymi tradycjami rodziny i własnymi żołnierskimi doświadczeniami, Jan Dobrzański w 1922 r. złożył egzamin wstępny na studia historyczne w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Był wybitnie zdolny, nie miał więc trudności merytorycznych. Natomiast miał duże trudności materialne, gdyż świadczenia rodziców nie wystarczały. Podejmował więc różnego rodzaju pra-

nych zajęć był pracowitym, solidnym i obowiązkowym studentem, wysoko cenionym przez ówczesnych lwowskich profesorów historyków: L. M. E. Finkela, F. Bujaka, a przede wszystkim S. Łempickiego, pod którego kierunkiem specjalizował się z historii oświaty i szkolnictwa. Studia historyczne Jan Dobrzański ukończył w planowanym terminie, czyli w czerwcu 1926 r. jako jeden z nielicznych synów biedoty galicyjskiej. Był to wielki jego sukces. Zdobyl bowiem dyplom studiów wyższych wówczas, gdy wśród ludności Polski w wieku 14 lat i więcej było ponad 23% analfabetów, a na wsi galicyjskiej analfabetyzm obejmował ponad 70% ludności.

#### Nauczyciel szkół średnich i oświatowiec

Latem 1926 r. Jan Dobrzański z dyplomem studiów wyższych i referencjami prof. S. Łempickiego w ręku przybył do Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie w poszukiwaniu posady nauczyciela szkoły średniej. Tu początkowo mówiono o braku miejsc, później zaproponowano mu pracę w szkole zawodowej w odległym Międzyzrzecu Podl., co zainteresowany przyjął z dużą rezerwą i powrócił do domu. Ale kiedy referencje dotarły do rąk kuratora OSŁ J. Pytlakowskiego miejsce znalazło się w Państwowym Gimnazjum im. S. Staszica w Lublinie, o czym kandydat został poinformowany. Pierwsze spotkanie 25-letniego Jana Dobrzańskiego z dyrektorem szkoły Kazimierzem Tułodzieckim, a następnie z przedstawionym mu przez dyrektora leciwym i szacownym gronem nauczycielskim nappełniło go przerażeniem. Przerażenie jednak szybko minęło po krótkiej rozmowie, w której kilka osób nawet zaproponowało mu pomoc finansową. Tak więc 15 września 1926 r. rozpoczął się wieloletni, ciekawy i bardzo satysfakcjonujący okres pracy Jan Dobrzańskiego w charakterze nauczyciela historii i nauki o Polsce współczesnej w Państwowym Gimnazjum, a później Gimnazjum i Liceum im. S. Staszica w Lublinie. Jan Dobrzański pracował tu — z roczną przerwą roku szkol. 1931/1932, kiedy został z urzędu przeniesiony do Państwowego Gimnazjum im. B. Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim — do wybuchu wojny w 1939 r. i po wojnie w latach 1944–1952.

stypendysta Fundacji Kultury Narodowej przez 3 miesiące prowadził badania w archiwach wiedeńskich. W ich wyniku przygotował i opublikował rozprawę naukową *Szkolnictwo średnie w Galicji 1772-1848* (Lwów 1929), która stała się podstawą przedmiotu doktorskiego przeprowadzonego w Uniwersytecie Lwowskim pod naukowym kierunkiem prof. S. Łempickiego. Tytuł naukowy doktora filozofii Jan Dobrzański uzyskał w 1932 r. W roku 1935 dr J. Dobrzański ponownie wyjechał do Wiednia na dwumiesięczne stypendium, gdzie zgromadził materiał archiwalny do następnej pracy naukowej *Szkoły lubelskie na tle austriackiej polityki szkolnej w Zachodniej Galicji 1795-1809*, którą opublikował już po wojnie. W badaniach archiwalnych bardzo mu pomogła dobra znajomość języków niemieckiego i ukraińskiego oraz rosyjskiego.

Jan Dobrzański doskonalił też swoje kwalifikacje pedagogiczne i wykazywał duże talenty nowatorskie i twórcze. Kiedy na początku lat trzydziestych na Lubelszczyźnie pojawił się nowy prąd pedagogiczny pn. „nauczanie pod kierunkiem” jako odmiana tzw. szkoły progresywistycznej (szkoły aktywnej), natychmiast wypróbował i zastosował je w nauczaniu historii, a swoje doświadczenia opublikował w „Dzienniku Urzędowym Kuratorium OSŁ” (1932, nr 5). Sukcesy naukowe i dydaktyczne dra Jana Dobrzańskiego były wysoko cenione w nauczycielskim środowisku lubelskim, jak też przez władze szkolne. Dlatego w 1933 r. powierzono mu funkcję kierownika ogniska metodycznego historii dla nauczycieli szkół średnich, którą pełnił do 1939 r. Ponadto w latach 1936–1939 wykładał historię i metodykę historii na Wyższym Kursie Nauczycielskim prowadzonym w Lublinie przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W latach trzydziestych dr Jan Dobrzański był również aktywnym popularyzatorem wiedzy historycznej i wiedzy o Polsce współczesnej w lubelskim środowisku pozaszkolnym. W latach 1933–1939 był początkowo członkiem, a później przewodniczącym komisji dydaktycznej w lubelskim oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego (PTH), a przez pe-



Dokończenie ze strony 15

wien czas także sekretarzem PTH. W ramach PTH organizował dla nauczycieli i mieszkańców Lublina liczne odczyty historyczne oraz spotkania naukowe i popularnonaukowe. W tym samym okresie był sekretarzem komisji regionalnej Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W latach 1937–1939 czynnie uczestniczył w pracach komisji dydaktycznej przy Zarządzie Głównym PTH. W latach 1933–1939 był członkiem i sekretarzem Obwodu Lubelskiego Polskiego Związku Zachodniego. Zorganizował w tym czasie w Lublinie sekcję prelegentów tego Związku, którzy w licznych odczytach uświadamiali społeczeństwo o procesie faszystacji Niemiec po dojściu Hitlera do władzy oraz o wynikających z tego zagrożeniach dla Polski i Europy. Aktywność naukowa, dydaktyczna, oświatowa, społeczna i organizacyjna dra Jana Dobrzańskiego w latach trzydziestych była ogromna, wszechstronna, wprost imponująca.

Najazd hitlerowski na Polskę we wrześniu 1939 r. przerwał karierę nauczycielską oraz aktywność naukową i oświatową Jana Dobrzańskiego. 28 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany do wojska. Mimo stałego przydziału do 6 Pułku Artylerii w Chełmie skierowany został do oddziału rezerwowego Policji Państwowej w Lublinie, który został wcielony do wojskowej formacji piechoty. Pod szybkim naporem wojsk hitlerowskich wraz ze swoim oddziałem wycofywał się na wschód aż na Wołyń, gdzie 18 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Następnie, po wielotygodniowym transporcie w wagonach towarowych i dochodzeniach, czy był oficerem, został wymieniony między wojskami sowieckimi i niemieckimi i — w zimie 1940 r. — znalazł się w przejściowym obozie niemieckim w Małaszewiczach, skąd udało mu się uciec. W związku z ucieczką z obozu, a także z powodu wspomnianej wcześniej działalności antyhitlerowskiej w Polskim Związku Zachodnim, przez cały czas okupacji był poszukiwany przez gestapo. Ukrywał się więc początkowo w klasztorze Dominikanów w Lublinie jako brat „Józef”, w majątku Bernatów w Dysiu, a później u krewnych i znajomych w Siedlcach i Mińsku Mazowieckim. Utrzymywał się z lekcji prywatnych i innych prac dorywczych.

W 1944 r. po przejściu frontu wojennego na zachód dr Jan Dobrzański powrócił do Lublina i ponownie podjął pracę w charakterze nauczyciela historii w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. S. Staszica, gdzie pracował do 1952 r. Ponadto, odpowiadając na potrzeby społeczne i apele władz oświatowych, w końcu 1944 r. zorganizował w Lublinie Prywatne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych (ul. Ogrodowa 14), którego był dyrektorem i nauczycielem historii. Prowadził je z dużym powodzeniem do 1947 r., a następnie — wobec rozlicznych obowiązków — przekazał Związkowi Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”.

W pierwszych latach powojennych dr Jan Dobrzański ponownie wpadł w wir różnych pozaszkolnych działań społeczno-oświatowych i edukacyjnych. Uczestniczył w pracach komisji resortu oświaty przygotowującej programy historii dla szkół ogólnokształcących. Wrócił do działalności w Polskim Związku Zachodnim, gdzie w latach 1944–1945 pełnił funkcję członka Zarządu Głównego. Znając z doświadczeń swoich młodych lat trudności mieszkaniowe uczącej się młodzieży wiejskiej został współorganizatorem na terenie Lublina i Lubelszczyzny Towarzystwa Burs i Stypendiów (1946). W latach 1947–1948 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego zarządu wojewódzkiego tego Towarzystwa. Następnie został członkiem zarządu, a później zastępcą przewodniczącego Towarzystwa Biblioteki im. H. Łopacińskiego (1948–1949). Z kolei przez rok (czerwiec 1949 – czerwiec 1950) pełnił funkcję dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Ło-

pacińskiego. W latach 1946–1949 był członkiem Komisji Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, a w latach 1949–1950 działał w Komisji Oświaty oraz w Komisji Bibliotecznej Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie. W latach 1944–1949, czyli w okresie względnego pluralizmu oświatowego, praktycznie w Lublinie nic się nie działo w tym zakresie bez udziału dra Jana Dobrzańskiego.

#### Nauczyciel akademicki i uczony

W latach powojennych aktywność życiowa Profesora koncentrowała się jednak głównie w dwu lubelskich uniwersytetach. Formalne związki dydaktyczne Profesora ze szkolnictwem wyższym rozpoczęły się jesienią 1944 r., kiedy władze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaproponowały mu wykłady zlecone z historii Polski i historii wychowania. W tej formie był zatrudniony tylko w roku akademickim 1944/1945. Natomiast w roku 1945/1946 został już zatrudniony na etacie w Sekcji Pedagogicznej KUL na stanowisku zastępcy profesora oraz objął kierownictwo Katedry Historii Szkolnictwa w Wychowaniu, gdzie pracował do połowy 1956 r. W roku 1946 habilitował się w KUL na podstawie rozprawy *Szkoły lubelskie na tle austriackiej polityki szkolnej w Zachodniej Galicji 1795–1809* i wówczas powołany został na stanowisko docenta.

W roku 1947 Profesor rozpoczął rozległe badania archiwalne nad dziejami oświaty i szkolnictwa w okresie 1815–1864. Włączył do nich także seminarzystów i absolwentów — późniejszych doktorantów. Badania trwały do roku 1954. Z tego zakresu profesor przygotował i opublikował *Materiały do szkolnictwa w archiwach lubelskich* (1954). Opublikował też szereg rozpraw pod wspólnym tytułem: *Z dziejów walki o szkołę demokratyczną w Królestwie Polskim w I połowie XIX wieku*. Dorobek ten został doceniony — w roku 1949 doc. dr hab. Jan Dobrzański otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Następnie w 1950 r. powołany został przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego do komisji szkół pedagogicznych. W latach akademickich 1951/1952–1953/1954 profesor piastował godność prorektora KUL. Wcześniej, w latach 1948–1950 — równoległe z pracą w KUL — prowadził wykłady zlecone z historii Polski i historii wychowania w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

W wyniku powszechnie znanej polityki państwa wobec KUL w I połowie lat pięćdziesiątych praca w tej uczelni stawała się coraz trudniejsza i niepewna. W latach 1952–1955 wielu jej pracowników szkanowano, stopniowo ograniczano liczbę kierunków kształcenia i liczbę studentów, zlikwidowano też studia pedagogiczne. Praktycznie prof. Jan Dobrzański stał się w KUL osobą zbędną i w połowie 1956 r. zakończył pracę w tej uczelni. Mimo doznanych w niej przeżyć wspominał ją często i serdecznie. Bardzo życzliwie wspominał wielu profesorów — współpracowników oraz absolwentów KUL. Szczególną sympatią i szacunkiem darzył ks. prof. dra hab. Mieczysława Żywczyńskiego. Byli bowiem jednolatkami. Obydwaj byli historykami i obydwaj przeżyli gehennę okupacji. Obydwaj w 1945 r. rozpoczęli pracę w KUL jako zastępcy profesora i w tym samym 1946 r. habilitowali się. Ale przede wszystkim spędzili setki godzin na dysputach historycznych i przyjacielskich rozmowach. Od 1978 r., kiedy ks. prof. M. Żywczyński zmarł, nasz profesor poczuł się kolejny raz osierocony. Bardzo mu brakowało tak bliskiego przyjaciela.

W przedstawionych wyżej uwarunkowaniach rozpoczęły się systematyczne związki prof. Jana Dobrzańskiego z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. Władzom UMCS Profesor był już znany z zajęć zleconych, które prowadził w tej uczelni w latach 1948–1950, a także z działalności naukowej i oświatowej w środowisku lubelskim. Kiedy w grudniu 1955 r. Katedrę Pedagogiki UMCS opuścił zast.

profesora — dr J. Płatek i nie było w niej kandydata na kierownika, rektor UMCS prof. Andrzej Burda zwrócił się do prof. J. Dobrzańskiego — pracującego wówczas jeszcze w KUL — z prośbą o przejęcie kierownictwa tej Katedry na zasadzie umowy na czas określony do 31 sierpnia 1956 r. Profesor J. Dobrzański przyjął tę propozycję i z dniem 1 stycznia 1956 r. objął kierownictwo Katedry Pedagogiki UMCS. Następnie, na podstawie uchwały Senatu Akademickiego UMCS rektor A. Burda wystąpił z wnioskiem do Ministra Szkolnictwa Wyższego o zatrudnienie prof. J. Dobrzańskiego od 1 września 1956 r. na etacie profesora nadzwyczajnego i powołanie go na kierownika Katedry Pedagogiki na Wydziale Humanistycznym UMCS.

W 1956 r. rozpoczął się więc siedemnastoletni okres intensywnej pracy organizacyjnej, dydaktycznej i naukowej prof. Jana Dobrzańskiego w UMCS. Już natychmiast Rada Wydziału Humanistycznego UMCS i jej dziekan prof. Leon Kaczmarek powierzyli Profesorowi poważne zadanie przygotowania i uruchomienia na tym Wydziale Sekcji Pedagogicznej oraz zorganizowania studiów pedagogicznych. Wiązało się to z koniecznością pozyskania z zewnątrz nowych wysoko wykwalifikowanych pracowników naukowych i — oprócz istniejącej Katedry Pedagogiki — utworzenia kilku nowych katedr z zakresu nauk o wychowaniu. Profesor podjął to zadanie i realizując je odbył wiele wyjazdów do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego oraz do innych uniwersytetów. W wyniku tych starań od 1 października 1957 r. na Wydziale Humanistycznym UMCS powołano Sekcję Pedagogiczną, do której wchodziły 4 katedry: Katedra Psychologii Ogólnej i Rozwojowej (kier. doc. dr J. Reutt), Katedra Psychologii Wychowawczej (kier. doc. dr S. Gerstman), Katedra Historii Oświaty i Wychowania (kier. prof. dr J. Dobrzański) i Katedra Pedagogiki, której kierownictwo od prof. J. Dobrzańskiego przejął przywrócony do pracy prof. dr M. Ziemnowicz. Głównie dzięki staraniom prof. J. Dobrzańskiego od 1 października 1957 r. na Wydziale Humanistycznym UMCS uruchomiono pięcioletnie magisterskie studia pedagogiczne (stacjonarne, zaoczne i eksternistyczne) oraz magisterskie studia pedagogiczne II stopnia.

W następnych latach rola prof. J. Dobrzańskiego w UMCS dalej rosła. 28 maja 1958 r. Rada Wydziału Humanistycznego wybrała go dziekanem tego Wydziału. Za rok, 2 maja 1959 r. Senat Akademicki UMCS powierzył Profesorowi godność prorektora, którą sprawował w latach akadem. 1959/1960–1961/1962. Później, od stycznia do 15 września 1967 r., Profesor jeszcze raz pełnił funkcję prorektora, zastępując na tym stanowisku nieobecnego prof. Z. Lorkiewicza. Przy końcu lat pięćdziesiątych Profesor dodatkowo pracował w Pracowni Dziejów Oświaty PAN w Warszawie, gdzie też prowadził seminarium doktoranckie, a na początku lat sześćdziesiątych w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. W tych latach Profesor pełnił wiele funkcji społecznych zarówno w UMCS, jak też poza uczelnią. Był przewodniczącym Senackiej Komisji Studiów dla Pracujących, przewodniczącym Senackiej Komisji Statutowej, członkiem Senackiej Komisji Dydaktycznej i Senackiej Komisji Bibliotecznej. Ponadto w latach 1957–1963 i 1966–1968 był członkiem Zespołu Rzeczników Pedagogiki przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego, a od 1968 członkiem Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN. Od 1958 r. wchodził w skład Rady Redakcyjnej „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”, od 1960 Rady Redakcyjnej „Rozpraw z Dziejów Oświaty” oraz Komitetu Redakcyjnego „Lubelskiego Rocznika Pedagogicznego”.

W latach pracy w UMCS prof. J. Dobrzański znacząco powiększył swój dorobek naukowy. Dotyczył on głównie stanu szkolnictwa elementarnego na Lubelszczyźnie w XIX wieku, a został zaprezen-



wany w książce *Ze studiów nad szkolnictwem elementarnym Lubelszczyzny w I połowie XIX wieku* (1958). Prowadził też badania nad działalnością Komisji Edukacji Narodowej, które przedstawił w zbiorze rozpraw *Ze studiów nad Komisją Edukacji Narodowej i szkolnictwem na Lubelszczyźnie* (1973), którego był współautorem i współredaktorem. Miał też duże zasługi w kształceniu kadry naukowej. Wystąpił jako promotor 8 przewodów doktorskich i jednego przewodu habilitacyjnego, recenzował 18 przewodów doktorskich i 12 przewodów habilitacyjnych. Ten dorobek był podstawą nadania Profesorowi w 1969 r. tytułu naukowego profesora zwyczajnego.

W roku 1970, w wyniku reorganizacji struktury organizacyjnej uniwersytetów i likwidacji katedr a zastąpienia ich — w ramach instytutów — zakładami, prof. J. Dobrzański objął kierownictwo Zakładu Pedagogiki w Instytucie Nauk Pedagogicznych i Filozoficznych UMCS. Był to ostatni etap pracy i działalności akademickiej Profesora. Zakładem Pedagogiki kierował już tylko dwa lata. 16 czerwca 1972 r. wspomniany Instytut zorganizował okolicznościową, uroczystą sesję naukową poświęconą 45-leciu działalności dydaktycznej i naukowej Profesora. Sesja zgromadziła bardzo liczne grono jego byłych uczniów, absolwentów, wychowanków, współpracowników i przyjaciół. W czerwcu 1972 r. Profesor został też uhonorowany nagrodą naukową I stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego. W latach swojej wieloletniej pracy Profesor został uhonorowany licznymi odznaczeniami, w tym Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i wieloma innymi odznaczeniami. Otrzymał także godność członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Historycznego, Członka Honorowego Lubelskiego Towarzystwa Naukowego oraz Zasłużonego dla Województwa Lubelskiego. Z dniem 31 sierpnia 1972 r. prof. zw. dr hab. Jan Dobrzański przeszedł na emeryturę

#### Emeryt — Senior — Człowiek

We wrześniu 1972 r. w wieku 71 lat profesor Jan Dobrzański rozpoczął długi, 25-letni okres życia na emeryturze. Był jeszcze w pełni sił fizycznych i dużej aktywności intelektualnej. W latach siedemdziesiątych systematycznie uczestniczył w posiedzeniach Rady Wydziału Humanistycznego UMCS. Recenzował rozprawy habilitacyjne, przygotowywał opi-

nie naukowe o dorobku kandydatów do tytułu naukowego profesora Brał udział w posiedzeniach Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN. Uczestniczył w pracach rad redakcyjnych „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” i „Lubelskiego Rocznika Pedagogicznego”. Utrzymywał bliskie kontakty naukowe i przyjacielskie z profesorami historii KUL i UMCS, zwłaszcza z ks. prof. Mieczysławem Życzynskim, prof. Tadeuszem Menclem, prof. Kazimierzem Myślińskim.

W latach osiemdziesiątych, ze zrozumiałych względów, aktywność społeczno-naukowa Profesora stopniowo malała. Ale i wówczas żywo interesował się funkcjonowaniem obydwu lubelskich uniwersytetów oraz innych wyższych uczelni w kraju. Odwiedzał bliskich mu byłych współpracowników na Wydziale Humanistycznym i Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS. Interesował się wydarzeniami i przemianami społeczno-politycznymi w kraju i na świecie. Codziennie w godzinach południowych można było spotkać Profesora na Placu Litewskim przed obiadem w stołówce uniwersyteckiej. I zawsze w stosunku do spotkanych byłych uczniów, studentów i współpracowników padało charakterystyczne dla profesora pytanie: „Co tam, panie kolego, słysząc?”

Niestety, stopniowo ubywało Profesorowi najbliższych kolegów o wspólnych, historycznych zainteresowaniach. Zmarł ks. prof. Mieczysław Życzynski. Zginął w wypadku prof. Tadeusz Mencil. Ale największy cios spadł na profesora w lutym 1991 r., gdy po długiej i ciężkiej chorobie zmarła Mu Żona. Pozostał w głębokim żalu i osamotnieniu. Coraz rzadziej wychodził z domu. Coraz częściej chorował. Coraz trudniej się poruszał. Ale wciąż był bardzo sprawny intelektualnie. Chętnie przyjmował w swoim mieszkaniu przy ul. Granicznej znajomych i przyjaciół. Z detalami snuł wspomnienia z dawnych lat. Odwiedzało Go wiele zaprzyjaźnionych osób. Trzeba jednak to podkreślić, o czym sam często mówił, że w ostatnich sześciu latach żył i funkcjonował przede wszystkim dzięki pomocy i opiece byłej swojej studentki a później współpracownicy mgr Haliny Pawęskiej, która przygotowywała Profesorowi posiłki, załatwiała codzienne sprawy, zapewniała opiekę lekarską, wywoziła Profesora — przy pomocy swojego męża — na wypoczynek poza Lublin, zabierała do własnego mieszkania na okres dorocznych świąt, a — w razie potrzeby — także w czasie choroby. Jest wielką zasługą mgr Haliny

Pawęskiej to, że Profesor dożywał tych ostatnich lat w ludzkich warunkach i w przyjacielskiej atmosferze. My wszyscy, prawie wszyscy, którym Profesor był bardzo bliski, dopiero teraz, gdy Go zabrakło, w pełni uświadomiliśmy sobie to, że nie daliśmy Mu w ostatnich latach Jego życia tego, na co zasługiwał i czego — jako Człowiek wyjątkowo skromny — nigdy nie artykułował, ale — być może — w cichości duszy od nas oczekiwał. Niestety, już tego naprawić nie możemy.

Profesor Jan Dobrzański był także wspaniałym Człowiekiem. Cechy osobowe Profesora pięknie przedstawiły Jego były studentki: starszego pokolenia mgr Halina Pawęzka i młodszego prof. dr hab. Jadwiga Mizińska. W imieniu byłych wychowanków w „Staszicaku” następująco wyraził je maturzysta z 1939 r. p. Lucjan Ważny: „Nauczony nas nieustanniego poszukiwania prawdy o świecie, ale także prawdy o nas samych. Uczył nas poszerzania granic naszej własnej wyobraźni. Był surowy w ocenach, ale nigdy nie poniżył naszej godności ani młodzieńczej wrażliwości. Jego nauczanie było aktem twórczym. On nieustannie, cierpliwie, umiejętnie tworzył z nas ludzi posiadających wiedzę, ale także, a może przede wszystkim, ludzi myślących, oddanych narodowi i państwu polskiemu. [...] Patrzył na wszystkie wydarzenia i zawirowania polityczne z wysokiej swojej pełnej tolerancji, wrodzonej dobroci, wielkiego i mądrego doświadczenia. [...] Był to człowiek skromny dla siebie, a dla nas wielki swoją wiedzą, życiową mądrością, niezwykłą tolerancją, ukośnieniem ludzi i swojego zawodu”. Trudno do tego coś dodać. Taki rzeczywiście było również w świetle naszych spostrzeżeń i taki pozostanie w naszej pamięci.

Mieczysław Marczyk

#### Źródła

Archiwum UMCS w Lublinie, vol. 3670 Wydział Humanistyczny. Teka akt osobowych Jana Dobrzańskiego. „Staszicak. Informator Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie” 1997, nr 28 (październik).

K. Łogoźna, M. Ziółkowska, *Profesor Jan Dobrzański, „Lubelski Rocznik Pedagogiczny”* t. XVI, 1994.

M. Marczyk, *Nauki pedagogiczne w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, „Lubelski Rocznik Pedagogiczny”* t. XVI, 1995.

Wywiad z mgr Haliną Pawęzką.

Wywiady własne z Janem Dobrzańskim zarejestrowane na taśmie magnetofonowej.

## NAZYWALIŚMY GO „DZIADKIEM”

Ryszard Kucha

Profesor Jan Dobrzański (1901–1997) należał do tych Polaków, którym przyszło żyć i pracować w niełatwych, lecz jakże interesujących czasach gwałtownych przeobrażeń społecznych i politycznych. Przeżył wszystkie wojny XX stulecia, okresy odbudowy Rzeczypospolitej po 123 latach zaborów, walki o całość i niepodległość Państwa z bronią w ręku i w mundurze polskiego żołnierza. Doświadczył wspaniałej ludzkiej solidarności i zwykłej nienawiści wobec tego, co godne, dobre i szlachetne. Ze wszystkich prób wyszedł wzmocniony i podjął pracowite życie nauczyciela wychowawcy wielu pokoleń Polaków.

Przyszedł na świat 30 grudnia 1901 roku w Wierzbianach powiatu żółkiewskiego w województwie lwowskim. Był jednym z trzech synów Anny i Michała Dobrzańskich. Do szkoły początkowej uczęszczał w Żółtkwi, gdzie później uczył się w gimnazjum im. S. Żółkiewskiego. Szkoły tej nie zdołał w ter-

minie ukończyć, gdyż zawierucha wojenna oraz patriotyczna atmosfera polskich kresów sprawiły, że — jak wielu Jego kolegów — wstąpił do armii, by bronić całości i niezawisłości dopiero odzyskanej państwowości.

Świadectwo dojrzałości zdobył dopiero po zakończeniu wojny, uczestnicząc w kursie specjalnym dla starszej młodzieży we Lwowie, następnie zaś w gimnazjum w Żółtkwi. Natychmiast po maturze, w latach 1922–1926 podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Do swoich mistrzów miał szczęście. Trafił bowiem na tak wybitnych polskich profesorów, jak: Franciszek Bujak, Jan Ptaśnik i Stanisław Łempicki, pod którego urokiem i wpływem pozostał przez całe życie, wybierając specjalizację w zakresie historii oświaty i wychowania.

Po zakończeniu uniwersytetu złożył egzamin na nauczyciela szkół średnich przed Państwową Ko-

misją Egzaminacyjną we Lwowie. W latach 1926–1939, z wyjątkiem roku szkolnego 1931/1932, uczył w najstarszej szkole średniej Lublina — I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. S. Staszica. W jaki sposób znalazł się po studiach w Lublinie, trudno dziś dociec. Wiadomo tylko ze słów Profesora, że we wrześniu 1926 roku zgłosił się do kuratorium i uzyskał skierowanie do Szkoły Staszica, gdyż posada nauczyciela historii tam właśnie wakowała. Po pierwszych rozmowach z nowymi kolegami zdecydował, że pozostanie. I pozostał do końca swoich dni w Lublinie.

Profesor Dobrzański nieustannie się dokształcał i pracował naukowo. W maju 1930 roku złożył egzamin na nauczyciela szkół średnich z kwalifikacjami zawodowymi do nauczania historii jako przedmiotu głównego oraz nauki obywatelskiej jako dodatkowego. W 1932 roku uzyskał stopień doktora filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Jako nauczyciel stawiał bardzo wysokie wymagania a uczniowskie odpowiedzi i wypracowania oceniał z nieubłaganym obiektywizmem. Uczył szacunku dla „naturalnego ładu i logiki historii”. Jego lekcje, doskonałe pod względem rzeczowym i oratorskim, uczyły historycznego myślenia — głównie dla



Dokończenie ze strony 17

potrzeb przyszłości. Nic dziwnego, że ówczesny dyrektor „Staszica” T. Moniewski tak oceniał Jego pracę nauczycielską: „Posiada duże uzdolnienia dydaktyczne, osiągając w dziedzinie nauczania wyniki bardzo dobre [...]. Pracuje twórczo, jako dydaktyk nie zaniedbuje spraw wychowawczych [...]. Pracownik o dużych zainteresowaniach i ambicjach naukowych ...”

Próbując pełniej ukazać sylwetkę Profesora jako nauczyciela odwołajmy się do opinii jednego z uczniów, zawartej w pracy *Tamten Lublin* Z. Mikulskiego: „To prawie namiestnik »Staszica« tych lat. Rzadko kiedy autorytet nauczyciela powstaje z przeświadczeń tak niepodważalnych i bezwzględnych [...]. Można przeprowadzić ankietę wśród tych kilkunastu roczników »Staszica«, które przeszły przez gimnazjum pod okiem profesora, a nie wyłowimy z tego ani jednego wspomnienia podniesionego głosu, gwałtowniejszego gestu czy napiętej postawy”.

Klasa szkolna nie była jedynym miejscem twórczej aktywności profesora w latach Drugiej Rzeczypospolitej. Pracował on bowiem nie tylko z młodzieżą gimnazjalną. W latach 1936–1939 wykładał historię i dydaktykę historii słuchaczom Wyższego Kursu Nauczycielskiego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Lublinie. Od 1933 roku był także kierownikiem ogniska metodycznego historii dla nauczycieli szkół średnich. Uczestniczył w działalności Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego jako jego członek, a także sekretarz. Działał jeszcze w Prezydium Komisji Dydaktycznej przy ZG PTH oraz w Lubelskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, gdzie sprawował funkcję sekretarza komisji regionalnej w wchodził w skład zarządu. Warto zaznaczyć Jego poczynania w ramach Związku Obrony Kresów Zachodnich, gdzie pozostawał szefem propagandy Zarządu Okręgowego w Lublinie.

Przedwojenna praca nauczyciela i działalność społeczna Profesora były odpowiednio doceniane i nagradzane dyplomami oraz odznaczeniami. Otrzymał bowiem Krzyż Niepodległości i Srebrny Krzyż Zasługi. Otrzymał je za realizowanie naturalnego powołania: nauczania i wychowania młodzieży, by stała się twórcza oraz oddana dobru społecznemu

Najazd na Polskę we wrześniu 1939 roku i okupacja kraju przerwały na kilka lat działalność zawodową Jana Dobrzańskiego. Utrzymywał się z udzielania lekcji prywatnych aż do sierpnia 1944 roku.

W długim życiu Profesora nie zabrakło miejsca na intensywną działalność pedagogiczną i naukową po wyzwoleniu Lublina latem 1944 roku. Już 18 sierpnia Jego nazwisko znalazło się na liście nauczycieli etatowych „Staszica”. W ten sposób odpowie-

dział na apel o powrót do SŁUŻBY. Po prostu wrócił do swojej pracy z młodzieżą, do hospitacji lekcji historii w szkołach lubelskich oraz poza Lublinem.

Nie zapomniał także o własnych korzeniach. Po wojnie zorganizował szkołę średnią dla dorosłych, głównie ze wsi. Zapewnił grono nauczycieli i przez dwa lata pozostawał jej dyrektorem. Później przekazał placówkę Zarządowi Wojewódzkiemu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Współtworzył Towarzystwo Burs i Stypendiów na Lubelszczyźnie i w latach 1947–1948 pozostawał jego wiceprezsem.

Wysoka aktywność badawcza i zainteresowania społeczne spowodowały, że — obok już wspomnianych poczynań — w grudniu 1944 roku Jan Dobrzański podjął pracę wykładowcy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wykładał historię oświaty i wychowania dla słuchaczy sekcji pedagogicznej Wydziału Humanistycznego KUL oraz historię Polski dla studentów prawa i polonistyki. W tym samym czasie współpracował z Państwowym Ośrodkiem Oświatowym przygotowując projekt programu nauczania historii dla Wyższych Szkół Pedagogicznych. Mimo rozlicznych zajęć znalazł czas na przygotowanie habilitacji i w 1946 roku stopień doktora habilitowanego uzyskał. W rezultacie powołano Go na stanowisko kierownika Katedry Historii Szkolnictwa i Wychowania KUL, a w latach 1951–1954 pozostawał prorektorem tej Uczelni. Czołowność rozmaitych form działalności okazała się niemożliwa do pogodzenia z pracą nauczyciela w „Staszicu”. Musiał On zatem uzyskać w Szkole urlop bezpłatny na rok szkolny 1947/48, później zaś całkowicie ze „Staszica” zrezygnował.

Jako osoba żywo zainteresowana sprawami oświaty i kultury pracował Profesor w Towarzystwie Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego, początkowo jako jeden z członków zarządu, w latach 1948–1954 jako zastępca przewodniczącego. W ciągu jednego roku był również dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Uczestniczył w działalności Komisji Oświatowej i Bibliotecznej WRN i MRN w Lublinie. Wchodził też w skład Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Lubelskiego” jako organu Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Kiedy w 1956 roku Studium Pedagogiczne KUL uległo likwidacji, zaproponowano Mu przejście do Wydziału Humanistycznego UMCS, gdzie objął kierownictwo Zespołowej Katedry Pedagogiki. Stał się w ten sposób rzeczywistym twórcą magisterskich studiów pedagogicznych w naszej Uczelni. Wtedy też uhonorowano Go tytułem profesora nadzwyczajnego. Nominację na profesora zwyczajnego otrzymał w 1969 roku. W momencie podziału Zespołowej Katedry objął stanowisko kierownika Katedry Historii Oświaty i Wychowania UMCS. Obowiązki te pełnił do 1970 roku, tj. do momentu

przeprowadzania kolejnej reformy struktury organizacyjnej Uczelni. Przyjął wtedy stanowisko kierownika Zakładu Pedagogiki w nowym Instytucie Nauk Pedagogicznych i Filozoficznych na Wydziale Humanistycznym. Nowe obowiązki wykonywał tak samo sumiennie jak wszystkie poprzednie aż do 30 września 1972 roku, czyli do przejścia na zasłużoną emeryturę.

Był profesorem organizatorem życia wydziału i całej Uczelni. W latach 1958–1959 pełnił funkcję dziekana uniwersyteckiej Humanistki, w 1959–1962 – prorektora UMCS.

Mimo rozlicznych obowiązków Profesor udzielał się nadal poza Uczelnią. W latach 1957–1963 oraz 1966–1968 był członkiem Zespołu Rzeczników Pedagogiki przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego. W 1968 roku podjął działalność w Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN w Warszawie. Był też — od 1958 roku — członkiem Rady Redakcyjnej „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”. W 1960 zaproponowano Mu pracę w podobnej radzie „Rozpraw z Dziejów Oświaty”. Był to ogromny splendor i dowód wielkiego zaufania do kompetencji naukowych Profesora, gdyż rocznik ten do dziś stanowi najznamienitsze forum naukowej wypowiedzi dla historyków wychowania z kraju i zagranicy.

Nie zapomniał Profesor o środowisku pedagogicznym i oświatowym Lubelszczyzny, skoro w 1963 r. współtworzył „Lubelski Rocznik Pedagogiczny”, którego chlubne tradycje stara się dziś kontynuować redakcja naukowa Instytutu Pedagogiki UMCS.

Wszystkie Jego zasługi były dostrzegane. Po wojnie otrzymał bowiem m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, Medal Komisji Edukacji Narodowej, nagrody pierwszego i drugiego stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, odznakę „Za zasługi dla Lubelszczyzny”, Medal „Nauka w Służbie Ludu” przyznany przez Senat UMCS oraz wiele innych dowodów uznania.

Dziś nie ma już starszego pana, który z papierosem w ustach spacerował ulicami Narutowicza i Graniczną, pogadywał ze znajomymi i wychowanekami ze „Staszica” i obu uniwersytetów. Zbrakło Nauczyciela, który wytrwale pracował, by młodzież mogła być wspaniała i spełniała swój obowiązek wszędzie tam, gdzie los ją rzucił. Nie ma „Dziadka”, o którym w Miasteczku Uniwersyteckim opowiadano legendy, którego szanowano, podziwiano i prosiło o radę w trudnych sytuacjach życiowych. Bo On znał wielu i wielu Go znało. Pozostanie pamięć o Nim jako Mistrzu i Nauczycielu. Pozostały też Jego prace naukowe w wydawnictwach ogólnopolskich i regionalnych związanych z Lubelszczyzną, którą znał i badał, z ziemią, w której spoczął.

## DYSGUST

### Ośle pokolenie

Należę do „pokolenia 68 roku”. Byliśmy gromadą „homo politicus”. Politykowanie, gorączkowe lektury, wyrwanie się „za granicę” — poczucie „traczonego czasu”. W końcu: udało nam się zrobić co nieco w polityce, w innych dziedzinach życia i kultury: różnie. Patrzymy na obecne pokolenie średnie i młode. Okropność!

I

My wyrwaliśmy się, aby zobaczyć świat, buntowaliśmy się na naszych szefów, że — mimo różnych „dojść” — nie ułatwiają nam potrzebnego obycia

w świecie (za czym idzie bieglesza znajomość języków i kontakty, które długo potem owocują współpracą). Obecni młodzi pracownicy nauki — mimo setek ofert — w ogóle z możliwości wyrwania się w świat nie korzystają. Siedzieć na tyłku, dłużyć w nosie, narzekać na wszystko — to styl egzystencji czy raczej wegetacji. W jednym z zakładów młody asystent oświadcza, że za granicę nie pojedzie, bo boi się latać samolotami. Gdy zaś szef załatwia mu staż krajowy w renomowanym ośrodku idzie na skargę do dziekana, że przemocą wypychają go w wojaże!

II

Wegetacja zaczyna się wcześniej: już wśród studentów przebywanie z dala od taty i mamy postrze-

gane jest jako nieszczęście. Spójrzmy na Miasteczko Uniwersyteckie: w piątkowe popołudnie odbywa się eksodus ku wsiom, małym miastom — w zacisze domowe. Duże, nowoczesne miasto nie jest dla studenta żadną atrakcją, rodzinna Pipidówka — owszem. Komentatorzy tego zjawiska sądzą, że decydują tu kwestie żywieniowe. Ucieka się do domu, by przywieźć wałówkę i przeżyć tydzień. Przypuścimy, że to prawda — ale czy taka wałówka jest tańsza od żywności kupowanej w mieście. Wątpliwe — ale gdyby nawet tak było, to czy jedzenie jest aż taką ważną sprawą i szczęściem najwyższym, żeby wydawać pieniądze na wojażowanie na prowincję? Raczej więc jest coś innego: zaciukana, nieporadna, osłowata młodzież współczesna chce siedzieć w azylu bezpiecznych domów rodzinnych, przy troskliwej mamusi — aby nie mieć poczucia samodzielnności, przedsiębiorczości, życia „własnym życiem”. Jeśli są wyjątki, to — niestety — tylko wyjątki.



W dniu 5 lipca 1997 r. odszedł na zawsze prof. Jan Dobrzański, człowiek o wielkim uroku osobistym, zasłużony wychowawca wielu pokoleń, luminarz polskiej nauki. Na stałe u współczesnych pozostanie w pamięci jego smukła sylwetka, nieco wiekiem pochylona, kształtna głowa, twarz o rysach delikatnych, ale zdecydowanie męskich, oczy mądre, uważne, przyciągające, w nieodłącznych okularach — patrzące zyczliwie na otaczający świat.

Nade wszystko cenił sobie profesor odwiedziny przyjaciół. Z nielicznymi wyjątkami byli to dawni, a nawet bardzo dawni wychowankowie. Do tych najstarszych należeli absolwenci z Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie, maturzyści z lat trzydziestych naszego wieku, a więc starsi panowie, często po osiemdziesiątce, ale trzymający się jeszcze krzepko. Niezwykle radowali profesora bezpośrednią serdecznością, swoją — pomimo tak znacznego upływu czasu — troską o niego, pamięcią i przywiązaniem

dać lekarstwo, jakiej dotknąć struny. A więc mówiąc słowami króla rymów Adama, przenieść „duszę utęsknioną do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych... do pól malowanych zbożem rozmaitym”. Toż to urok Wierzblan, małej wioseczki, miejsca urodzenia profesora. Na mapie z 1918 roku, na której jeszcze nie były zaznaczone granice naszego państwa, widać: przez potok sąsiadujący Smeryków, o 7 km dalej — maleńkie miasteczko Kulików, droga do Żółkwi, a już niedaleko metropolię tej ziemi — Lwów. Jawią się wspomnienia czasu szczęśliwości. Wówczas nasz kochany przyjaciel — bo takim życzył się dla nas mienić i tak też odczuwaliśmy go — zapominał o smutkach. Promieniał, przywołując z pamięci kraj lat dziecińczych, młodzieńczych — a czas to I wojny światowej, pierwsze lata odzyskanej niepodległości, czas nauki początkowej w Kulikowie, później — średniej w Żółkwi, studia we Lwowie i praca młodego nauczyciela historii w Liceum im. S. Staszica — pierwszy związek z Lublinem. Ten okres

wej nauki dzieciom w szkole wybudowanej własnym kosztem przez mieszkańców. W niedziele i święta wracając z kościoła p. Michał Dobrzański kupował pisma, by w sady pod wielką gruszą wspólnie usiąść, głośno czytać i polemizować z sąsiadami z treścią w nich zawartą. Można by więc przypuszczać — jeśliby ktoś tak chciał — że duch ks. Stojałowskiego nie opuścił Kulikowa z pobliskimi Wierzblanami, rodem Dobrzańskich i jak się później okaże jego epigonem Janem.

Na razie Jan jest dzieckiem, rozwija się w rodzinie wielodzietnej, której najwyższą wykładnią jest miłość i zgoda. Nie ma kłótni, nie ma krzyku, przywołującego do dyscyplinowania, nie mówią już o karach cielesnych.

Przychodzi jednak czas, gdy Jaś rozpocznie naukę w szkole podstawowej w Kulikowie. Trudny to okres, gdyż trzeba pokonywać pieszo 14 km, licząc w obie strony. W miesiącach cieplejszych znajdująca się w połowie drogi łąka jest miejscem wypoczynku dla utrudzonego dziecka,

## MŁODE LATA I WIEK SĘDZIWIY PROFESORA JANA DOBRZAŃSKIEGO

Podchodząc do sprawy chronologicznie, następną grupę stanowili Kulowcy z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, zaś najmłodszą generacją byli wychowankowie i współpracownicy z UMCS. W czasie wizyt profesor ozywiał się słuchając wspomnień i opowiadań. Dłużnikiem nie pozostawał, aktywnie uczestniczył w tych rozmowach, uzupełniając lub wnosząc poprawki tam, gdzie tworzyły się braki, powstawały luki spowodowane niszczącą siłą mijającego czasu. Taki fakt wskazywał na doskonałą, intelektualną kondycję profesora.

Mieszkał samotnie, ale otoczony obcymi, lecz serdecznymi ludźmi. To go trzymało, ale nie tylko. Zawsze miał zainteresowania intelektualne. Lektura książek i pism wypełniała mu życie, przenosiła w inny świat, pozwalała nie zauważać pustki domu, wypełnionego niegdyś gwarem życia rodzinnego. Jeśli się zmęczył, popadał w długą zadumę, której tłem były przeżyte lata obejmujące swym zasięgiem nie tylko doznania osobiste, ale sprawy losów kraju rozpatrywane w różnych aspektach. A to przecież szmat czasu — cały XX wiek. O rozległej umysłowości Profesora przekonywałam się w czasie naszych rozmów, gdy po zakończeniu spraw i załatwieniu potrzeb związanych z życiem codziennym, siadaliśmy we dwoje, czasami we troje — z moim mężem po to, by odpocząć, wymienić poglądy na toczące się wydarzenia w świecie i kraju. Wypowiedzi biegly w różnych kierunkach, następowało porównywanie minionych faktów — tych sprzed lat — z obecnymi, wyciągaliśmy wnioski. Podziwialiśmy wówczas lotność i głębię umysłu Profesora.

Uczestnicząc w jego życiu codziennym podziwiałam hart ducha — albo inaczej można powiedzieć — mocny charakter. Samotność, bardzo późna starość, wyniszczające, stale nasilające się choroby, sytuacje powodujące rozczarowania pełne bólu i goryczy nie zachwiały jego zrównowazenia; potrafił mimo to przywołać uśmiech na usta i być miłym w obcowaniu z ludźmi. Wyczuwając, że cierpi wewnętrznie, wiedziałam jak przynieść mu ulgę, jakie po-

zycia profesor nazwał najszcześniejszym dla siebie i chyba dlatego lubił we wspomnieniach w nim przebywać.

Był wspaniałym gawędziarzem, mówił wolno z namysłem, dobierając słów jak dobry malarz farb, by oddać piękno, którym był zachwycony, które ukochał i jak czyni się z drogim klejnotem — ukazać je tylko wybranym osobom. Chyba nie popełnił niedyskrecji wobec niego opisując to, co roztaczał przede mną Profesor. Będę się trzymać chronologii. Zapamiętany początek roku datuje się na pierwszą połowę XIX w., gdy z nowo mianowanym biskupem lwowskim przybyli na te tereny dwaj bracia Dobrzańscy pochodzący z drobnej, zubożałej szlachty. Ich powinnością było zajęcie się dobrami ziemskimi należącymi do Kościoła. Jeden z nich był w prostej linii protoplastą rodu Profesora, zaś potomek jego w Kulikowie związał się z osobą ks. Stanisława Stojałowskiego, inicjatora ruchu ludowego w Galicji. Jego działalność przejawiała się w wydawaniu dla ludu dwu pism pt. „Wieniec” i „Pszczółka”, ponadto organizował czytelnice, kółka rolnicze, piętnował ustawy krzywdzące wieś, między innymi założył Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe, chronił ludność polską przed wynarodowieniem. Osoba to była niezwykle, przeżywała wielkie zmienności losu i przeszła do historii polskiego ruchu ludowego. Po latach wiele tomów z księgozbioru Księdza zawędrowało do rodzinnego domu Profesora. Sprawy ideowe nie były w nim obce. Dziadek przeprowadził przez granicę austriacko-rosyjską ochotników do powstania styczniowego. Barwnymi postaciami z okresu dziecięcego byli dwaj starcy p. Wawrzyniec Kufalski (drugi mąż babki) i p. Machnicki — powstaniec z 1863 r., który każdej niedzieli pukał w okno, wołając do ojca Profesora: „Panie Michale idziemy do kościoła”.

Te na pozór drobne, bez znaczenia wzmianki — wydaje mi się ilustrują tradycje, którymi nacechowana była atmosfera rodzinna. Ojciec posiadał 2 hektary ziemi i był tym pierwszym, który ujął plug w dłoń. Głównym jego zajęciem było rękodzieło, a ponadto udzielał początko-

często odsypia na niej zarwane poranne godziny, gdyż aby zdążyć do szkoły, musiał wstawać o 5.

Następny etap edukacji to gimnazjum w Żółkwi. Mieszka różnie i w internacie, i na stancjach prywatnych. Jest zdyscyplinowanym, pilnym uczniem. W tym to czasie budzi się indywidualizm w myśleniu. W listopadzie 1918 r. wybucha walka o polskość Lwowa. Siedemnastoletni Jaś z grupką kolegów spieszy z odsieczą walczącym rodakom. Niestety wyprawa nie udaje się; są wzięci przez Ukraińców do niewoli, z której jakimś fortelem Jaś ucieka. Istnieje już wtedy regularne wojsko polskie, gdzie prawie dzieciak — zaciąga się na ochotnika. Dostaje przydział do artylerii. Walczy z bolszewikami, a jego szlak bojowy rozciąga się od Podola przez Wołyń, Polesie, obejmuje bitwę o Brześć, podczas której chłopiec ujrzał i na zawsze zapamiętał gen. Władysława Sikorskiego. Następny znaczniejszy punkt to podlubelski Żyrzyn, miejsce zgrupowania wojsk przed bitwą o Warszawę.

Jest pamiętny i zwycięski rok 1920. Wojna zakończona. Znowu w domu, ale do pełni szczęścia zabraknie zdrowia. Jaś w wieku 19 lat wraca poważnie chory na malarię, której nabawił się na Polesiu. Choroba niepoohamowanie rozwija się i zagraża życiu, a nie ma zdecydowanie skutecznych leków. Sam organizm wielkim kosztem ubytku sił zwalcza jednak zagrożenie.

Kolejne zadania to ukończyć szkołę średnią i zdać maturę. Powstają specjalne kursy o poziomie gimnazjalnym dla byłych żołnierzy. W jednym z nich uczestniczy przyszły profesor i zdaje maturę. Z takim glejtem wstępuje na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, wybierając historię. Nie mając środków na utrzymanie podejmuje pracę zarobkową w jakimś biurze ubezpieczeniowym, mieszka w Domu Akademickim Bratniej Pomocy, gdzie przez kolegów wybrany zostaje prezesem.

W tym czasie lwowskiej *Almae Matris* patronuje jako rektor Jan Kasprowicz. Studiuje pod kierunkiem takich luminarzy polskiej nauki, jak: Stanisław Zakrzewski, Franciszek Bujak, Stanisław Łempicki, Ludwik Finkel. Ten ostatni upodobał sobie młodego, pilnego, inteligentnego adepta nauki, nosząc się z myślą wzięcia go na asystenta do swojej katedry. Niestety los pokrzyżował te plany: ktoś bardziej popierany przez pewne kręgi zajął miejsce.

W czasie studiów Jan Dobrzański, wierny ideałom wyniesionym z domu, znajduje czas na ożywioną działalność w Stowarzyszeniu Młodzieży Wiejskiej o nazwie „Posiew”, powstałej na Uniwersytecie. Wyjeżdża z prelekcjami w teren, spotyka się z ludem, prowadzi pracę oświatową o szerokiej tematyce.

Kończy studia, otrzymuje dyplom, który jeszcze nie otwierał bram raj, jakim było to otrzymanie zatrudnienia. Z poparciem prof. S. Łempickiego czyni starania o otrzymanie pracy w szkolnictwie średnim w Lublinie.

### III

Zamiast podjęcia w wielkim mieście, w wietliwym ośrodku naukowym i kulturowym nauki i aktywności stanowiącej przygotowanie do pełnej dorosłości młodzież owa korzysta z substytutów wykształcenia aby tylko nie „iść w świat”. Oto charakterystyczny przykład: „Gazeta Wyborcza” z 25 września 1997 opisuje działalność w Chełmie Instytutu Stosunków Międzynarodowych Wyższej Szkoły Dziennikarstwa im. Melchiora Wańkowicza. Otóż w owym Chełmie 300 (słownie: trzystu) młodych ludzi gotowych jest wpłacić rocznie 7 mln wpisowego oraz 36 milionów czesnego — razem

43 miliony, aby móc studiować „stosunki międzynarodowe”. Co można robić po ukończeniu tych trzyletnich studiów — zostać konsulem czy ambasadorem, dziennikarzem — korespondentem w Nowym Jorku?

Czyż tytuł powyższych utyskiwań: „Ośle pokolenie” nie jest słuszny? A może w ogóle nie jest to żadne „pokolenie”? Wtedy i tytuł nie byłby — oczywiście — trafny.



# SZTUKA W UMCS

## Mirosław Rydzak

Półtora miesiąca tegorocznego lata przeznaczyłem na pracę artystyczno-twórczą w miejscach specjalnych, stworzonych z myślą o zapewnieniu najbardziej naturalnych warunków pracy twórczej dla artystów z różnych dziedzin sztuki.

Przebywałem w tym czasie w dwu rezydencjach dla artystów w USA: w Lake Forest koło Chicago i w Dorland Mountain Arts Colony w pobliżu Los Angeles.

Decyzja konkursowa, kwalifikująca mnie na pobyt w Dorland Mountain koło Temeculi, zapadła rok wcześniej. A więc o miejscowości leżącej niedaleko „Miasta Aniołów” wiedziałem prawie wszystko i przeczuwałem niezmierny patronat nad tym ośrodkiem, wynikający z samego sąsiedztwa miast. Niedługo przed wyjazdem, ku mojemu nieskrywanemu zadowoleniu, zakwalifikowano mnie również do Kolonii Artystycznej w miejscowości Lake Forest. Jak się później okazało, również tam czekał na mnie zabłąkany anioł...

na sam, czego nie doświadczam w takim wymiarze w warunkach codziennych.

Odosobnienie twórcze obdarzyło mnie nowym poczuciem czasu i przestrzeni oraz nieznanym mi doświadczeniem emocjonalnym.

Tam, u stóp anioła, pogrążyłem się myślami we własną przeszłość, przeżycia, marzenia... Szukałem swego miejsca w nieogarniętej przestrzeni oraz istoty własnego jestestwa... Dotarłem do sfery wrażeń i wyobrażeń tłumionych przez tempo codziennych zmagania z rzeczywistością w warunkach tzw. normalnych, ale jakże dalekich od naturalnych. Aby zmaterializować swoje przeżycia w zetknięciu z tą nową rzeczywistością, sięgnąłem po dwa, znalezione nad jeziorem Michigan kłocę drewniane: dębowy i akacjowy.

Dąb był świeżo pozyskany i jeszcze nasączony naturalnymi sokami. Rzeźbiło się w nim jak w dolomicie. Jego struktura nie była włóknista ani ciągliwa. Każde uderzenie siekierki lub pociągnięcie dłuta odejmowało zbity, lupkowaty płat, nie powodując zadziarów. Drewno świeżo okorowane

zygnowałem z jego obróbki. Zniszczenie biologiczne w moim odczuciu było zbyt zaawansowane.

Umieszczony na placu przed pracownią konar miał dokonać swego istnienia...

Pod okiem anioła zaczął jednak nabierać mocy i chęci trwania. Odsłonięte, murszejące miejsca, na zmianę, pod wpływem słońca i deszczu zaczęły twardnieć i to, co początkowo wydawało się być przeznaczone do odpadu, zaczęło wysychać, twardnieć i przemieniać się w pełnowartościową strukturę materiałową. Zanim ukończyłem *Soul Spaces*, akacja zebrała swą moc, by zamienić się w rzeźbę.

Była bardzo wymowna. Uwypukliłem jej jędrne, sugerujące spłoty ludzkich mięśni kształty. I tak przeistaczając się nabrała wizerunku ludzkiego ciała, wzrastającego, nabierającego mocy, kwitnącego, gotowego wydać owoc. Powabność kształtu, jego finezyjność i płomiennność wsparta została kolorami intensywnej czerwieni i pomarańczą z prześwitami ognistego błękitu i fioleto.

Tak powstała rzeźba *Blooming Time*, czyli *Czas kwitnienia*. Obydwie prace rzeźbiarskie wrosły w

# SPOD SKRZYDEŁ ANIOŁÓW

Intensywność działań twórczych i pedagogicznych ostatnich kilku lat sprawiła, że zacząłem szukać odosobnienia i specjalnej ciszy. Zateśkniałem za nową wolnością, inną przestrzennością, naturą... Obydwa odwiedzane ośrodki zaspokoily moje oczekiwania. Stworzone zostały przez artystów po to, by zapewnić niczym nie mącony spokój innym, aktywnie działającym twórcom sztuki. Mogłem tu podjąć od dawna nurtujący mnie temat: *Mój świat w strukturach czasu i przestrzeni*, co zaowocowało stworzeniem 5 dużych, kolorowych rzeźb w drewnie i niezliczoną ilością małych projektów rzeźbiarskich.

Ragdale to wydzielona kolonia w Lake Forest, której istnieniem żywo i pewnie sterują Sonja D. Carlborg — dyrektor i Peg Laemle — koordynator. Domostwa kolonii zaprojektował i wybudował w 1897 roku Haward van Doren Shaw — architekt, przedstawiciel rodziny utalentowanych malarzy, rzeźbiarzy, poetów i pisarzy, tworzących częstokroć dla społeczności Lake Forest. Również z myślą o niej sprowadzano tu z innych miast, a nawet krajów, wybitne osobowości świata artystycznego, zamieniając posiadłość w przystań dla artystów, pisarzy, kompozytorów z całego świata.

Na czas pobytu odziedziczyłem pracownię po właścicielce Sylwii Shaw-Judson, znanej i cenionej rzeźbiarce amerykańskiej. Właśnie tej pracowni patronuje wspomniany anioł.

Witał mnie codziennie przy wejściu do pracowni. Stoi tam od niepamiętnych czasów. Potężny, drewniany, mocno, aż nazbyt głęboko rzeźbiony nie poddaje się niszczącym siłom przyrody, chociaż czas wycisnął już na nim swe piętno. Tutaj odnalazł swoje przeznaczenie. W miejscu artystycznej pracy twórczej karmi się sztuką, odpłacając się jej w zamian swym protektorem.

W tym uduchowionym sanktuarium sztuki przypadło mi tworzyć zaledwie dwa tygodnie, lecz warunki bytowe sprawiły, że czas ten zwielokrotnił się częstotliwością przebywania ze sobą i ze sztuką sam

było bardzo jasne, ale niezwykle szybko nabierało intensywnej, złotej barwy, wysychało i tężało. Już następnego dnia było zupełnie odmienne — zbite i twarde. Zmuszało to do bardzo szybkiej, intensywnej pracy i nadania ogólnej formy rzeźbie już pierwszego dnia, pozostawiając na później głębszą analizę, cyzelowanie szczegółów i wyprowadzanie misternych kształtów poszczególnych detali całej kompozycji. Na tę szybkość mogłem sobie pozwolić, bo w momencie rozpoczęcia pracy miałem gotową wizję rzeźbiarską, wykreowaną dzięki licznym rysunkowym szkicom wstępnym. Poza tym tworząc, wychodzę z założenia, że ogólną formę rzeźbiarską należy nadać pracy w sposób szybki, precyzyjny i zdecydowany już przy pierwszym podejściu do konstruowania kompozycji, jakby „za jednym zamachem”. W ten sposób tylko można zapewnić jej jednolitość stylistyczną i conceptualną. Nie należy mieszać kilku pomysłów, które rodzą się i nieustannie przemieniają tak, że każda z powstających prac mogłaby być zwielokrotniona innymi wersjami uproszczeń i rozwiązań formalnych.

Przy pomocy elektronarzędzi, siekierki i dłuta przedstawiłem pierwszy, z zamierzonego cyklu, temat *Soul Spaces*, czyli *Przestrzenie duszy*. Odkryć je można kontemplując w samotności swoje miejsce w świecie. Rzeźba przedstawia zespolenie tego, co cielesne — figuralna kompozycja rzeźbiarska i duchowe — to cała przestrzeń otaczająca pracę, okalająca tę cielesność, wnikająca i przenikająca ją, rzeźbiąca, kształtująca rysami i pęknięciami, które są niezatartą pieczęcią przeżyć, doznań i wzruszeń, walk stoczonych ze sobą i światem. Tak jak ciało ożywia dusza, bez której byłoby martwą materią, tak moją rzeźbę *Soul Spaces* ożywia otaczająca i wdzierająca się w nią przestrzeń, nadająca jej sens i życie. I to właśnie tę przestrzeń rzeźbi moja rzeźba...

... Znalazłem przewróconą akację. Imponujący pień dojrzałego, rozwiniętego drzewa. Kształt był wyrazisty i wybujały, wymyślny i inspirujący. Ale zre-

pejżaż Ragdale, a o swoich ideach twórczych mówiłem na spotkaniu w „otwartym studio” tuż przed zakończeniem pobytu w rezydencji. Spośród 12 współtworzących osób kolejno prezentowały się artystki wizualne: Julie Tourtillote i Mira Bartok-Barratta, rzeźbiarka Brenda Garand, kompozytor James Chaudoir i poetka Josie Kearns.

Spod skrzydeł Ragdalowskiego Anioła przenieśliem się w okolice Miasta Aniołów — Los Angeles, a konkretnie tam, gdzie odpoczywają one po zmianie wart i pracowitej służbie pełnionej w Stolicy Wybrzeża Kalifornijskiego. Codziennie przez miesiąc wsłuchiwałem się w ich głosy i szum skrzydeł, wplecione w tęskne pieśni cykad i samotnych kojotów oraz furkot kolibrów. Miejscem tym jest Temecula, co w języku indiańskiego plemienia Shoshonów oznacza Dolina Radości. Temecule otaczają góry Dorland Mountain, będące swoistym rezerwatem przyrody. Tu na 300 akrach ziemi założona została w 1930 roku przez Ellen i Roberta Dorlandów oaza artystyczna.

On — szalony biolog, zakochany w bogactwach natury tej ziemi, ona — światowej sławy pianistka wczesnych lat XX wieku, działając przy wsparciu Natur Conserwancy i Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Łądów, obronili ten zakątek przed zalewem osiągnięć cywilizacyjnych i technicznych, tworząc jedyne w swoim rodzaju miejsce odosobnienia dla twórców sztuki. Artystom oferuje się tu samodzielną chatkę, prostą kuchenkę z łazienką, kameralną pracownię i ogrom przestrzeni, a przede wszystkim jak najbardziej naturalne warunki do życia i pracy, zdeterminowane pewnymi ograniczeniami stosowania dóbr technicznych i zakazem zakłócania ciszy i spokoju całego rezerwatu. Ogrzewanie drzewne, lampy gazowe i naftowe sprzyjają uzyskaniu wewnętrznego spokoju i harmonii. Łatwo w takich warunkach odnaleźć swoje wnętrze, uaktywnić wrażliwość i nadać nowy rytm swemu życiu i pracy. Czas spędzony u wrót Doliny Radości był dla mnie bardzo owocny. Poznałem tu niezwy-



# RZEŹBIARSKA PIŁA NA PRERII

dla Mirosława Rydzaka  
rzeźbiarza, zaproszonego do Ragdale

*Ledwie słyszę — turkot skrzydeł o pal totemu  
dla artysty, którego spotkam. Albo — kto wie —  
czytelującego pechowego biegacza  
czy daniela. Nie, nie, nie myśl tak.*

*Musisz nocować tu w Sydney's  
pokój z dziewiętnastego stulecia, marna  
elektryczność, światło gaśnie przy najmniejszym  
plusku burzy.*

*A brzmi to cudownie, zszszszsing!  
Nie dziw, że szaleńcy i drwale oczarowują  
tak jakbyś dojrzał siebie u steru  
motorówki czy pół-automatu.*

*Wyobrażasz sobie świat posmarowany masłem  
Lepka przyroda i owe magiczne  
zęby niczym łańcuch w dziesięciobiegowym Schwinn  
ramionami tnąc uskrzydłone łuki  
ty — oczywiście — piłowałbyś  
bujnym zawijaszem matadora, Barysznikowa*

*I rzeczywiście, słyszysz przyjemność turkotu rąbania  
pnia  
gałęzie opadają niby poddanie  
zobacz akt cięcia jak przymierze  
na ciele, obrzezanie wiary, którego  
nie zagrzebiesz ani nie zranisz, lecz ociosywanie czyste  
niczym obrządek w Księdze Liczb  
święte rozrąbanie, poszept, któremu odpowiada trocina.*

Josie Kearn  
tłumaczenie Tomasz Kitliński



Fragment rzeźby „IMMERSION”  
„ZANURZENIE” — drewno 1997.

kłe gatunki drewna, z jakimi dotąd się nie zetknąłem. A więc pracowałem w pięknej brązowej manzanicie, drzewie typowym dla Wyżyny Kalifornijskiej i Nowego Meksyku. Jest rzeźbiarska i mocna. Pracuje się w niej jak w dębnie, i chociaż ma słoje bardzo wyraźnie zarysowane, pozwala na swobodne prowadzenie dłuta w różnych kierunkach. Jej słabą stroną (w zastosowaniu do moich potrzeb rzeźbiarskich) są nieduże rozmiary pni, lecz rekompensatą — piękna, herbaciana barwa. Manzanita wspaniale sprawdziła się w małych formach i projektach rzeźbiarskich.

Spróbowałem również pracy w drzewku oliwnym, lecz też tylko w konstruowaniu projektów. Ma ono trwałe, jasny kolor kości słoniowej, twardy rdzeń, lecz w postaci surowej niełatwo poddaje się obróbce. Najtrudniej jest pokonać fazę korowania i zdjęcia pierwszej powierzchni drewnianej, gdyż nasączenie sokami jest tak duże, że pień ocieka żywicą, osiadającą na narzędziach i oklejającą je trudną do usunięcia, gęstą substancją. Dopiero głębsze warstwy poddają się rzeźbieniu. Są nadal nasączone i przez to spoiste, ale nie oklejają narzędzi. Przeciwnie, pozostaje po ich użyciu gładki, błyszczący, jakby polakierowany ślad.

Przeznaczeniem jednak moich projektów były rzeźby dużych rozmiarów, dlatego do ich wykonania wyszukałem bali drewnianych o znaczących rozmiarach.

Był to Poison Oak czyli Trujący Dąb, pozyskany na stromych zboczach kalifornijskich gór. Mimo naturalnych predyspozycji do wzrostu, drzewa tam żyjące stają się karłowate i pogieęte. Często pełzają tuż przy ziemi, wspierają się na swych mocnych gałęziach, by chociaż trochę unieść się ku słońcu.

Żywa roślina wydziela sok, będący bardzo niebezpieczną trucizną dla ludzi i zwierząt. Rosnąc jednak niewysoko, nad ziemią, staje się schroniskiem wielu stworzeń.

Drzewo dębu trującego posłużyło za materiał do pracy noszącej tytuł *Growth — Wzrastanie*.

Znalazłem powinowactwa życia tej rośliny z życiem człowieka. Jego naturalną predyspozycją i przeznaczeniem jest wzrost, rozwój intelektualny i duchowy, doskonalenie się i służenie innym. Czasem musi się ugiąć pod ciężarem warunków życiowych. Garbacieją i wykoślawiają się jego ideały i wzory, wyniszczą cudzą nienawiść i wrogość, kalecząc i łamiąc psychikę. Taki raniony potrafi, jak kalifornijski dąb, truć i niszczyć w odwecie... Na szczęście częstokroć, zwalczając otaczające zło, wzbija się ponad szarą przyziemność, rozwija i jaśnieje, osiągając swój „czas kwitnienia i owocowania”.

Druga praca, jaką wykonałem w Dorland Mountain Arts Colony to *Event — Zdarzenie*. Pracując nad wybranym do tej rzeźby kłosem, wykorzystałem doświadczenia z Ragdale, dotyczące ratowania murszejących fragmentów drewna. Zacząłem je nawilżać i wystawiać na silne działanie kalifornijskiego słońca. Sprawdziła się reguła, że następuje przywrócenie spoistości i utwardzenie powierzchni drewnianej. Było to dla mnie bardzo ważne spostrze-

żenie, bo nie musiałem pozbywać się pewnych fragmentów drewna, które zubożyłyby konstrukcję rzeźbiarską i były w niej niezbędne.

Praca pod tytułem *Event* to wspomnienie; pęknięcia i rysy w niej są śladem przemijania, znakami czasu; jest ona obrazem ważnego, determinującego zdarzenia, które zmienia koleje losu, zmusza do nowych działań, zbliża ludzi, wiąże ich losy, kształtuje spojrzenie na świat i obowiązujące w nim wartości; niszczy to co stare, przeżyte, nieaktualne i złe. Ocaleć mogą tylko wartości trwałe, moralne, ponadczasowe, które wypalając się w ogniu owych zdarzeń nabierają swej siły i wymowności, stając się czasem tzw. bolesną, naga, odartą ze złudzeń prawdą...

Celowo zastosowałem do barwienia rzeźby kolory pastelowe, jakby były zdjęte z form ceramicznych i pokryte warstwą szkliwa. Mają one podkreślić moc i barwność tego, co niezniszczalne.

Rzeźba *Immersion — Zanurzenie* to kolejny związek ograniczonoci z nieograniczonocią, to wnika- nie i przenikanie, przeistaczanie się tego, co materialne — ograniczone, w to, co duchowe, nieuchwytnie — przestrzennie nieograniczone. Jest to pogranicze świata z dwóch stron jego życia: ograniczonego — ziemskiego i nieograniczonego — wiecznego; ludzkiego i świętego. Rzeźba w drewnie, zdawałoby się trwała i barwna, to zarazem symbol tego, co pewne, namacalne i żywe, swoje dążenie, cel i spełnienie znajduje jednak w przeniknięciu, zanurzeniu i wtopieniu się w to, co nieogarnięte, czasem ledwo wyczuwalne, cudownie astralne...

Owoce swojej pracy i wyobraźni — rzeźby: *Growth, Event* i *Immersion* wtopiłem w pejzaż Dor-



Fragment rzeźby „EVENT” — „ZDARZENIE” — drewno 1997.





„GROWTH” — „WZRASTANIE” — drewno.

Dokończenie ze strony 21



„BLOOMING TIME” — „CZAS KWITNIENIA” — drewno 1997.

land Mountain, zostawiając tam wraz z nimi częścią samego siebie.

Pobyt mój, pełen przemyśleń, wzruszeń i zmagania w pracy nad ich artystycznym ucieleśnieniem, zakończyłem publicznym zaprezentowaniem wyników na tzw. wieczorze otwartym. Jest on stałą tradycją pielęgnowaną i utrzymywaną dzięki zaangażowaniu organizatorów i opiekunów pobytów twórczych w rezydencji: **Karen Parott** — dyrektora wykonawczego oraz **Roberta i Mathew Willis** — opiekunów artystycznych. Na spotkaniu z mieszkańcami Temeculi i zaproszonymi gośćmi razem ze mną o swych przeżyciach i doświadczeniach twórczych, prezentując dorobek artystyczny, mówili: Regina Silvers i Bridget Raggio — malarki, Joan S. Marun — rzeźbiarka oraz Tom Adelman — poeta.

\*\*\*

... W moją pamięć szczególnie wrosły lilie wodne na jeziorze Ticanu, którym starają się przypodobać różnobarwne ryby. Im kłaniają się wybujałe palmy i krzewiaste paprocie...

Zachwylił mnie codziennie inny zachód słońca i mieniające się w gasnących promieniach, rozwiane grzywy obłoków...

Odurzyły mnie pachnące ziołami, gwiazdzone noce i zauroczyły poranki, spowite gęstą mgłą, miękkim ciepłem otulające Dolinę Radości.

... I wciąż słyszę unoszący się od szczytów górskich kojący szum skrzydeł aniołów, których spokojny oddech reguluje rytm życia całej krainy.

Obraz ten na zawsze pozostanie moją tęsknotą...

## NOWA APARATURA BADAWCZA

Od nowego roku akademickiego Zakładowi Mikrobiologii Środowiskowej UMCS przybył nowy aparat. Jest nim spektrofotometr UV-VIS Carry 1 firmy Varian wartości ponad 55 tys. złotych.

„Otrzymaliśmy ten aparat drogą konkursu z Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej — mówi kierownik Zakładu prof. dr hab. **Ewa Kurek**. W ubiegłym roku na ogłoszony przez Fundację konkurs „Badania nad metodami rekultywacji gleby REGLE” wystaliśmy nasz projekt badawczy. Poza naszym, na konkurs napłynęło 70 propozycji badawczych z całego kraju. Tym większa więc nasza satysfakcja, że znaleźliśmy się w grupie 17 nagrodzonych jednostek, a naszą nagrodą jest właśnie ten aparat”.

I tak jak we wniosku na konkurs Fundacji napisano — Zakład od kilku lat realizuje badania nad bioremediacją gleb skażonych produktami ropopochodnymi oraz nad stabilizacją metali ciężkich wprowadzonych do gleb.

Pierwszy z tematów prowadzono wspólnie z lubelskim oddziałem CPN. Badania wykonywano m.in. w Zakładzie CPN w Zawadówce, który przez ponad 30 lat był główną bazą przetłokową paliw importowanych do Polski z ZSRR. W tym okresie zdarzały się liczne niekontrolowane

rozlewy produktów naftowych, czego rezultatem jest skażenie gleby i warstwy wodonośnej w obszarze przetłokowym oraz utrzymująca się na powierzchni lustra wód warstwa wolnych produktów. Skażenie jest „stare” i zarówno w glebie jak i w wodach podziemnych wyselekcjonowała się liczna mikroflora zdolna do wykorzystywania węglowodorów jako jedynej źródła węgla i energii. Ze skażonego środowiska wyizolowano kolekcję drobnoustrojów intensywnie mineralizujących związki zawarte w paliwach. Właśnie takie wyselekcjonowane mikroorganizmy z rodzimej populacji mikrobiologicznej zasiedlającej skażone środowisko w Zakładzie CPN w Zawadówce, mogą być narzędziem ułatwiającym (przyspieszającym) remediację tego środowiska. Sposób ten z powodzeniem może znaleźć zastosowanie także w rekultywacji powierzchniowej warstwy gleby skażonej podczas kradzieży oleju napędowego poprzez nawiercanie rurociągu.

Drugi z tematów dotyczy remediacji gleb skażonych metalami ciężkimi, która przy tego typu skażeniach może polegać albo na stabilizacji metalu, tzn. podejmowaniu działań powodujących obniżenie ich ruchliwości w środowisku i obniżenie ich biodostępności, albo na obniżeniu

stężenia metali poprzez „wyniesienie” ich w formie zakumulowanej w masie roślinnej. Badania te prowadzone są w ramach grantu KBN oraz na zlecenie lubelskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, m.in. w oczyszczalni ścieków Hajdów.

Otrzymany unikatowy spektrofotometr wykorzystany będzie w tych i innych badaniach prowadzonych przez Zakład Mikrobiologii Środowiskowej UMCS oraz w dydaktyce, głównie przy pracach magisterskich i dyplomowych.

Zakład kierowany przez profesor Ewę Kurek jest trzecią jednostką Wydziału BiNOZ uhonorowaną przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej.

EMP





**Prokurator (vel: Prokurator), Stanisław Barańczak:**

W niniejszym piśmie procesowym pt. *Nakręcany słowik* (akta, t. I, pt. *Poezja i duch uogólnienia*, Warszawa 1996) oskarżam osławionego rosyjskiego poetę Eugenia Jewtuszenkę, że jest dwulicowym karierowiczem, dworskim rymopisem, najmitą totalitarnych despotów, pазernym dorobkiewiczem a to wszystko w sytuacji, gdy jest jednocześnie kiepskim wierszoklecią, bez szczypty talentu, miernotą wyniesioną do rozgłosu przez reżim i ogłupienie zachodnie środowiska lewicowej inteligencji. W ogóle on nie umie pisać w zgodzie z zachodnimi regułami wierszoklectwa, czego przykłady załączam. Używa on w swojej „poezji” za dużo słów, stosuje klisze i stereotypy, trzyma się bieżących wydarzeń politycznych, zamiast bujać w obłokach. Ten nikczemnik uchodził za kontestatora systemu, gdy tymczasem ci, co system naprawę kontestowali, ginęli z głodu lub na barykadach. Ja, który cały okres stanu wojennego spędziłem na wykładaniu poezji w Harvardzie, znam dobrze takich oportunistów i kreatury łączące się u stóp władzy a wesółym ujadaniem udające tylko opozycyjność. Jewtuszenko to malowany lis (nie ptak bynajmniej) i czas, aby jego „sławę”, że tak powiem, znaczy się — rozwiać, zamienić w niesławę, albo — jak się da — i gorzej. Na dowód prawdy niniejszego oskarżenia przytaczam wiersze Jewtuszenki przełożone na język polski z tłumaczenia ich na język angielski. Jak widać z mojego przekładu na polski tych przekładów z rosyjskiego na angielski, są one wręcz okropne. Żaden kulturalny Anglik, a nawet i Amerykanin, nie napisałby tak lichych, kiepsko zbudowanych i pozbawionych wszelkiej hermetyczności i metafizyki tekstów. To wszystko jeno tandetna i moralnie podej-

## O książce Stanisława Barańczaka

jest kreślić jego wizerunek jako „łowcy nagród” państwowych, pensji redaktora czasopism i honorariów za strumienie wierszy. Taki obraz pasibrzucha siedzącego z cygarem na worku rubli jest wręcz zaczerpnięty przez Pana Prokuratora z radzieckiego pisma satyrycznego „Krokodyl” niszczącego „burżujów”. Jewtuszenko po prostu, jak wielu „ludzi sukcesu” (a był takim) w Rosji miał swój własny „dwór” koleżków i przyjaciół-literatów, którym się nie poszczyściło. Grzali się przy jego ogniu, świecili odbitym blaskiem, biesiadowali nieprzerwanie za jego honoraria. Te rzekome dostatki zwyżczajnie przepijano — taki był styl życia w Rosji. Oto i prawda o rzekomym „demonie dwulicowości” — Jewtuszenko.

**Prokurator:**

Wysoki Sądzie! Wysoki Sądzie! Muszę przerwać. Wcale nie chodziło mi o jakiegoś tam Mandelsztama i wcale tego nazwiska nie wymieniam. Ale Pasternak, bojkotowany po przyznaniu mu Nagrody Nobla, ale Josif Brodski, włóczący się bez zajęcia i osadzany w komisarciach. Można było być opozycjonistą. Spójrzmy zaś na oskarżonego poetę-szkodnika Jewtuszenkę: jedzie w latach do Ameryki — do tego samego Harvardu, gdzie ja przebywałem przez cały stan wojenny, nie mogąc już wytrzymać z nieludzkim systemem i co pisze? Wiersz o słowiku, którego śpiew usłyszał właśnie w Harvardzie. Bylbym przeoczył ten mały drobiazg, gdyby żona nie zwróciła mojej uwagi, że w Ame-

ninach to często jedyna istota żywa a głos jej dochodzący spod nieba ma dla Rosjan charakter wręcz sakralny. Śpiew słowika w stepie to coś tak niezwykłego jak samotne skrzypce grające w pustej, wielkiej sali koncertowej. To uosobienie melancholijnej duszy rosyjskiej. Pieśni żadnego bodaj innego narodu nie opiewają tak często słowika. Ten ptak to nawet był antytegiczny wobec „dwugłowego orła” carskiego, to symbol nieograniczonej wolności i liryzmu. Toteż kiedy Jewtuszenko w imperialnej Ameryce przywołuje słowika, to rzuca wręcz hasło: „Słowiki wszystkich krajów łączcie się ze sobą!” Pan Prokurator pisze w swoim oskarżeniu, że poeta to „nakręcany słowik” — znaczy się, że nakręcały go jakieś Breżniewy, Andropowy i Czernienki (wymienia szczegółowo wszystkich nakręcaczy), ale wiersz pisano wcześniej, gdy w latach sześćdziesiątych pękały okowy zimnej wojny a „słowik” to właśnie ptak wiosny...

**Prokurator:** Proszę, aby obrońca nie maltretował moich uszu wyświechtanymi frazesami...

**Obrońca:** Dobrze, niech będą wyświechtane.

**Sąd:** Proszę kontynuować...

**Prokurator:** Kontynuując...

**Obrońca:** To ja mam kontynuować!

**Sąd:** Obrońca ma kontynuować...

**Obrońca:** Słyszę w oskarżeniu dziwny ranking poetycki dokonany przez Prokuratora Barańczaka. Nie wiem, czy zabieg taki jest dopuszczalny nawet wedle poza-

# PROCES „POETÓW — SZKODNIKÓW” Zwięzłe sprawozdanie

rzana publicystyka na zamówienie koniunkturalnych układów. Skończyłem, Wysoki Sądzie, ale potem jeszcze co nieco o tym tajdaku i kanalii dopowiem.

**Obrońca (nazwisko do wiadomości Redakcji — wstydzi się swojej haniebnej roli):** Wysoki Sądzie!

Po kolei: Jewtuszenko, jeden z poetów czasów „chruszczowowskiej odwilży” obok Wozniesieńskiego, Rożdżewskiego, Wysockiego, Sulejmenowa, Twardowskiego, Okudźawy, był rzeczywiście „poetą dworskim”, dosyć dobrze widzianym w kręgu chruszczowowskim a potem i u następców. Trzeba jednak pamiętać, że pozycja „poety dworskiego” w Rosji to coś, co nie ma analogii w świecie Zachodu. Wzorem takiego poety był Puszkina, który bynajmniej wcale nie wziął udziału w zamachu stanu dekabrystów i nie poszedł z nimi na kaźń i na Sybir, ale żył blisko „dworu” (jako że życie dworskie i życie kulturalne było wówczas synonimem) i pisywał wiersze, które wielu miało za drastyczną krytykę samodzierżawia. Stał się on „wieszczem” rosyjskim i jego wzory poetyckości już dwa stulecia dominują w kulturze rosyjskiej. Taki jest element tej tradycji i stylistyki Puszkina dostrzeżemy równie dobrze u Mandelsztama, Majakowskiego i u Twardowskiego (*Za dał da!*) i niemal u wszystkich poetów języka rosyjskiego. Również fakt „bliskości” poety elicie władzy nie jest w Rosji czymś bulwersującym, bowiem skoro nawet Kościół prawosławny podlegał tam władzy państwowej — czemu miałby stronić od tej władzy zwyczajny poeta? Rzeczywiście, część poetów bliskich władzy komunistycznej w pierwszym okresie jej istnienia wyrażała swój protest bardziej energicznie: Jesienin się powiesił, Majakowski — zastrzelił a Mandelsztam zginął w obozie, ale nawet ten ostatni napisał wiersz dedykowany Stalinowi (tyle że Stalin uznał, że wiersz poprzedni — przeciw niemu — jest jednak wyższej jakości i poetę-szkodnika zniszczył). Jewtuszenko to twórca nie tylko chodzący w orszaku władzy, ale i człowiek z bohemą artystycznej, mający — nie on jeden — nawet cechy „lumpa”. Bzdurą i nieznaną rzeczą

ryce w ogóle nie ma słowików! A Jewtuszenko usłyszał słowika. Niechby nawet ten Jewtuszenko mocą swojej wyobraźni stworzył i podarował Ameryce jakiegoś nie istniejącego ptaka. Albo niechby to był ptak albo bardziej konkretny, jakiś koliber marokański czy norweski głuszcak nakrapiany...

**Sąd do protokolanta:** Proszę dobrze zanotować: „koliber marokański czy norweski głuszcak nakrapiany”

**Prokurator Barańczak:** ... albo bardziej fantazyjny, jakiś feniks, albo choćby rodzimna Żar-Ptaca, byle nie ten szleszczący papierem słowik, będący konwencjonalną sztampową alegorią, a nie składnikiem realnego doświadczenia. Skłamał, że usłyszał słowika. I mieni się być poetą!

**Obrońca:** Wysoki Sądzie. Proszę o opinię uczonych z Instytutu Ornitologii przy Amerykańskiej Fundacji Na Rzecz Promocji Wszystkiego Co Amerykańskie im. McLuhana i Capry, czy rzeczywiście w USA nie ma słowików. Wydaje mi się to nieprawdopodobne. Być może w jakich ubogich krajach Sahelu nie ma słowików, gdyż ludność je tam wszystko, ale żeby w USA nie było ani jednego słowika, który mógł zaśpiewać Jewtuszenko, to przechodzi moje wyobrażenie. Czyż najlepsi w świecie kupcy z Wall Street i Piątej Alei, którzy dbają, aby Amerykanom nie zabrakło nawet ptasiego mleczka, dopuścili do deficytu słowików w Ameryce? To wręcz niemożliwe — może to tylko pogłoski rozsiewane przez Fidela Castro. Ten zawsze chce zohydzić USA! Pan prokurator nie powinien korzystać z tak niepewnych informacji. A może to wiadomość z gazet wściekłych feministek, które przez „brak słowików” w USA rozumieją, że kobietom długo nie pozwalano tam oddawać głosu w wyborach...

**Sąd:** Proszę do rzeczy, do rzeczy...

**Obrońca:** Wysoki Sądzie, trzeba znać nieco kulturę naszych sąsiadów, aby wiedzieć, co to w ogóle za ptak w tym kraju — „słowik”. Na bezkresnych stepach i rów-

europejskich kanonów przewodu sądowego. Oto Jewtuszenko ma być poetą gorszym, bowiem Josif Brodski niewątpliwie jest poetą lepszym. No, rzeczywiście — zgarnięcie Nagrody Nobla o czymś świadczy, ale czy takie zestawienia są słuszne. Czy poezja nie przypomina raczej kręgow, gdzie w centrum jest hermetyczność, metafizyczność i wyrafinowanie, zaś w kręgach dalszych treści bardziej „doczesne”, nawet i życiowe, nawet i polityczne. Jewtuszenko i jego współcześni poeci byli „politykami” i to wcale nie tak złymi jak ich czasy. Czy nie trzeba każdego poety umieścić we właściwym mu kręgu...

**Prokurator (ironicznie):** A ileż tych kręgow, ile...

**Obrońca:** A przypuścimy, że i siedem. Cóż bowiem stanie się, gdy będziemy zestawiać wszystkich ze wszystkimi? Pan Prokurator mówi: „Kudy tam Jewtuszenko do Josifa Brodskiego”, a jeśli tegoż ostatniego zestawimy z Szekspirem, też powiemy: „Kudy tam Brodskiemu do Szekspira?” Ktoś tu pobłądził i sam podlega politycznym koniunkturalom, chce wsadzić kij w mrowisko, bawi się lub daje ujście kapryśnym animozjom.

**Wysoki Sąd:** Na tym na dzisiaj przerywam posiedzenie. Na następne proszę Pana Prokuratora przeczytać podręcznik literatury rosyjskiej a Pana Obrońcę o przedstawienie kwitu z opłatą za obronę, z nazwiskiem i adresem wpłacającego oraz wyjaśnieniem, kto za nim stoi. Dzwoni w dzwonek (respective: kołokolczyk).

*Koniec części I*

**Zapowiedź wydarzeń:** Prok. Barańczak przyprowadzi świadków z Instytutu Ornitologii A.F.N.R.P.W.C.A. im. McL. i C., a także tłumaczenia na j. polski bezpośrednio z j. rosyjskiego. Obrońca przyniesie podręcznik literatury rosyjskiej oraz przyprowadzi „tego, co za nim stoi”. CDN.

*Protokółował St.S.*



# KRAJOBRAZ Z KROPLĄ WODY W TLE

Maria Z. Pulinowa

Kiedy przebywałam na Mazurach, 7 lipca br. dotarła do mnie wieść o wielkich powodziach w południowo-zachodniej Polsce. Jako geograf przez wiele lat zajmowałam się badaniem rzeźby gór, specjalnie w aspekcie wpływu wody na podłoże (spływów błotnych, osuwisk skalnych, zwietrzelinowych itp.). W czasie prac badawczych m.in. poznawałam specyficzne cechy rzeźby Masywu Śnieżnika Kłodzkiego, zbudowanego ze skał krystalicznych, płyty skał kredowych Gór Stołowych w obrzeżeniu Kotliny Kłodzkiej, poznałam też dobrze sposób reagowania skał fliszowych na wodę w karpaccich pasmach Beskidów.

Dzięki tym doświadczeniom zdałam sobie sprawę z klęski, jaką może spowodować woda, która przy tak obfitych opadach nie będzie wchłonięta przez pokrywę roślinną, zwietrzelinę, ani też spękane podłoże skalne. Wielka skala katastrofalnych opadów lipcowych skłoniła mnie do wstępnej refleksji nad miejscem wody w naszym życiu.

W tak dobrze zapowiadający się polski pejzaż 1997 r. nagle wtargnęła WODA, która zaskoczyła wszystkich tym bardziej, iż ostatnie 12-letnie było czasem wielkiej suszy. Wobec wstrząsu, jaki przeżywamy, istnieje potrzeba spojrzenia na rzekę — a właściwie cały jej system — począwszy od wód gruntowych, poprzez źródła, potoki i ciekły wodne różnej skali. Warto też spojrzeć na sposób traktowania wody przez człowieka z pozycji „długiego trwania”: czym była, czym jest obecnie dla ludzi i bardziej roztropnie, niż to dotychczas czyniono, pomyśleć o przyszłości wód, które zostały nam dane.

Na wstępie istnieje potrzeba wskazania na wodę jako wartość autonomiczną. Woda bowiem, będąc jednym ze składników środowiska przyrodniczego jest pierwotna; nie została stworzona przez człowieka. Zatem należy uznać jej nadrzędność, co obliwi gospodarującego człowieka do uszanowania praw rządzących procesami hydrologicznymi. W przeciwnym wypadku woda może uczynić wielkie spustoszenia — ta, która spada z nieba, płynie po powierzchni, jak też tworzy wielkie zbiorniki wód podziemnych w skałach porowatych i uszczelinionych.

Pierwotne społeczeństwa uznawały nadrzędność przyrody, w której woda miała szczególne miejsce. Gospodarkę przystosowywano do warunków naturalnych, przy silnych emocjonalnych z nią związkach, wyrażających się w systemach magicznych. Wraz z rozwojem techniki, zanikał ten ważny dla przyrody i człowieka związek.

Tak się stało na przełomie XVIII/XIX w. w oświeceniowej myśli o przyrodzie, która wniosła mocny akcent racjonalnego jej traktowania, a stąd już prosta droga wiodła do jej podporządkowania celom realizowanym przez człowieka. Współcześnie w cywilizacji zachodniej przyrodę traktuje się stale jeszcze instrumentalnie.

Obecnie, przy bezpośrednim zagrożeniu przez klęski żywiołowe, jak trzęsienia ziemi czy powodzie, człowiek powraca do pierwotnych związków emocjonalnych, uznając nadrzędność przyrody. Poznał wówczas, jakim mitem była bezwzględna wiara w postęp techniczny dziewiętnastowiecznych pozytywistów; mitem, który wobec wielu klęsk ekologicznych ulegał ostatnio daleko idącej weryfikacji.

W dalszej części spróbujemy spojrzeć na polskie krajobrazy wodne. Można w nich bowiem odczytać nie tylko historię naturalną, ale też odtworzyć sposoby zagospodarowywania wód podziemnych (studnie), źródeł, potoków i rzek.

## Studnie

Dotychczas najbardziej rozpowszechnioną formą wykorzystania wód gruntowych dla celów gospodarczych na wsi były studnie. W osadach luźnych bywają one stosunkowo płytkie, natomiast w skałach spękanych, takich jak wapień Jury Krakowsko-Częstochowskiej, osiągają głębokość nawet ponad 70 m. Ważny podkreślenia jest tu wielki trud ludzki, włożony przed laty w budowę takich studni, które określano mianem studni gromadzkich.

W ostatnich dziesięcioleciach w wielu wsiach założono wodociągi. Przykładem może być województwo katowickie, które pod względem wiejskich urzą-



„Kropla”  
Zbigniew Józwick — linoryt — 1997

żeń wodnych jest uprzywilejowane w kraju. Według danych raportu *Powszechnego spisu rolnego w województwie katowickim, 1996 r.* — 140 tys. gospodarstw na wsi korzysta z urządzeń wodociągowych, co stanowi 79,2% wszystkich gospodarstw; wartość w skali kraju wynosi tylko 47,4%. Kanalizacją zaś objętych jest tylko 12 tys. gospodarstw — 6,9% ogółu zagrod, a w skali kraju — 3,7%. Przykład ten wskazuje, iż „reforma wodna” na wsi zatrzymała się w połowie drogi — woda płynie w jedną stronę — brakuje zaś systemów oczyszczania ścieków i kanalizacji. Studnie, z których się już nie czerpie wody, stały się niepotrzebne. Często traktuje się je jako wysypiska gruzu, śmietniki lub w najgorszym wypadku szamba. Zdumienie budzi bardzo niska świadomość ekologiczna mieszkańców wsi oraz brak ze strony samorządów gminnych akcji oświatowych na temat gospodarki wodno-ściekowej i zagrożeń, jakie niosą ze sobą zanieczyszczenia ściekami poziomów wodonośnych, w których wybudowano studnie.

Warto odwołać się tu do malarstwa Jacka Malczewskiego, gdzie studnia stanowiła często centralny element symbolicznych obrazów, a jednym z nich był motyw „zatrutej studni”. Dzisiaj w wielu wsiach systematycznie zatrutowane studnie nie inspirują już człowieka do wizji artystycznych, a są realnymi obiektami, niszczącymi środowisko naturalne.

## Źródła

Na terenach wyżynnych i w górach źródła bijące ze skały pełniły te same funkcje, co studnie gospodarskie na nizinach. Tam również w wielu wsiach założono sieć wodociągową. Tak jak studnie na nizinach, źródła stają się niepotrzebne. Dzisiaj bywają zamieniane w wysypiska gruzu i śmieci, co jest powodem skażenia terenów źródłowych wielu rzek.

Dawniej źródła pełniły ważną rolę społeczną: miejsc, gdzie „przy wodzie” można było się spotkać i odpocząć. Często nadawano im znaczenie sakralne — stawiano kapliczki, tworząc wokół tych miejsc mitologię. Od kiedy woda popłynęła w rurach do budynków mieszkalnych, obór, stajni i garaży, zapomniano o świętości wody źródlanej. Takie negatywne oblicze przybiera postępowanie techniczne na wsi.

Wskutek rewolucyjnych przemian cywilizacyjnych człowiek odwraca się od wody, traktując ją wyłącznie w sposób instrumentalny. U wielu mieszkańców wsi brak zupełnie wyobraźni przestrzennej i wiedzy o obiegu wody w przyrodzie, jak też o konsekwencjach zatrucia poziomów wodonośnych i źródeł.

Bolesnym przykładem zaniku „pamięci pokoleniowej” były w tym roku liczne przypadki podtopienia piwnic w domach zbudowanych na stokach wzniesień wapiennych Wyżyny Śląskiej i pasma jurajskiego, np. w Kluczach czy Kromotowie. Są to obszary, gdzie nie powinno się budować domów z podpiwniczeniem, gdyż po wielkich opadach uruchamiane są systemy krążenia wód krasowych, które źródłami szczelinowymi wypływają na powierzchnię w miejscach suchych nawet od kilkudziesięciu lat. Przez dom bez podpiwniczenia woda szybko przepływa, natomiast problemy z bezpieczeństwem budynku stwarzają podpiwniczenia. Dawniej zjawisko to było znane i stare domy są bez piwnic. Opisany przykład (przekazany mi przez męża — Mariana Pulinę, który brał udział w akcji ratowania domów) dowodzi zaniku myśli regionalnej w budownictwie na terenach wapiennych — przystosowania domu do warunków klimatycznych, typu podłoża, obiegu w nim wody itp. Dawniej ludzie respektowali lokalne tradycje budownictwa. Unifikacja budownictwa zniszczyła krajobrazy rodzime w poszczególnych regionach kraju.

Rzadko dziś wiedza o wodzie przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Podczas ostatnich warsztatów ekologicznych w Zakopanem dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego dr Wojciech Gąsienica-Byrcyn opowiadał nam, jak to ojciec uczył go mowy potoku: „pójdź no synku — nadstaw ucho nad potokiem — posłuchaj, jak się woda modli”.

Podczas gdy w paśmie Jury Krakowsko-Częstochowskiej dewastuje się źródła, w Beskidzie Niskim Łemkowie święcą jeszcze swoje źródła. Godny naśladowania jest też Janów Lubelski, gdzie mądry proboszcz w rozległym wywierzysku krasowym postawił wielką figurę Chrystusa, aby nie dewastowano źródeł. Ale to już przypadki rzadkie.

## Potoki i mniejsze rzeki

Różne przyczyny złożyły się na to, iż w końcu XX wieku potoki i mniejsze rzeki spotkał los podobny jak studnie. Przyjmują one nie tylko ścieki z gospodarstw, ale też różnego rodzaju odpady — wyroby plastikowe, zużyte części maszyn, samochodów itp. Cała ta bezimienna nikczemność zrzucana jest do



potoków lub często potajemnie, pod osłoną nocy podrzucana w łożyny i wykroty nadbrzeżne. Naiwny człowiek nie zauważa, że świadkiem tego proceduru jest woda ciągle płynąca, z różnym nasileniem, zależnym od opadów — ostatnio wyjątkowo obfitych, nagłych i burzowych.

W ostatnich dwóch latach mieliśmy wiele niechlubnych przykładów, kiedy to wezbrane wody w rzekach wymiały te śmietniki, rozwlekały je po dolinach i składały w darze zagrodom położonym poniżej dzikich wysypisk. Po burzowym opadzie w lipcu 1996 r. w dolinie Prądnika wymieciony przez wodę brud z wsi Sułozowa osiadł poniżej, na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego.

Poważną przyczynę zaniedbania po wojnie potoków i mniejszych rzek w naszym kraju stanowiła nacjonalizacja warsztatów pracy opartych na energii wodnej, co doprowadziło do ich zniszczenia. Dziś jeszcze ze starych map można odtworzyć, jak liczne popadły w ruinę, na przykład mały potok Jaworzniak (dopływ Brynicy, Wyżyna Śląska) na odcinku 5 km posiadał 6 młynów.

Liczne w Polsce przedwojennej stawy rybne, zakładane w dolinach rzecznych, niegdyś chluba właścicieli ziemskich, dziś w większości zarosły turzycami i są tylko mglistym wspomnieniem zrujnowanej drobnej gospodarki rybnej. Warto przypomnieć, że ten typ gospodarki ma niemal tysiącletnią tradycję, m.in. cystersi na Górnym Śląsku w XIII w. zakładali stawy rybne na rzece Rudzie. Odtworzono je niedawno w Parku Krajobrazowym, który nazwano „Cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich”.

Powoli, z upływem czasu, odwracaliśmy się od wody. Dziś, wędrując brzegami mniejszych rzek, możemy się tylko domyślać ich żywotności, rozpoznając ją po tzw. roślinności ruderalnej, porastającej siedziby rodów rzemieślniczych związanych z wodą. Często idąc starymi gozłami, nie domyślamy się nawet, czemu one służyły i ile pokoleń pracowało, aby skutecznie utrzymywały wodę na wyznaczonej przez człowieka powierzchni.

Na początku lat 50. życie nad rzekami zaczęło zamierać; stawały się one martwe pod względem ekonomicznym. Zatrzymywały się koła młyńskie, rdza pokrywała się tartaczne piły, stanęły folusze i garbarnie, a turbiny małych elektrowni wodnych rozkradali szabrownicy. Zniszczeniu ulegały groble, młynówki i całe systemy przepustów wodnych. **Rozpoczął się wówczas szybki proces dziczenia krajobrazów nadrzecznych, które człowiek kształtował przez setki lat; krajobrazów zawierających tajemnicę harmonijnego współistnienia człowieka z rzeką.** Wraz z odebraniem przez państwo warsztatów pracy, ginęły zawody ludzi, którzy pracowali w sprzężeniu z energią rzeczczą. Powoli też zanikały obrzędy związane z *sacrum* wody.

Człowiek opuszczał oszajaną przez pokolenia przestrzeń nadrzeczczą, zubożając ją o sezonowe zabiegi pielęgnacyjne, sam zaś, wędrując za pracą do ośrodków przemysłowych, tracił swą tożsamość, stawał się anonimowy.

**Bezimienne też stały się rzeki** — w dosłownym znaczeniu. Nawet służby drogowe, w których gestii jest zamieszczanie tablic z nazwami rzek na drogach państwowych przy mostach, zupełnie zaniechały tego obowiązku. Ostatnio jechałam autobusem z Bieszczadów do Katowic; przejechałam mosty 10 dużych rzek — prawie wszystkie są nienazwane.

Skrzydłono nie tylko człowieka, ale też „uprawiane” przez setki lat mniejsze rzeki z całą ich techniczną i roślinną zabudową. W dobie panowania wysoce niepokornych myśli o przyrodzie w stylu „odwrócimy łożyska rzek, pustynię niech woda użyżni...”, swojskie krajobrazy nadrzeczne z młynem, młynówką i rzędem rosochatych wierzb, stały się symbolem zacofania i zapyziałej prowincji. A przecież pełniły one ważne funkcje regulacji wodnych w systemie hydrologicznym kraju. Przy tym typie gospodarki wodnej w otoczeniu doliny formowała się

szeroka strefa retencji podziemnej, a w wypadku większych przyborów, woda rozlewała się z koryta na terasy zalewowe, użyżniając je. Wskutek przemian własnościowych w większości obiektów przestała funkcjonować tzw. mała retencja, towarzysząca licznym młynówkom, kanałom i stawom.

Zaniedbanie to obróciło się przeciwko człowiekowi: wzrosła znacznie siła uderzeniowa wody w czasie powodzi ostatnich lat, dodać tu jeszcze należy wielką dewastację lasów oraz stosowane w gospodarce socjalistycznej inżynierskie metody regulacji cieków wodnych, polegające m.in. na betonowaniu koryt w obszarach źródłowych, znacznie utrudniającym retencję.

## Rzeki

Pozostały nam jeszcze do omówienia rzeki w naszym kraju. Jako wprowadzenie do tego tematu warto krótko wspomnieć o roli, jaką rzeki odgrywały w historii. W formowaniu się cywilizacji starożytnych Chin, Indii, Mezopotamii i Egiptu decydowały one o rytmie życia państwowego, warunkując m.in. przebieg struktur osadniczych, dróg, pól uprawnych i całych systemów gospodarczych. Na obszarach związanych z kręgiem śródziemnomorskim wyłaniają się dwa nurty gospodarowania wodą rzeczczą w zależności od klimatu: na południu, gdzie istnieją niedobory wody, od starożytności rozwijała się wielka inżynieria jej zatrzymywania; na północy, a więc na śródładowych wodach europejskich przez wieki wypracowywano metody regulacji wód w związku z sezonowymi wahaniami.

Woda rzeczczą pełniła ważne funkcje, żywiąc człowieka, ochraniając przed wrogiem oraz ułatwiając przemieszczanie się wzdłuż brzegów. Człowiek wcześniej zauważył jej możliwości energetyczne. W starożytności (III w. p.n.e.) znano już koło wodne. Koło to w dobie optimum klimatycznego (IX–XIII w.) w Europie szybko się rozprzestrzeniło, dzięki misjom klasztorów katolickich, które m.in. upowszechniały kulturę uprawy ziemi, zakładania ogrodów, stawów rybnych oraz wykorzystania energii wodnej. Łagodny klimat panujący w Europie sprzyjał m.in. uprawie winnej latorośli, której północna granica sięgała aż po Półwysep Jutlandzki. Był to czas rozwoju miast nadrzecznych.

Ale klimat wraz z jego ważnym elementem — wodą, nie zawsze tak sprzyjał człowiekowi. Po etapie rozkwitu na początku pierwszego tysiąclecia załamanie przyszło nagle w XIX w., wyznaczając na setki lat tendencję do ochładzania klimatycznego, określaną jako „mała epoka lodowa”.

Załamanie to nastąpiło w trzech decydujących fazach: 1315–1317; 1340–1350 i 1374–1375. Zaznaczyło się wielkimi opadami, sztormami, za czym szły katastrofalne powodzie i ogólne zniszczenie plonów. Pojawiły się klęski głodu, osłabienie odporności ludzi i patologie, którym towarzyszyły epidemie. W 1347 r. w Konstantynopolu wystąpiła czarna ospa, szybko rozprzestrzeniając się na tereny położone nad Morzem Śródziemnym — w 1348 r. objęła Włochy, Hiszpanię i Francję, a w następnym roku Holandię i Anglię. W XIV i XV w. katastrofy te spowodowały wielki spadek liczby ludności miejskiej, np. we Włoszech o 30–60%, w Hamburgu do 50%; w Tuluzie liczba ludności w ciągu 100 lat (1335–1430 r.) zmalała z 30 do 8 tys. Wiek XIV zapisał się w historii Europy jako „czarny wiek”. Dwieście lat trwało otrząsanie się kontynentu ze skutków ulewnych deszczy i powodzi. Dopiero w XVI wieku Europa doszła do równowagi.

Warto się tu odwołać do przykładu polskiego, kiedy to w XVI w. woda, za sprawą Wisły, odegrała niezwykle pozytywną rolę w życiu gospodarczym kraju. Szybki rozwój rolnictwa wpłynął na wielkie ożywienie handlu zbożem. Wisła stała się ważną drogą wodną, którą spławiano produkty rolne do Gdańska, a stamtąd niemal do wszystkich krajów Europy Zachodniej. Polskę nazywano wówczas „spi-

chlerzem Europy”. Często zapominamy o tym, że do pomyślności polskiego „złotego wieku” walcie przyczyniła się rzeka. Z tego czasu zachowały się nabrzeżne spichrze i przystanie w Kazimierzu Dolnym, Włocławku, Toruniu czy Grudziądzu.

Powróćmy do czasów nam bliższych i spróbujmy „z lotu ptaka” spojrzeć na nasze dwie wielkie rzeki, przy szerszym omówieniu doliny Odry ze względu na klęskę powodzi.

**W dobie oświecenia, wskutek zwielokrotnionego zapotrzebowania na energię (wiek pary), zarysował się nowożytny kierunek zagospodarowania rzek. Uwzględnił on dwie podstawowe funkcje wód płynących: transportową i energetyczną, przy pominięciu innych, np. utrzymywanie w równowadze środowiska biologicznego (flory, fauny) czy dbałość o zachowanie ciągłości krajobrazu.** Ten XIX-wieczny, pozytywistyczny kierunek myślenia o rzecze przetrwał w zasadzie do naszych czasów, niejednokrotnie obracając się przeciwko człowiekowi.

XIX wiek to czas podziału Polski na trzy koncepcje traktowania przestrzeni: austriacką, rosyjską i pruską. Wywarły one piętno również na Wiśle i Odrze. Dzisiaj Wisła płynie w bardziej naturalnym korycie niż Odra. Wisła, podzielona między trzech zaborców, nie mogła być obiektem poważniejszych planów regulacji. Jej znaczenie gospodarcze było wyłącznie lokalne. W takim stanie przetrwała do czasów powojennych, kiedy to w ramach gospodarki socjalistycznej powstał długoterminowy projekt zagospodarowania dorzecza Wisły. W dużej mierze był on związany ze wspomnianą oświeceniową koncepcją zagospodarowania rzeki, zaniedbującą jej naturalne prawa. Pomimo dobrych polskich tradycji w hydrologii i budownictwie wodnym, nie ustrzeżono się błędów. Wynikały one m.in. z przesłanek politycznych — importu myśli ze wschodu, nie pasującej do przyrody polskich rzek. Mimo to inwestycje wodne spełniają ważne funkcje retencyjne i energetyczne. Wspomniany projekt został częściowo zrealizowany, znacząc się zbiornikami wodnymi na Wiśle (Włocławek, Goczałkowice, Wisła-Malinka) i na dopływach, m.in. na Dunajcu (Czorsztyn), Sole (Tresna) i Rabie (Dobczyce).

Odra jest już rzeką typu zachodnioeuropejskiego. Zagospodarowano ją wcześniej, w XIX w. Wielkie prace techniczne podejmowano w dorzeczu Odry na Śląsku i w Prusach. Konsekwentnie realizowany w latach 1819–1874 projekt jej uregulowania zakończono przed pierwszą wojną światową. Regulacja polegała na kilkakrotnym skróceniu biegu rzeki poprzez przekopywanie zakoli oraz obudowanie koryta systemem wałów i polderów. Transport wodny odbywał się dzięki śluzom, przepustom i umocnionym nabrzeżom. Te wielkie techniczne prace nadały Odrze charakter wielkiej spławnej rzeki typu zachodniego.

Taką Odrę, „wyprostowaną”, wypreparowaną z naturalnych zakoli, wysepek, kęp i łęgów, zastali po wojnie osadnicy ze wschodnich rubieży. Przybywali tu znad bagien Niemna i Prypeci, znad Bugu, z wyżyn i gór odwadnianych m.in. przez rwące wody Strwiąża, Stryja czy Dniepru. **Dorzecze Odry zasiedlali ludzie z odmiennym „doświadczeniem rzeki”, z inną percepcją krajobrazów wodnych, ich swobodnym wschodnim, rytmem i kulturą.** Zabiegi pielęgnacyjne, które stosowano na wschodzie, nie pasowały do specyfiki cieków wodnych dorzecza odrzańskiego. Stąd często osiedlający się tu człowiek nie rozumiał rzeki, co prowadziło do obojętności i powszechnie odczuwanej tymczasowości.

Tak więc, nie bez znaczenia dla kondycji Odry pozostawały zmiany polityczne i społeczne po wojnie. Lipcowa powódź pokazała, jak wielkim błędem w stosunku do regionów były powojenne przemieszczenia ludności. Proces ten uwzględniał jedynie racje polityczne, a burzył wielowiekowe struktury



Dokończenie ze strony 25

regionalne, tak na wschodzie jak i na zachodzie Polski, obecnie w zasadzie nie do odbudowania.

W tej refleksji dotknęłam jedynie aspektu wewnętrznych relacji człowiek — woda odrzańska. Dzisiaj, dwa miesiące po powodzi, Odra wróciła do koryta wyznaczonego jej przez człowieka. Patrząc na zniszczenia w obrębie całego dorzecza, warto sobie zadać pytanie: ile w tym jest winy żywiołu, a ile człowieka...

Jedno jest pewne, ta tragedia wyzwoliła niespotykane pokłady energii i żywotności mieszkańców całej południowo-zachodniej Polski; a poza zasięgiem wielkiej wody — niespotykaną solidarność i współczucie. I to społeczne zjawisko jest bodajże największą wartością w doznanej klęsce. Żywiołowo zawiązała się tzw. solidarność bliskiego sąsiedztwa na różnych poziomach organizacji społecznej; rodzina — rodzinie, parafia — parafii, gmina — gminie, miasto — miastu, a nawet na poziomie państwo — państwu. Jest to bardzo pozytywny znak nadchodzących czasów, kiedy poprzez trudne doświadczenie ludzie zrozumieli, co oznacza pojęcie soli-

darność, często niedoceniane w liberalizmie lub wręcz odrzucane.

Na koniec warto spojrzeć na sieć hydrograficzną w wymiarze przyszłej Europy. Wielkie rzeki z ich dorzeczami zaczynają odgrywać ważną rolę w polityce regionalnej. Traktowane są jako centralne osie, wzdłuż których organizowana jest gospodarka, usługi, życie społeczne i kulturalne, oparte na zasadach rozwoju zrównoważonego. Przykładem z pogranicza trzech państw jest wspólnota regionalna Górnego Renu — BAS-RHIN, obejmująca południowy Palatynat, Badenię i Witembergię w Niemczech, Alzację we Francji i północno-zachodnią Szajcarię. Warto bliżej poznać ten euroregion pod kątem wstępnie już dziś organizujących się nadrzecznych terenów pogranicznych Odry i Bugu.

Wielka powódź, jaką przeżywalimy, skłania do bardziej niż dotychczas uważnego spojrzenia na wodę, jej zasoby i formy występowania. Zanim nasze rzeki zostaną objęte wspólnotową — europejską gospodarką, istnieje potrzeba szeroko rozumianej edukacji w tej dziedzinie nie tylko szkolnej, ale wśród rolników, członków samorządów różnych szczebli oraz techników i przyrodników odpowie-

dzialnych za gospodarkę wodną. Warto również zachęcić oświeconych proboszczów w wiejskich kościółkach, aby podczas spotkań parafialnych stwarzali okazję do wspólnych refleksji nad sposobami traktowania wody w najbliższym otoczeniu. Jest to przecież misja fanciszkańska.

Myślenie o wodzie warto podporządkować idei harmonijnego współistnienia człowieka z przyrodą. Zawiera się ona w założeniach podejścia regionalistycznego — całościowego spojrzenia na przestrzeń rzeki w aspekcie przyrodniczym, ekonomicznym i kulturowym.

Jako geograf zapewniam Czytelników, że polskie tradycje regionalistyczne są bogate i warto po nie sięgnąć w tych trudnych czasach odbudowy systemów wodnych w naszym kraju.

Sosnowiec, wrzesień 1997

Czytelników zainteresowanych szeroko rozumianym pojęciem „rzeki”, odsyłam do serii wydawniczej RZEKI — KULTURA — CYWILIZACJA — HISTORIA, red. Jerzego Kultuniaka, wyd. „Śląsk”, Katowice. Seria pod nazwą „Biblioteka Zespołu Organizatorów Przestrzennego Muzeum Odry” zawiera 5 tomów wydawanych w latach 1992–1996.

## POSTMODERNIZM JAKO FILOZOFIA MAŁYCH OJCZYŹN

Niedawno nakładem Wydawnictwa UMCS ukażała się książka, którą na pewno warto przeczytać, nawet jeśli jest się zdecydowanym przeciwnikiem postmodernizmu, albo też oczekuje się spokojnie, że zjawisko to samo przemienie.

Książka o chwytliwej szacie graficznej autorstwa Zofii Kopel-Szulc nosi również łatwy do zapamiętania, przynajmniej w pierwszej części, tytuł: *Pamięć — Miejsce — Obecność. Współczesne refleksje nad kulturą i ich implikacje pedagogiczne*. Zawiera pokaźny (311 stron) zbiór odczytów pod red. Jana P. Hudzika i Jadwigi Mizińskiej. Jest ona plonem konferencji, która odbyła się w Lublinie we wrześniu 1995 roku i której poświęcała idea wzajemnego poznania i wymiany myśli ludzi teorii oraz ludzi praktyki na temat możliwości przezwyciężenia stanu chaosu aksjologicznego, będącego przejawem kondycji współczesnej kultury. W spotkaniu tym wzięli udział przedstawiciele różnych ośrodków akademickich w Polsce i za granicą, m.in. z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Nowego Uniwersytetu Humanistycznego w Moskwie, aktorzy lubelskich teatrów „Gardzienice”, „Provisorium”, „NN”, goście związani z Akademią Małych Ojczyzn, a także przedstawiciele fundacji Kultury. Debacie towarzyszyła prezentacja wybranych lubelskich działań artystycznych, wydawniczych, wystaw artystycznych.

Postmodernizm w Polsce stał się przedmiotem poważnego dyskursu filozoficznego i socjologicznego, różni się więc tym zdecydowanie choćby od czeskiej debaty, która przyjęła postać dyskusji massmedialnej, a nawet stała się zjawiskiem politycznym za sprawą udziału głów państwa. Trzeba tu od razu dodać, że ów dyskurs filozoficzno-socjologiczny nie jest bynajmniej zjawiskiem powszechnym w polskich środowiskach akademickich. Wobec postmodernizmu bowiem wyklarowały się dwie zasadnicze postawy. Jedną reprezentują ci, którzy go ignorują sądząc, że gdy przemienie, rzeczy wróca do normy; drugą — ci, którzy podjęli z nim dialog, próbując zrozumieć jego przesłanki i intencje i narażając się na nie zawsze merytoryczne napaści ze strony tych pierwszych. Z kolei sami zwolennicy drugiej postawy również nie są monolityczni, część

z nich mimo całej zycziwości towarzyszącej poznawaniu czerwuszkowych argumentów o wersji świata innej niż ta, którą tradycyjnie podzielają, nie może zgodzić się, że cała ludzkość znalazła się w tym innym świecie lub musi się znaleźć w przyszłości, w wieku postmoderny. Przypominają reszcie zwolenników dyskursu, że oprócz podważanej, tradycyjnej filozoficznej wersji świata istnieje też wersja religijna, która spełniała i spełnia w kulturze zachodniej nawet ważniejszą rolę kładzenia podstaw i nadawania sensu niż filozofia.

Postmodernizm nie jest zjawiskiem łatwym w analizie, kłopoty sprawia już samo pojęcie, oznaczające ten typ myślenia. Publikacja *Pamięć — Miejsce — Obecność* jest kolejnym wkładem w rozumienie postmodernizmu, ale też ukazuje kryształizowanie się owego, krytycznego stanowiska wobec myśli ponowoczesnej. Nieliczne na początku polemiki tych filozofów akademickich, którzy otwarcie wchodzili w dialog z ponowoczesnym sposobem myślenia (Morawski, Mizińska), przyjęły w końcu postać zdecydowanego stanowiska — zdystansowanego i krytycznego wobec postmodernizmu. Ujawniło się ono w niektórych wypowiedziach zamieszczonych w zbiorze. Ma to być, jak twierdzi Morawski, „sprzeciw wobec nowocześnieści w jej najbardziej rażących aspektach, w imię aspektów najlepszych” (s. 31), sprzeciw, który uzdrowi kulturę współczesną. Takie stanowisko jest przedłożeniem drogi kultury alternatywnej. Zmienia się także oblicze samego postmodernizmu, co zostało mocno zaakcentowane podczas konferencji. Można je nazwać umiarkowanym postmodernizmem. Zwolennicy takiej opcji myślenia nie twierdzą już, że nie ma dzisiaj kultury, a rzeczywistość to zespół wzajemnie nie powiązanych ze sobą zdarzeń. Odpierając zarzuty wadliwego, „bazarowego” stosunku do tradycji, uciekania od przeszłości znaleźli rozwiązanie, które pojawiło się już u niektórych postmodernistów zachodnich, a które chcą teraz wypuklić. Stosunek do tradycji musi być powierzchowny, eklektyczny, gdy dotyczy tradycji i kultury uniwersalnej, grzeszącej nadmiarem i nadprodukcją znaczeń. Jeśli jednak przestaniemy odnosić się do „wielkiej narracji” (Lyotard) i wybierzemy za punkt odniesienia **małe, lokalne nar-**

**racje, „miejsca”, „ojczyzny”,** wtedy związek z tradycją stanie się pogłębiony i pełen życia. Możliwa będzie moralność bez systemów etycznych i współczucie, które jest przejawem ponowoczesnej postawy moralnej. Można powiedzieć, że problematyka aksjologiczna, o którą upominali się krytycy postmodernizmu, wreszcie została potraktowana w tej książce z całą powagą.

Wypowiedzi polskich postmodernistów przepełnione są nadzieją, że realnych konturów nabierze nowa i radykalna pedagogika. Dotychczasowe postulaty jej utworzenia napotykały poważne zarzuty ze strony przeciwników postmodernizmu, ponieważ myślenie ponowoczesne nie posiadało — według nich — wartości, które mogłyby pomóc w odróżnianiu dobra od zła poza pluralizmem i tolerancją. Wizja pedagogiki krytycznej, emancypacyjnej, wciąż wrażliwej na nowe obszary bólu i cierpienia również nie wystarczała przeciwnikom postmodernizmu. Teraz punktem wyjścia konstruowania ponowoczesnych projektów edukacyjnych mogą stać się aspiracje i przekonania właściwe danej społeczności i tworzone tylko dla niej, **uwrażliwianie na to, co lokalne i konkretne**.

Sądzę, że warto przeczytać tę książkę, zawiera bowiem odpowiedź na palący dzisiaj problem sposobu wyjścia z chaosu aksjologicznego. Ponadto oferta ta wydaje się być atrakcyjna dla różnych sposobów myślenia, jest ponad podziałami i stanowiskami.

Halina Rarot

## Nagrody jubileuszowe

Jednym na Radzie Wydziału składa gratulacje Dziekan — ściskając dłoń...

Inni znajdują w skrytkach na listy powielone druki (bez kopert!), na których dopisano nazwisko jubilata...

Ci pierwsi — to samodzielni pracownicy Uniwersytetu.

Ci drudzy — to tak zwani „pomocnicy”.

Jubilat



## SERWIS ZWIĄZKOWY

## Pomoc powodziom

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” zorganizowała w lipcu i sierpniu zbiórkę pieniędzy na rzecz powodzi. Do puszek, które znajdowały się w Rektoracie i Bibliotece Głównej, zebrano kwoty: 1248, 60 zł i 150,00 zł.

Komisja Zakładowa „S” UMCS po porozumieniu się z Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Wrocławskiego przekazała na jej konto całą kwotę, z przeznaczeniem na bezpośrednią pomoc pracownikom uniwersytetu poszkodowanym przez powódź.

Jednocześnie informujemy, że w ramach regionalnej pomocy dla powodzi KZ NSZZ „S” UMCS przekazała kwotę 1000 zł na zakup żywności i środków sanitarnych dla powodzi z Kędzierzyna-Koźla.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” UMCS za okazaną pomoc składa wszystkim serdeczne podziękowania.

## Stanowisko

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” UMCS z radością i satysfakcją przyjmuje wyniki wyborów do parlamentu.

Mądre i konsekwentne działania wielu ludzi, skupionych wokół NSZZ „Solidarność”, przyniosły oczekiwany rezultat w postaci zjednoczenia większości prawniczych ugrupowań i wyborczego zwycięstwa AWS.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu.

Dziękujemy wyborcom, którzy odrzucili dotychczasowy, pospeerełowski układ, opowiadając się za normalnością, ładem moralnym i prawdziwą demokracją.

Gratulujemy naszym posłom i senatorom! Liczymy na to, że nie zabraknie im sił i wytrwałości w realizowaniu wyborczego programu.

Wyrażamy nadzieję, że nowy parlament będzie traktował naukę i narosłe wokół niej problemy z należytą uwagą.

## Spotkanie z posłanką

Dnia 14 października w lokalu KZ NSZZ „S” UMCS odbyło się otwarte zebranie KZ z udziałem prof. dr hab. Teresy Liszcz. Zebranie prowadził przewodniczący KZ „S” Józef Kaczor, który na wstępie powitał Panią Posel, złożył gratulacje a także przypomniał jej związki z Komisją Zakładową (była członkiem KZ „S” UMCS w 1981 r.)

Profesor Teresa Liszcz przedstawiła sytuację w powstającym klubie poselskim AWS, problemy związane z tworzeniem koalicji AWS-UW, a także własne zamierzenia dotyczące pracy w sejmie (udział w pracach Komisji Polityki Socjalnej, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki ubezpieczeń społecznych).

Pani Posel odpowiedziała na wiele pytań dotyczących głównie polityki prorodzinnej państwa, walki z bezrobociem, wynagradzania za pracę (ogromne dysproporcje), rozliczenia zbrodniarzy stalinowskich, programu gospodarczego AWS, nowego podziału terytorialnego kraju, diet poselskich itp.

Zebrani zwracali uwagę m. in. na potrzebę utrzymania jedności w klubie AWS oraz konieczność przygotowania raportu o aktualnym stanie państwa.

Kończąc spotkanie Przewodniczący podziękował Pani Posel i wyraził nadzieję, że w dalszym ciągu będzie Ona utrzymywać kontakty z NSZZ „Solidar-

ność” UMCS, a Jej udział w pracach Sejmu będzie korzystny również dla naszego środowiska.

## Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”

W dniach 6-7 grudnia odbyło się w Lublinie — Dąbrowicy Krajowe Walne Zebranie Delegatów KSN NSZZ „Solidarność”. Zebranie miało charakter roboczy. Jego celem było opracowanie propozycji działań Związku w nowej kadencji w zakresie szkolnictwa wyższego i nauki. Krajowa Sekcja Nauki bardzo krytycznie ocenia sytuację, w jakiej znajdują się te dziedziny. Oczekujemy, że nastąpi obecnie w Polsce okres bardziej przychylny dla nauki i edukacji.

Organizację zebrania powierzono Komisji Porozumiewawczej Lubelskiego Ośrodka Naukowego NSZZ „Solidarność”.

Na zebraniu gościli przedstawiciele MEN, KBN, rektorzy lubelskich wyższych uczelni, dyrektorzy instytutów naukowych z Lublina i Puław, władze Związku — krajowe i regionalne oraz parlamentarzyści.

## Trzynastka po nowemu

30 września został podpisany przez J.M. Rektora oraz działające w Uczelni Związki Zawodowe nowy regulamin przyznawania rocznych nagród indywidualnych z zakładowego funduszu nagród (tzw. trzynastek).

Regulamin zawiera wiele zmian opracowanych przez Związki Zawodowe, dzięki czemu jest znacznie korzystniejszy dla pracowników. Między innymi ograniczono w nim do niezbędnego minimum możliwości zmniejszenia wysokości „trzynastek” (np. nie będzie to już dotyczyć rotowanych adiunktów).

## DICTUM

Żyjemy w czasach kultury nadmiaru, prawie codziennie pojawiają się nowe filmy, powieści, utwory muzyczne, sztuki teatralne, dzieła filozoficzne, traktaty teologiczne itp. Większość z nich, po krótkotrwałym rozgłosie, natychmiast tonie w zapomnieniu. Jest to z pewnością zjawisko bolesne dla autorów, lecz niezbędne dla zachowania zdrowia naszej kultury, która już teraz ugina się pod ciężarem pamięci. A jednak w owym powszechnym rozgardiaszu pojawiają się dokonania godne zatrzymania dłużej naszą uwagę, inicjatywy kulturalne kładące być może podwaliny pod nową, wartościową tradycję. Taką znaczącą wypowiedzią (oczywiście, znaczącą w skali naszej lokalnej uniwersyteckiej społeczności) jest nowe pismo wydane staraniem Forum Młodych Filozofów z Wydziału Filozofii i Socjologii. Pismo nosi nieco tajemniczy tytuł „Dictum 015”, co stanowi aluzję do wydanego wcześniej zeszycu pt. „015”, przygotowanego przez uczestników Warsztatów Filozoficznych Młodych prowadzonych przez Jadwigę Mizińską w pokoju pod tymże numerem w budynku Humanistyki. O Warsztatach Filozoficznych można dowiedzieć się nieco więcej z rozmowy, którą z J. Mizińską przeprowadzają na łamach pisma A. Kapusta i P. Rządowski.

Już na pierwszych stronach „Dictum 015” czytelnik znajdzie znakomity esej Zygmunta Baumana *Nieśmiertelność, biologia i komputery* (w fachowym przekładzie Jarosława Saka), poświęcony refleksji nad nieuchronnością ludzkiej śmierci i odwiecznym marzeniem o nieśmiertelności. Autor analizuje rozmaite strategie stosowane przez ludzi pragnących wymknąć się śmierci i osiągnąć swoistą nieśmiertelność czy to poprzez trwałe zapisanie się w dziejach większych całości (Kościoł, naród, partie), czy to poprzez indywidualne dokonania twórcze w dziedzinie nauki, filozofii, sztuki. Dzisiaj, w epoce komputerów, wydaje się, że owo pragnienie zachowania swego Ja po śmierci może być wreszcie spełnione. Każdy ma szansę na wieczne upamiętnienie w sztucznej pamięci komputera. Lecz paradoksal-

nie przywilej, który staje się udziałem wszystkich, przestaje być przywilejem, a nieśmiertelność w wirtualnym świecie okazuje się iluzją.

Drugą ważną pozycją w omawianym piśmie jest zapis dyskusji panelowej na temat kondycji człowieka współczesnego, zorganizowanej w ramach Zdarzeń (maj 1997). W dyskusji udział wzięli: Andrzej Bronk, Zdzisław Cackowski, Andrzej Zachariasz, Ewa Boro-wiecka, Jadwiga Mizińska, Barbara Smoczyńska, Cezary Mordka, Stefan Symotiuł, Waldemar Pycka. Jak należało się spodziewać, debata nie przyniosła jednoznacznych konkluzji. Ale też winę za to częściowo ponosi Włodzimierz Zięba — autor też przedłożonych do dyskusji — który nie sformułował wystarczająco dobitnie zasadniczego pytania poddanego pod rozwagę uczestników panelu. Skoro już sytuacja człowieka współczesnego została określona za pomocą metafory „zakreću” cywilizacyjno-kulturowego, to należało się spodziewać, że uwzględniony zostanie krąg problemów podejmowanych dzisiaj w ramach tzw. debaty postmodernistycznej. Tymczasem pojęcie postmodernizmu pojawia się jeden tylko raz w wypowiedzi A. Zachariasza, a i to w kontekście niezbyt pochlebnym.

Prawdziwą ozdobą numeru jest wywiad, który z Jeanem Clairem, specjalnie dla „Dictum 015”, przeprowadził Tomasz Kitliński. Wybitny krytyk artystyczny, dyrektor muzeum Picassa, organizator Biennale w Wenecji w 1995 roku, mówi o swej fascynacji myślą Freuda, dzieli się refleksjami o sytuacji sztuki awangardowej, która — jego zdaniem — znalazła się w ślepej uliczce, m. in. z powodu źle sprawowanego mecenatu państwowego.

Czytelnik zainteresowany sprawami sztuki współczesnej znajdzie w piśmie jeszcze jeden interesujący tekst traktujący o wielce kontrowersyjnych „działaniach artystycznych”, mieszczących się w kręgu tzw. sztuki ciała, podejmowanych przez Orlan. Artystka w trakcie zaplanowanych dziesięciu operacji plastycznych, postanowiła przekształcić swą twarz nie po to wszakże, żeby wyglądać „piękniej”, lecz po to, żeby stać się kimś innym. Kolejne operacje-performances mają jej umożliwić odnalezienie swej autentycznej tożsamości. Wy-

daje się jednakże, iż Paweł Leszkowicz — autor artykułu, przywołując w swych rozważaniach o „sztuce” Orlan koncepcje Lacana i Kristevej, nadaje owemu przedsięwzięciu, mieszczącemu się na granicy masochizmu (z domieszką ekshibicjonizmu), zbyt poważną rangę kulturową.

Ponadto w numerze odnajdziemy wiele innych ciekawych tekstów: Andrzeja Kapusty o postmodernistycznych interpretacjach filozofii Kartezjusza (Foucault, Derrida), Pawła Jędrzejczaka o pogardliwym stosunku Dostojewskiego do przedstawicieli innych narodów, Marka Paryża o powieści Faulknera *Wściekłość i wrzask*, Romana Jędrzejewskiego o komizmie. Jest również rozmowa z Leonem Kojem, którą przeprowadził A. Kapusta.

Reasumując: otrzymaliśmy pismo na najwyższym poziomie merytorycznym i edytorskim (warto odnotować, że „Dictum” zawiera wiele interesujących ilustracji i jest wydrukowane na dobrym papierze). Pozostaje tylko życzyć Redakcji, żeby kolejne numery (miejmy bowiem nadzieję, że pismo będzie się w miarę regularnie ukazywać) prezentowały się równie ciekawie i profesjonalnie. Jeśli można sobie czegoś życzyć, to włączenia w szerszym zakresie nie tylko tekstów doktorantów, lecz również studentów (ale bez stosowania taryfy ulgowej). Warto również zastanowić się nad tym, czy nie rozszerzyć formuły pisma, publikując teksty literackie.

Tadeusz Szkolut





## Wspomnienia

Kontynuujemy druk wspomnień (część pierwsza WU 1996, nr 3/4, s. 22-23, część druga 1996, nr 5/6, s. 25) prof. Tadeusza Preciszewskiego z okresu jego działalności w pierwszych latach powojennych.

# Zagrożenia

Tadeusz Preciszewski

W miarę rosnącego rozmachu naszej ówczesnej wielokierunkowej działalności zaczęło stopniowo występować także coraz więcej oznak jej zagrożeń, zarysowujących się z bardzo różnych stron, przechodzących w różne dramatyczne wydarzenia.

Pierwszym sygnałem, świadczącym o tym, że nowe władze w Polsce nie zamierzały w żadnym stopniu realizować umów jałtańsko-poczdamskich, był przebieg wyborów do Sejmu ze stycznia 1947 r., mających na celu wyeliminowanie drugiej z istniejących jeszcze opozycyjnych partii tzw. postlondyńskich, tj. Mikołajczykowskiego PSL. Odpowiedzią na to stało się ponowne konsolidowanie się ugrupowania państw zachodnich, prowadzące do powołania organizacji ich sojuszu wojskowego, jakim stało się później tzw. NATO. Dla Polski był to proces podwójnie niebezpieczny, gdyż oznaczał odbudowę Niemiec Zachodnich i wejście ich w skład tejże organizacji militarnej.

W życiu osobistym przeżywałem w maju 1947 r. dramat przedwczesnej śmierci mojego 53 letniego ojca, Władysława, uwarunkowanej w znacznym stopniu przez konsekwencje mojego wywiezienia na Ural. Odbywało się to w okresie mego rozpoczynającego się narzeczeństwa z Hanną Iłowiecką, prezeską Sodalicii Akademickich, zakończonemu niedługo później, gdyż 2 lipca 1947 r. skromną uroczystością oficjalnego narzeczeństwa (w mieszkaniu jej rodziców w Warszawie na Mokotowie). Tegoż dnia wieczorem wyjechaliśmy pociągiem do miejscowości Smołowo na Mazurach, na obóz młodzieży KUL (jako że Smołowo było wtedy właśnie własnością tegoż uniwersytetu). Tamże zaczęła się seria nowych dramatów. Ja zachorowałem na ciężkie zapalenie opłucnej, a z Warszawy przysłała hiobowa wiadomość o aresztowaniu mego przyszłego teścia, K. Iłowieckiego i zajęciu mieszkania przez SB (przy pozostawieniu tylko 1 pokoju na użytek Pani Iłowieckiej).

Jak się później dowiedzieliśmy, pretekstem do aresztowania był fakt udzielenia przez K. Iłowieckiego trzytygodniowej tzw. gościny w swoim mieszkaniu, przybyłemu z Londynu, A. Doboszyńskiemu, przedwojnemu działaczowi SN z terenu woj. krakowskiego. Był to tylko pretekst, jak w przypadku wielu innych wybitnych działaczy SN-NOW z czasów okupacji. Główną przyczynę stanowiła funkcja, pełniona przez K. Iłowieckiego: delegata Rządu na północno-zachodnią część woj. warszawskiego, bezpośrednio wcieloną do Rzeszy (obejmującą Płock, Sierpc i Ciechanów).

W Smołowie zdążyłem tylko jeszcze nawiązać kontakt z ówczesnym rektorem KUL ks. profesorem Z. Słomkowskim, który zapraszał mnie do przeniesienia się z UW do Lublina na KUL, gdy tylko sfinalizuję doktorat w Warszawie.

Resztę lipca musiałem spędzić w szpitalu w Olsztynie, z którego wróciłem wraz z przyjaciółmi ze Smołowa do Warszawy w końcu miesiąca. Na dalszą kurację wyjechaliśmy do tzw. Księżówki, tj. Domu Księżki Emerytów w Otwocku. Tam pracowałem

naukowo i stamtąd dojeżdżałem na zajęcia dydaktyczne oraz ważniejsze zebrania naszych środowisk w Warszawie. Miałem w Księżówce możliwość nawiązania znajomości z dość licznymi, przebywającymi na podobnych kuracjach, księżmi, wśród których wymienienia wymagają co najmniej dwaj: ks. prof. ojciec Jacek Woroniecki, od którego nauczyłem się wiele zarówno w dziedzinie katolickiej etyki społecznej, jak rozumienia idei narodowej (nacjonalizmu katolickiego), ks. Andrzej Luft, brat mojego przyjaciela z SMA, Stanisława Lufta.

W drugiej połowie października 1947 r. zmuszony został do ucieczki z kraju niezłomny Prezes PSL Stanisław Mikołajczyk, czemu towarzyszyło stałe zaostrożenie się terroru wobec wszelkiej niezależnej myśli i działalności opozycyjnej.

W „Tygodniku Warszawskim” wyraziło się to w coraz bardziej gwałtownych atakach na nas, paszkwilach i pomówieniach. Atakowany był zwłaszcza Jerzy Braun, przy cytowaniu jego publikacji nie tylko ówczesnych, ale i przedwojennych. Na drugim biegunie największą „solą w oku” czynników oficjalnych były nasze kursy wiedzy katolicko-społecznej dla młodzieży, które uważano za istotne zagrożenie dla rozwoju młodzieżowych organizacji oficjalnych.

Pierwsze bezpośrednie uderzenie nastąpiło 13 marca 1948 r., w postaci aresztowania mojej narzeczonej H. Iłowieckiej, w związku z uprzednim aresztowaniem jej ojca. W trzy dni później zostałem zatrzymany na przesłuchanie ja. Nie było to przesłuchanie jedyne, gdyż byłem następnie zmuszany do odbycia kilku dalszych spotkań; w ich trakcie zorientowałem się, że jesteśmy śledzeni ze wszystkich stron, a trwałe uwięzienie co najmniej kierownictw naszego środowiska jest tylko kwestią czasu. W tej sytuacji starałem się wykorzystywać darowany mi jeszcze czas na możliwe przedstawienie działalności środowiska na tory bardziej religijne niż społeczne oraz na dokończenie finalizowanej już rozprawy doktorskiej. Wspomniane przedstawienie realizowałem między innymi przez zajęcie się rozbudową tzw. Instytutu Wyższej Kultury Religijnej, z ks. prof. Pawłowskim (późniejszym biskupem wrocławskim) na czele, oraz szerszą aktywnością w ramach Towarzystwa Przyjaciół KUL oraz Sodalicii Mariańskiej Panów (tj. już nie akademickiej).

Z dramatycznego, 1948 roku, zasługuje na uwagę jeszcze kilka wydarzeń, jakie nastąpiły począwszy od lipca tego roku. Wyraziły się one przede wszystkim w daleko idącym zaostrożeniu sytuacji międzynarodowej, którego najbardziej widocznym wyrazem był kryzys berliński. Spowodowany on został zamknięciem przez Stalina dostępu lądowego do Berlina dla aliantów zachodnich, co groziło wybuchem nowej wojny. W kraju, po wyeliminowaniu z gry obydwu stronnictw byłego obozu londyńskiego, tj. SP i PSL, przyszła kolej na likwidację PPS oraz zbirów tzw. porządku w samej PPR. Likwidacja pierwszej odbywała się, jeszcze przed tzw. Kongresem Zjednoceniowym, który miał miejsce

w grudniu 1948 r., poprzez wewnętrzną czystkę, połączoną z aresztowaniami działaczy PPS, przeciwnych tzw. zjednoczeniu. W PPR dokonano rozgromienia tzw. odchylenia burżuazyjno-nacjonalistycznego z W. Gomułką na czele, co oddało władzę w tej partii małej grupie zdecydowanych stalinowców, z B. Bierutem, H. Mincem i J. Bermanem.

Przeżywając sam dramatyczne problemy, związane z arsztowaniem mojej narzeczonej i próbując interwencji w jej sprawie u prof. S. Grabskiego (ekszastępcy prezydenta B. Bieruta) oraz posłów z grupy „Dziś i Jutro”, zacząłem stykać się coraz częściej z jeszcze bardziej tragicznymi losami naszych najwybitniejszych przyjaciół i przywódców z okresu działalności konspiracyjnej w ramach NOW-AK; tych ostatnich więziono i skazywano pod zarzutem kontynuowania działalności konspiracyjnej po wojnie. W okresie przedwakacyjnym 1948 r. zgłosiła się do mnie żona Tadeusza Macińskiego-Prusa, preza Okręgu Stołecznego SN-NOW, znana mi z okresu okupacji, prosząc o podjęcie interwencji w jego sprawie — z uwagi na grożącą mu karę śmierci. Podjąłem się tego trudnego zadania niezwłocznie, odbywając rozmowy ze wszystkimi trzema ówczesnymi posłami grupy „Dziś i Jutro”, o ile dobrze pamiętam — z A. Bocheńskim, W. Bienkowskim i J. Fronkowskim). Robili oni nadzieje, że być może zajmie się tym również sam B. Piasecki, szef tej grupy (który „siedział” poprzednio w tym samym więzieniu, co Maciński, porozumiewając się z nim przez ścianę za pomocą alfabetu Morse’a).

Nic z tych interwencji oczywiście nie wyszło, a z samym Macińskim spotkałem się niebawem jako współwięźnia na Mokotowie (w czasie jednoczesnego widzenia się z rodziną).

Serię dramatycznych i wręcz tragicznych wydarzeń międzynarodowych i krajowych pogłębiło jeszcze wielkie zamieszanie wewnątrzkatolickie, spowodowane znanym listem pasterskim ówczesnego papieża Piusa XII do wysiedleńców niemieckich z naszych Ziemi Odzyskanych (rzekomo okrutnie przesładowanych i wypędzonych przez Polaków). Wywołało to wielkie poruszenie w naszym społeczeństwie, dając czynnikom oficjalnym nareszcie upragnione argumenty, pozwalające na krytykę polityki Watykanu. W tej sytuacji, niebezpiecznej dla jedności opozycji antystalinowskiej w Polsce, dyplomatyczne wyjście znaleźli nasi koledzy z „dorosłej” redakcji „Tygodnika Warszawskiego”, z Jerzym Braunem na czele. Zorganizowali oni akcję zbierania podpisów pod wewnętrznym memoriałem do papieża, w którym wyjaśniali istotę zagadnienia i prawidłowy bilans krzywd z obu stron, niemiecko-hitlerowskiej i polskiej.

Ostatnimi, w serii doniosłych wydarzeń 1948 roku przed naszym aresztowaniem, były dalsze dwie sprawy katolickie.

Pierwsza z nich wiązała się z moją zasadniczą i dłuższą rozmową z ks. biskupem Z. Choromańskim, sekretarzem episkopatu i opiekunem naszego „Tygodnika” (jaką odbyłem w sierpniu na terenie wzmiankowanej „Księżówki” w Otwocku). Mając za sobą już tyle gorzkich i dramatycznych przeżyć, dawniejszych i z ostatniego 1948 roku, postawiłem pytanie o dopuszczalny stopień zaangażowania „Tygodnika” w bieżącą problematykę polityczną, zaangażowania, które może stać się pretekstem dla władz politycznych do zastosowania wobec nas represji policyjnych, stale nasilających się wobec wszelkich środowisk antykomunistycznych. Ksiądz Biskup przedstawił wówczas stanowisko absolutnie nieustępliwe i nieprzejednane, które przyjąłem, pomimo pewnych wewnętrznych obiekcji, jako generalną wytyczną dla naszej dalszej działalności katolickiej.

W końcu października dotknął nas, jak całą Polskę, następny cios, jakim była przedwczesna i niespodziewana śmierć ks. prymasa Augusta Hlonda, naszego nieodżałowanego Ojca i Przewodnika duchowego. Z jego osobistych wystąpień i artykułów



# Czy graffiti należy do kultury?

**1.** Podstawowy kłopot z graffiti polega na tym, że jest to zjawisko wielopostaciowe i dlatego trudno je jednoznacznie zakwalifikować, trudno orzec, czy to fenomen przede wszystkim społeczno-psychologiczny, obyczajowy, artystyczny, czy może polityczny (nie zapominajmy o tym, że u nas na dobrą sprawę graffiti „wybuchło” w 1989 roku).

**2.** Zazwyczaj ci, którzy wypowiadają się na temat graffiti, nie mają wątpliwości, że to zjawisko należące do sfery kultury. Dla mnie jednak nie jest to wcale takie oczywiste. Niepokoi mnie trochę obecna tendencja do nadmiernego rozszerzania pojęcia kultury. W raporcie, który niedawno sporządził Instytut Kultury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, do kultury zalicza się m.in. festyny, jarmarki, odpusty. Można niekiedy usłyszeć o kulturze gangów młodzieżowych, o kulturze środowisk narkotykowych. Właściwie każdy przejaw ekspresji, uzewnętrznienia przeżyć czy emocji, uznaje się za kulturę. A zatem w jakiś sposób się go nobilituje. Graffiti dodatkowo się nobilituje przez to, że zalicza się je do młodzieżowej subkultury, alternatywnej wobec kultury „oficjalnej”, kultury wysokiej — milcząco zakładając przy tym, że kultura wysoka jest wprawdzie szacowna, ale ekskluzywna — jej oddziaływanie ogranicza się do kręgów elitarnych.

**3.** Czy istotnie ten rodzaj ekspresji emocjonalnej, którą prezentuje graffiti zasługuje na miano kultury? Trzeba by się zastanowić nad tym, jaki jest charakter tej ekspresji: co wyraża graffiti i jak wyraża?

Graffiti jest niewątpliwie **ekspresją autentyczną**, spontaniczną, szczerą, wypływa z głębokiej wewnętrznej potrzeby młodych ludzi (choćby chyba i dorośli rysują graffiti, np. Gombrowicz w swym „Dzienniku” przyznał się do umieszczenia nieprzyzwoitego napisu w ubikacji). Graffiti

**wyraża autentyczny protest i bunt przeciw światu dorosłych — przeciw „Ich” polityce, „Ich” moralności, „Ich” religijności** itp. Graffiti jest świadectwem frustracji, lęków, niepokojów młodych ludzi.

Ekspresja ta przybiera **formy agresywne, brutalne, wulgarne**. Agresywność tkwi nie tylko w treści obrazów i napisów, lecz także w tym, że twórcy graffiti w sposób niekiedy barbarzyński niszczą czyste, białe ściany budynków mieszkalnych, postumenty pomników; frontony świątyń itp. Agresją jest także zmuszanie ludzi do oglądania hasel i rysunków niekiedy obscenicznych, nienawistnych, zachęcających do przemocy.

**4.** Większość twórców graffiti nie wykazuje żadnej troski o **efekt estetyczny**. Graffiti domaga się uwagi przechodnia, atakuje go formami „surowymi”. Jeśli jest to sztuka, to sztuka „surowa”, nieobrobiona, nie dbająca o formę. Wprawdzie sztuka współczesna przyzwyczaiła nas już do form dysharmonicznych, gwałtownych, form otwartych, ale nawet forma maksymalnie otwarta zostaje jednak formą. Nie ma sztuki bez formy. Nie ma również kultury bez formy. Najprostsza definicja kultury, którą sformułowała niedawno Maria Janion, brzmi: kultura to forma. Kultura to wysiłek tworzenia formy przez artystę (porządkowania zgromadzonych przezeń doświadczeń i przemyśleń), a także wysiłek rozumienia tej formy przez odbiorcę. Nie każda ekspresja jest zatem sztuką (i kulturą); nie wystarczy, że jest to ekspresja autentyczna (grafoman też bywa autentyczny), nie wystarczy też, że znajduje ona oddźwięk u pewnej grupy ludzi, tzn. pełni rolę komunikatywną. Autentyczna ekspresja nie wystarczy do stworzenia autentycznego dzieła sztuki.

**5.** Nie znaczy to, że wśród graffiti nie zdarzają się prawdziwe dzieła sztuki. Cechuje je niezwykłe wyczucie formy (co nie znaczy, że musi to

być forma klasyczna): znakomity rysunek, śmiałe zestawienia kolorystyczne, niebanalne rozwiązania przestrzenne, ciekawe liternictwo itp. dają nam one do myślenia, budzą rozliczne skojarzenia, są dowcipne. Takie graffiti są „usprawiedliwione”, nawet jeśli niszczą jakąś czystą ścianę!

**6.** Oto kilka przykładów takich graffiti (w formie napisów), zasługujących na to, żeby trafić do antologii (jeśli kiedyś taka powstanie):

Napis na ulicy w Moskwie po pierestrojce:

— *Oddajcie nam socjalizm.*

— *To nie był socjalizm.*

— *To oddajcie to, co było.*

Napis na ścianie ubikacji w budynku TV na Wronicza (w języku angielskim):

— *Czy nie możecie utrzymywać w czystości waszych toalet?*

— *po polsku dopisano: Chcemy, ale nie możemy.*

— *pod tym (również po polsku): Możemy, ale nie chcemy.*

— *pod tym (po rosyjsku): Reбята, о чом вы говорите?*

Miłosz wspomina o napisie w Berkeley:

— *Bóg umarł. Podpis: Nietzsche.*

— *pod tym: Nietzsche umarł. Podpis: Bóg.*

*Kuroń do zupy.*

*Zima wasza, wiosna nasza, lato w Piasecznie.*

*Pisarze do pióra, studenci do nauki, pasta do zębów.*

*Polska dla Polaków, Anglia dla Anglików, ziemia dla ziemniaków. Inna wersja: Polska dla Polaków, Anglia dla Anglików, dupa dla ... (zgadnij złotko).*

Tadeusz Szkołut

## STUDIUM KONSTITUCJONALIZMU

Po raz trzeci 15 listopada zainaugurowane zostały zajęcia Podyplomowego Studium Konstytucjonalizmu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Działające trzeci rok międzyuczelniane Studium jest wspólną inicjatywą UMCS oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ukończyło je ponad 100 absolwentów. W roku akademickim 1997/1998 zajęcia rozpoczęło 60 słuchaczy.

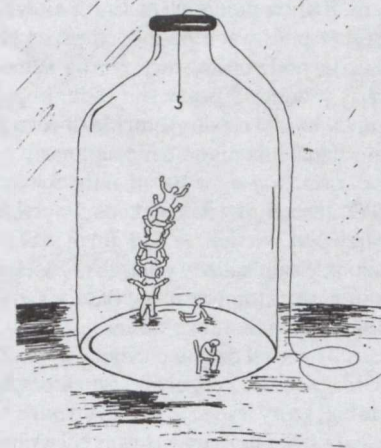
Zajęcia w Studium odbywają się przez dwa semestry, systemem zaocznym — mówi dr **Ryszard Mojak** — kierownik Studium. Program obejmuje 200 godzin zajęć (konwersatoria, warsztaty i dyskusje panelowe prowadzone przez pracowników naukowych obu lubelskich uczelni). Zapraszani są także goście z innych ośrodków akademickich. Dla przykładu zajęcia dla naszych słuchaczy prowadzili m.in. prof. dr hab. Ryszard Legutko z Uniwersy-

tetu Jagiellońskiego i Jacek Kurczewski były wicemarszałek Sejmu RP. Zajęcia prowadzą także posłowie, senatorowie oraz inne znane osobistości aktywne na polskiej scenie politycznej. W programie znalazły się ponadto seminaria wyjazdowe — do Kancelarii Prezydenta RP, Sejmu, Senatu i Trybunału Konstytucyjnego.

Podczas inauguracji wręczone zostały indeksy nowym słuchaczom Studium. Wykład inauguracyjny *Wartości Konstytucji RP* wygłosił prof. dr hab. Mirosław Wyrzykowski z Uniwersytetu Warszawskiego — dyrektor Centrum Konstytucjonalizmu i Kultury Prawnej Instytutu Spraw Publicznych w Warszawie.

Na uroczystości władze Uniwersytetu reprezentował prorektor profesor dr hab. Wojciech Witkowski.

EMP



MY  
Rys. Lidia Gajek

w „Tygodniku Warszawskim” biła zawsze niespożyta wiara w wielką przyszłość Polski i Kościoła Polskiego, do której przyczyniania się umiał nas zachęcić i poprowadzić mimo wszystkich zagrożeń i trudności ówczesnych dramatycznych czasów. Jego po-

grzeb był ostatnią w tej skali publiczną manifestacją, kościelną i patriotyczną, nieprzeliczonych rzesz społeczeństwa; wzięła w niej udział ogromna rzesza pocztów sztandarowych różnych organizacji społecznych z całego kraju, nawet dalekich od jakiegokol-

wiek platformy religijnej, np. kluby sportowe (co w podobnej skali zaczęło powtarzać się dopiero począwszy od 1979 r., w związku z pielgrzymkami do kraju Papieża Polaka).



## Za 700 dni III Tysiąclecie

Świat trzeszczy w szwach i złączach. Jeśli najgłośniejszą książką zachodniej politologii jest gruby tom Huntingtona opisujący scenariusz III wojny światowej w roku 2015, to myślenie o przyszłości jest już bardzo konkretne i fachowe. Trzeba docenić Huntingtona jako wyraz wysokiej kultury politycznej Anglii. To ten kraj tak pokierował swoją kolonią amerykańską, że ta podniosła bunt i po 200 latach zdominowała samą Anglię. Tu przez XIX w. ograniczano Niemcom możliwość rozwiązania przyrostu demograficznego poprzez exodus do kolonii, a Rosji ograniczano dostęp do Morza Śródziemnego. Konsekwencją tych intryg była I wojna światowa. To tu w dobie dekolonizacji umiano tak ułożyć granice nowo powstającym państwom i narodom Azji i Afryki, że do dziś jeszcze muszą one toczyć krwawe wojny. Mała wysepka Anglia spełniła w Europie tę rolę, jaką w Grecji doby wojny peloponeskiej odgrywała wysepka Korcyra (dzisiejsza Korfu): przez przewrotną politykę potrafiła doprowadzić do zamętu i upadku kwitnącą federację miast-państw obszaru helleńskiego. Kiedy więc angielski profesor Huntington podaje scenariusz kolejnego zamętu światowego, trzeba wiedzieć, że reprezentuje myślenie dobrze już w historii świata sprawdzone.

Świat ma więc ten i inne scenariusze, ale nie ma planu. Wizji, która by pokazywała ludziom przyszłość i to tak atrakcyjnie i porywająco, aby nie tylko odżyła w nich jakaś Wielka Nadzieja, ale i chęć, aby zdobyć się na wyrzeczenia i „zaciśnięcie pasa”, a to z wiarą, że w kolejnym ciemnym tunelu, w jakim utkwiała ludzkość, migoce w dali jaśniejsze światło. Europa i kraje o proweniencji europejskiej zastępy w Beznadziei i Beznadziei. Rzesza Światowej Biedoty z muzułmanami na czele czyha tylko, by runąć na kraje bogatsze. Zanglicyzowany Zachód ma zaś iluzję, że przy pomocy Wunderwaffe (laserowych i innych zabawek) i Blitzkriegów (typu „wojny siedmiodniowej” i „wojny w Zatoce”) zdoła opełdzić się od zagrożeń. Chmara szpiegowskich satelitów nieustannie podgląda znerwicowany rój narodów, a elektroniczne zabawki mają odizolować bogatych od biedoty. Ciekawe, jakie satelity i broń laserowa mogą zapobiec zdesperowanym jegomościom przenikającym ze Świata Nędzy do metropolii Zachodu z walizkami zawierającymi bomby atomowe czy pojemniki z bronią bakteriologiczną. W Algierii, Egipcie poluje się na Europejczyków jak na Żydów w państwach podbitych przez Hitlera. Małe łodzie podwodne, turystyczne samolotki mogą dziś przenosić potworne ładunki jądrowe wszędzie i w każdej chwili. Tutaj możliwości pomysłów i produkcji nikt nikomu nie ograniczy. fanatycy irańscy osiedlają się w Bośni, a my wstępujemy do NATO. Jeszcze chwila i będziemy wysyłać swoich husarzy pod Wiedeń. Ale to nie ta skala wydarzeń. Japońscy kamikadze wysadzali pół wieku temu amerykańskie lotniskowce, a współcześni wysadzać mogą kilkunastomilionowe stolice.

Zmierzch ogarnął dawne nadzieje: liberalistyczne, że sama wolność produkcji i rynek przyniesie dostatek, który wyciszy agresję i wojny, komunistyczne, że świat bez „wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych” ogarnie ludzki ród.

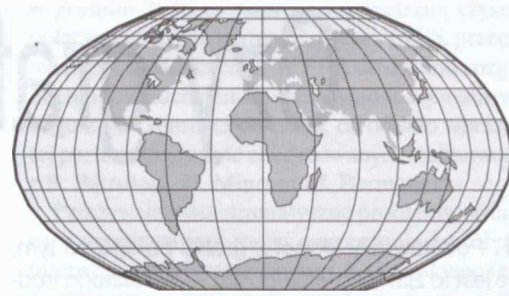
### Pod Wezuwiuszem Trzeciego Świata

Obydwa Plany świata były dziełem Europy, a zaszczepione zostały innym cywilizacjom i kontynentom. Komunizm ostał się w Chinach, liberalizm i rynek zdynamizowały Japonię i azjatyckie „narody tygrysy kapitalizmu”. Najslabiej do Azji przeniosły się wzorce europejskiej demokracji. W wielu uprzemysłowionych krajach Azji rządzą marionetkowi despoty, a kolektywizm typu *homo japonansis*

jest tak silny, że uśmiechnąć się możemy czytając anatemy rzucane przez ks. Tischnera przeciw *homo sovieticus*. Gdzie nam do azjatyckiego zniesienia indywidualności. Mimo braków politycznego liberalizmu Azja wciska się na wszelkie stare rynki europejskie i amerykańskie. Handluje ostro i swoje rynki zamyka dla obcych. Europa bardzo to popiera, twory swojej kultury i nauki przekazuje Azji za darmo, kształci tysiące inżynierów i specjalistów, otwiera granice dla przybyszów ze Wschodu.

Cały dramatyczny spłot konkurencji Europy i Azji wygląda jednocześnie na burzę w szklance wody, skoro przepaść między światem bogatych i nędzarzy rośnie błyskawicznie. Tu najgłośniej pękają szwy pokoju światowego. Europa jak starożytna Pompea odkrywa siebie pod islamskim Wezuwiuszem (a islamizuje się też szybko murzyńska Afryka).

Istnieje tendencja, aby jakoś uwolnić się od tej groźby i zgrozy. Zamknąć się w swoim kręgu, poddawać wszelkie przyczółki europejskiej cywilizacji (typu Konga, Angoli czy Republiki Południowej



nej Ameryki. Trzeba „zaciśnąć pasa”, ograniczyć konsumpcję, zredukować dyktat związków zawodowych, ograniczyć demokrację, która pozwala warstwom biednym dawać władzę partiom skłonnym „przejadać” kapitał rozwojowy i oślabiać koniunkturę. Jeśli konsumpcjonizm będzie trwał, nastąpi naprawdę „zgniecie” Zachodu, relatywizm moralny,

# Potrzeba Planu dla Świata

Afryki). Niech każdy sobie żyje jak chce. Teraz nie Chiny chcą stawiać Wielki Mur przed Zachodnimi barbarzyńcami, ale o budowie takiego Muru marzy świat Zachodu. Miałoby to być cuda elektroniki i „cudowne bronie”. NATO ma być rozszerzoną formą dawnej Festung Breslau. Problem w tym, że wszelkie takie zapory nie są warte funta kłaków. Konnica mongolska przeskoczyła przez Wielki Mur z równą łatwością, jak Wałęsa przeskoczył przez płotek Stoczni Gdańskiej.

Ludzkość jest w stanie podolać wyzwaniom Nowego Tysiąclecia tylko przyjmując wspólny Plan przyszłości, w którym dla wszystkich przewidziane będzie sensowne i satysfakcjonujące miejsce.

### Oziębic „rozgrzaną koniunkturę”?

Istnieje przekonanie, że drogą uniknięcia katastrofizm jest porozumienie się stron konfliktu w sferze wartości, strategicznych idei, jakiejś wizji „konwergencji”. Podejmuje się np. idee „ekumenizmu” wielkich religii światowych, czego wyrazem byłoby spotkanie na progu III Tysiąclecia przedstawicieli chrześcijaństwa, islamu i judaizmu. Poprzez „porozumienie wielkich religii” miałaby się otworzyć droga do nowej jedności duchowej ludzkości.

W rozpadającym się imperium euroazjatyckim, jakim był Związek Radziecki, bardzo głośny jest dziś nurt „euroazjatyzm”, głoszący, że mieszanica narodowościowa Słowian i narodów Wielkiego Stepu jest pozytywnym i twórczym rozwiązaniem dylematów rozwojowych. Narody azjatyckie wnoszą w tę całość poczucie państwowości, ofiarności, kolektywności a jednocześnie wigor i „świeżość” biologiczną, której często brakuje narodom starym i zużyтым. Jednym z głosicieli tej ideologii był zmarły niedawno historyk Azji, syn Anny Achmatowej — Lew Gumilow (syn białego oficera carskiego i pięknej „Azjatki” — poetki rosyjskiej).

Powtarza się w publicystyce politycznej Europy coraz częściej, że ten krąg cywilizacyjny za bardzo w liberalizmie i opiekuńczości społecznej „wysunął się przed szereg” innych kręgów. Ponieważ hasła państwa opiekuńczego wylansowały dawne kraje komunistyczne, a Zachód musiał „nie być gorszy” w tym względzie, wszędzie powstał system zasiłków, rent, emerytur, przywilejów, który przekracza możliwości finansowe i gospodarcze Europy i Północ-

wymarcie demograficzne społeczeństw, gdzie np. pozwala się już na małżeństwa homoseksualistów, a kobiety wolą „rej wodzić” w firmach niż gotować i hołubić potomstwo.

„Declineści” nawołują do ograniczeń, Henry Kissinger zalecał niegdyś Nixonowi lekturę *Zmierzchu Zachodu* O. Spenglera. Nasze gazety codzienne i tygodniki (w rodzaju „Forum”) przynoszą nieustannie katastroficzne prognozy. Ta aura niepokoju i zagrożenia przenosi się na sztukę masową dla współczesnych helotów: permanentne zabijanie, horror, wypadki samolotowe, zamachy itp. w telewizji. Trzeba — mówią analitycy zagrożeń — ograniczyć konsumpcję, wprowadzić cenzurę obyczajową, umocnić rodzinę i więzi ojczyzniano-plemienne, wzmocnić wydajność produkcyjną. Inaczej Europa nie tylko nie pomoże innym, ale i sama padnie pod nowoczesnym naporem wydajniejszych Azjatów oraz nędzarzy z Południa. Tak ów stan rzeczy przedstawia Lester C. Thurow w wypowiedzi dla „Gazety Wyborczej”: *Niedługo już słabo wykształceni, wykonujący proste prace Polacy czy Amerykanie zaczną przegrywać z automatami. Ponieważ będą coraz ubożsi, coraz głośniej będą domagali się większej opieki państwa. A demokratyczne państwo będzie im musiało ulegać i coraz mniej pieniędzy przeznaczać na inwestowanie w edukację, infrastrukturę techniczną, badania naukowe. Stopniowo przejmą to, co wcześniej nasza cywilizacja stworzyła. Nieco wcześniej ten sam dziennikarz GW pyta niemiecko-brytyjskiego teoretyka demokracji i liberalizmu Dahrendorfa, dlaczego Europa, do której Polacy dążyli, nie jest taką krainą wolności, jaką im się wydawała niegdyś. *Ach, proszę pana — pada odpowiedź — my właśnie od tego odchodzimy. Powód: producenci europejscy padają pod zalewem tańszych produktów azjatyckich. „Wolność przez kilka stuleci — aż do 1989 r. — sprzyjała rozwojowi Zachodu. Czy będzie tak również w XXI wieku? — pyta z kolei Czech Duszán Trzestník — skoro celem współczesnej cywilizacji jest efektywność, to czy wydatki na demokrację nie okażą się czymś ponad stan?”**

### Co robić? Co robić?

Trzeba zapytać, o jakie wyrzeczenia, które mają przynieść poprawę proporcji między wydajnością a konsumpcją, może chodzić dla mającej „zaci-



snąć pasa” Europy? Na czym mamy oszczędzać, jakiego spożycia się wyrzec, na jakie wolności należyć kagańce, jakie korzyści mają stąd wyniknąć? Mowa tu przecież o konieczności jakiegoś nowego autorytaryzmu czy nawet totalizmu. Warto zadawać pytania — póki jeszcze w o l n o.

Co roku na Zachodzie niszczy się ok. 2 miliony kilkunastoletnich samochodów, aby stworzyć popyt na nowsze modele, bardziej lśniące lakierem i świeżością. Te auta to wytwór setek hut metali i szkła, fabryk gumy i tkanin, przewodów elektrycznych, plastiku itp. „Nie warto” ich odnawiać i naprawiać, nie warto reperować starszych ubrań i mebli, trzymać „przestarzałego” sprzętu domowego. Marnotrawstwo, w jakim żyje Zachód, jest skandaliczne i irracjonalne. Jeśli fanatyzm muzułmanów nas przeraża, spójrzmy tylko na „fanatyzm konsumpcji”, w jakim żyje bogaty Zachód. Prawda, że nie korzysta on już tyle z krajów kolonialnych. Miast wełny i bawełny stosuje sztuczne tkaniny, metale czerpie ze złomowisk, plastiki z własnych pokładów ropy. Ale to jeszcze gorzej dla krajów ubogich: nie mogą sprzedawać surowców — co mogłyby innego sprzedawać? Jaki wspólny interes miałyby jeszcze istnieć między bogatą Północą i biednym Południem?

„Gazeta Wyborcza” z 7 XI 1997 zachwyca się planem koncernu Chryslera produkcji aut z karoserią z plastiku po zużytych butelkach na napoje. Produkcja przewidziana jest dla Chin — słusznie, gdyż ten chłonny rynek nie wykluczy innych firm, sprzedających szybko rdzewiejące auta, więc Chrysler nie podcina pod nikim gałęzi. Auta z plastiku, który nie psuje się przez dziesięciolecia, to kierunek znakomity. Jeśli potrafi się przedłużyć użytkowanie ubiorów, mebli, sprzętu domowego — to wielkie moce produkcyjne da się obrócić na coś innego. Ale na co — i z jakim zyskiem. Otóż zysk może być tylko jeden: bezpieczeństwo od naporu głodomorów, fanatyków, radykałów z krajów ubogich. Tak jak ongiś Rzym i Bizancjum optały się Attyli i innym gościom ze wschodnich stepów, tak też dziś i jutro zaoszczędzone środki trzeba skierować do tych krajów niedostatku, aby nędza w nich nie była podobna do tej z anegdoty: „Pasza! Będziesz pracować bez

domu, jedzenia, zapłaty, odpoczynku?! — Będę! — A życie za Ojczyznę oddasz? — Oddam. A na co mnie takie życie?!”

Nie da się jednak dziś posługiwać dokładnie metodą bizantyjskich. Pomoc światu ubogiemu w postaci żywności, lekarstw, tanich ubrań itp. nie na wiele się zda. Tym społeczeństwom trzeba pracy, zajęcia, sukcesów, organizowania się w wysiłku.

Toteż rozładowanie Wezuwiusza Nędzy, który spoczywa niedaleko od Europy, może nastąpić tylko poprzez nowego rodzaju Plan dla Świata. Społeczeństwa, wegetujące często w środowisku zużytym do wszelkich granic, powinny przede wszystkim, przy pomocy technicznej Zachodu przystąpić do odbudowy środowiska przyrodniczego, które zagraża też klimatowi kontynentów północnych. Trzeba tam uregulować rzeki, by nie wylewały potoków słodkiej wody do oceanów, zazielenić pustynie, odnowić lasy, przywrócić obszary torfowisk i łąk. Trzeba rozsiedlić milionowe rzesze, które skupiły się w wielkich miastach biedoty, wykształcić im agronomów, lekarzy, technologów. Kraje ubogie powinny możliwie szybko osiągnąć stan Europy z XIX w. To, na początek, byłoby niezwykle dużo. Mogłoby stworzyć poczucie, że nie Kałasznikowem, granatem, bombą czy pojemnikiem z truciznami daje się działać i żyć w tym świecie. Do tego celu potrzebna jest nowa rola ONZ, stowarzyszeń charytatywnych, ruchów społecznych. Trzeba „nowego romantyzmu”, nowego „zrywu”, nowych impulsów i powołania dla najmłodszych pokoleń.

Zbyt wiele hałasu tworzą kassandryczni ekolodzy, pacyfiści i inni bezsilni ludzie „dobrej woli”. Za mało mówi się pozytywnie „co”, „przez kogo”, „jak” konkretnie zrobić, aby ludzkość weszła w XXI wiek uwolniona od koszmarów dotychczasowej frustracji i przemocy. Trzeba będzie epoki wyrzeczeń dla Europy, ale nie po to, by „wytrzymać” konkurencję Japonii, Chin, Tajwanu i Singapuru. Trzeba będzie wyrzeczeń obejmujących blichtr i błyskotki gorączkowej produkcji, aby poprzez to „pchnąć do przodu” społeczeństwa bezsilnie drepczące w miejscu lub wstecz. Dać nowe życie tym, co marzą o Nocach Długich Noży, a nawet (Algeria! Algeria!) co-

raz szybciej te noże wyciągają. Dostosowując się biernie do trendów rosnącego napięcia, doczekać się można rzeczywiście tego, co przewiduje Huntington: nieuchronnej III wojny światowej. Nic tu nie pomogą liryczne prognozy innych futurologów czy politologów Zachodu, jak A. Toffler (*Trzecia fala*) czy Fukuyama (*Koniec historii*). To, że dla niektórych społeczeństw technika przynosi erę „rogu obfitości”, nie rozwiązuje problemów całościowo. W XVIII w. Polska była najbogatszym regionem centralnej Europy, ale biedniejsi sąsiedzi umieli ją wchłonać, tak też było niejednokrotnie z państwami „wysokiej stopy życiowej”.

Nie hedonizm i konsumpcjonizm społeczeństw bogatych jest zły sam w sobie, ale szalone i horrendalne jest pławienie się w „dobrach jednorazowego użytku”. Jest to „produkcja dla produkcji”, a właściwie „na śmietnik”. Z naszych fabryk, poprzez sklepy, mieszkania i dalej przelewa się szaleńczy strumień papieru, plastiku, szkła, metalu, tkanin — wszystko zużywane jednorazowo. Nikomu się nie chce odzyskiwać zużytych tworzyw, używać trwałszych wyrobów, wprowadzić m o d ę na rzeczy „stare”. Nie musimy jednak wpaść w ascetyzm i wyrzeczenia jak dawni zakonnicy — wystarczy „przyłożyć się” do większego respektu dla używanych rzeczy, energii, surowców. To wymaga nieco trudu, ale on się opłaca tak jak w maksymie wojskowej: „Litra potu na manewrach więcej — to kilka litrów krwi na polu bitwy mniej”. A rachowanie tego typu jest już buchalterią bardzo na czasie.

Inż. Erazm Trawiński  
Usługowy Zakład Produkcji Sensu



GERMAN RATNER - ROSJA



ROMAN MUCHA

## Lublin w ekslibrisie

W gmachu Poczty Głównej w Lublinie we wrześniu i październiku prezentowana była wystawa „Lublin — ludzie i zabytki w ekslibrisie”. Została zorganizowana z okazji 680-lecia nadania Lublinowi praw miejskich. We wstępie do katalogu wystawy docent Jan Gurba, prezes Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, napisał:

„Popularyzację znaku książkowego ukazujemy przy pomocy ekslibrisów, zawierających w swej treści elementy charakteryzujące Lublin: jego herb, panoramy Sarego Miasta i zabytki — Bramę Krakowską, Grodzką i Tryniarską, Ratusz, Zamek z kościołem św. Trójcy, inne kościoły, kamienice, obóz na Majdanku i zabytki Muzeum Wsi Lubelskiej. Druga grupa znaków łączy się z ludźmi związanymi z dawną i nawet najnowszą historią miasta. Są tu znaki, na których przedstawiono albo wizerunki osób, albo przeznaczono są dla ludzi związanych z Lublinem: królów, duchownych, pisarzy, naukowców, plastyków, dziennikarzy i in., w większości będących właścicielami eksponowanych na wystawie ekslibrisów.

Liczymy, że prezentowana wystawa zachęci właścicieli dużych, ale i małych księgozbiorów do ich oznakowania i ozdobienia własnymi ekslibrisami, a zainteresowanych grafików do zgłoszenia swoich prac na następne Biennale w 1998 r.”

Czytelnikom „Wiadomości” przedstawiamy ekslibrisy zaczerpnięte z Katalogu.



WANDA TOMASZEWSKA



ALFRED GAUDA



## SPRAWY BIBLIOTECZNE

### Komputeryzacja Biblioteki — polemiki ciąg dalszy

Nie zabierałam dotychczas głosu na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”, zdając sobie sprawę, że najbardziej interesującymi środowisko naszej Uczelni są zagadnienia postępu prac przy komputeryzacji Biblioteki — a w podtekście: wykorzystania tych „przeogromnych” pieniędzy, jakie otrzymały biblioteki lubelskie (UMCS, KUL, AR i PL — Konsorcjum Bibliotek Lubelskich, wdrażających system VTLS) na ten cel z Fundacji A. Mellona. Tak naprawdę, od strony osiągnięć bibliotekarzy, nie było zbyt wiele na ten temat — jeszcze do niedawna — do powiedzenia; natomiast informacje o tym, co dzieje się w Bibliotece, w zakresie jej podstawowej działalności, ukazywały się na bieżąco, w niemal każdym numerze „Wiadomości”.

a nawet wcześniej! — tak, bo grant od Mellona nie spowodował bynajmniej naszego „przebudzenia się” z błędnego snu bibliotekarskiej rutyny: produkcji mniej lub więcej „przyjaznych” dla czytelników kart katalogowych, czy wręcz utrudniania dostępu do zbiorów (obowiązujące regulaminy korzystania ze zbiorów), o co niejednokrotnie nas Państwo podejrzewają.

Problemy komputeryzacji nurtują bibliotekarzy od kilku ostatnich dziesięcioleci — trochę wcześniej w bibliotekach bogatych państw Zachodu (przez dwa, trzy a nawet cztery ostatnie dziesięciolecia)<sup>3</sup>, niewiele później w Polsce (lata siedemdziesiąte). Wspomnę tu choćby o całkowicie pionierskich i nowatorskich pracach podjętych w Bibliotece Główn-

kraju oraz tu dysponowano odpowiednio przygotowaną kadrami, która umiała pracować z wykorzystaniem nowych (w tym komputerów) narzędzi. Biblioteki uniwersyteckie, posiadające w przeważającej mierze zbiory dotyczące nauk humanistycznych, gdzie badania naukowe prowadzi się głównie w oparciu o istniejącą już literaturę, a kadrami stanowią w większości również humaniści, problemem komputeryzacji zaczęły się interesować nieco później, w latach dziewięćdziesiątych.

W wystąpieniu „Wczoraj, dziś i jutro w komputeryzacji polskich bibliotek”, na konferencji w Szczecinie, Henryk Szarski mówił: *Nowe, tajemnicze narzędzie, jakim był komputer, fascynowało nieograniczonymi możliwościami. Z drugiej strony wprowadzenie nowoczesnej techniki do „świętyń” książki, jaką zawsze była biblioteka, nasuwało wiele obaw i niepokojów. Czy komputer nie wyeliminuje bibliotekarza?*

# KOMPUTERYZACJA BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ

O trudnościach z uruchomieniem, zakupionego w 1994 r. przez nasze Konsorcjum systemu VTLS, który zaczął ostatecznie pracować dopiero w marcu 1996 r., pisał w „Wiadomościach Uniwersyteckich” dr Grzegorz Nowak<sup>1</sup>, kierownik Zespołu ds. Komputeryzacji Bibliotek, powołanego przez JM Rektora UMCS. Rozpoczęło się żmudne, początkowo dość powolne — a w miarę zdobywania doświadczenia — coraz szybsze „napętnianie bazy”, ciągle zbyt ubogiej ilościowo, by móc ją udostępnić; nie było więc nic nowego do zakomunikowania naszym czytelnikom. Tak było do maja br.

Jednakże artykuł pani dr Krystyny Harasimiuk, jaki ukazał się w numerze 1-2 „Wiadomości Uniwersyteckich” z bieżącego roku<sup>2</sup>, spowodował, że poczułam się „wywołana do tablicy”, gdyż wypowiedź ta jest nie tylko krzywdząca zarówno naszą Bibliotekę, naszych bibliotekarzy oraz kolejne dyrekcje Biblioteki, ale przede wszystkim nie stanowi żadnej informacji o tym, co w zakresie komputeryzacji w Bibliotece zrobiono. Postaram się przedstawić Szanownym Czytelnikom, jak rzeczywiście przebiegały prace związane z komputeryzacją naszej Biblioteki; co robiliśmy od momentu zakupienia systemu VTLS do chwili jego pełnego uruchomienia,

niej Politechniki Wrocławskiej, która jako pierwsza w kraju (już w roku 1971!) opracowała koncepcję automatyzacji swojej Biblioteki: od roku 1972 działa tam system SINT/NB, służąc dokumentacji do robku naukowego pracowników Politechniki Wrocławskiej (łącznie w bazie zgromadzono ponad 70 000 rekordów); od 1974 r. — system SDI, zapewniający dostęp do bieżącej informacji o światowej literaturze naukowej, od roku zaś 1978 — komputerowy system opracowania druków zwartych (Automatyczne Przetwarzanie Informacji Naukowej — APIN/MARC).<sup>4</sup> Również polskie biblioteki medyczne należą do bibliotek, w których procesy komputeryzacji rozpoczęły się najwcześniej. Wiodącą — w tym zakresie — była Główna Biblioteka Lekarska, która już w roku 1974 uzyskała dostęp do światowej bazy informacji biomedycznej MEDLARS, opracowanej i wdrożonej w latach 60. przez Narodową Bibliotekę Medyczną USA.<sup>5</sup> Jest znamienne, że właśnie nauki stosowane najwcześniej zaczęły interesować się sprawami komputeryzacji. Tu bowiem istniało największe zapotrzebowanie na jak najnowszą i jak najszybszą informację o aktualnych trendach w badaniach naukowych, dokonywanych w tych dziedzinach — w świecie i w

*Czy bibliotekarze będą w stanie opanować tajniki obsługi komputerów? Skąd znaleźć pieniądze na zakup bardzo drogiego sprzętu i oprogramowania? W tej sytuacji niewielu wierzyło w realną perspektywę komputeryzacji polskich bibliotek. O tym, że nie mieli oni racji, zdecydowały dwa zasadnicze czynniki. Po pierwsze pojawienie się i rozpowszechnienie mikrokomputerów, a po drugie — „rewolucja” w roku 1989 i wynikające z niej różnorodne zmiany polityczne, społeczne i ekonomiczne...<sup>6</sup>*

Biblioteka Główna UMCS w roku 1992 podjęła działania mające na celu zautomatyzowanie niektórych czynności bibliotecznych — przede wszystkim w Oddziale Opracowania Druków Zwartych Nowych — współpracując ściśle, w tym zakresie z Zespołem Informatycznej Obsługi UMCS. Zaprojektowano wówczas przystąpienie do komputerowego opracowania zbiorów w systemie MAK<sup>7</sup> (autorstwa Biblioteki Narodowej w Warszawie), wykorzystującym międzynarodowy format MARC: umożliwiając kopiowanie opisów bibliograficznych (wraz z charakterystyką rzeczową dzieł) z bibliografii narodowej — *Przewodnika bibliograficznego*, pozwalając

### Kilka uwag do artykułu Teresy Bednarz „Komputeryzacja Biblioteki Głównej”

W czerwcowym numerze „Wiadomości Uniwersyteckich” opublikowany został mój artykuł — rozmyślenia o trudnym okresie transformacji, jaką przeżywa nasza Biblioteka w związku z komputeryzacją i wprowadzaniem systemu VTLS. W swym artykule nikogo personalnie nie „wywoływałam do tablicy”, jak to stwierdza Pani Dyrektor T. Bednarz. Starłam się natomiast zwrócić uwagę na to jak wiele problemów, najczęściej bardzo trudnych do rozwiązania, staje przed całym zespołem bibliotekarzy. Wielka szkoda, że Pani Dyrektor nie porusza tych problemów w swym artykule. Zwłaszcza, że są to problemy naprawdę poważne (organizacyjne, kadrowe a także finansowe). Kilkakrotnie były one omawiane na posiedzeniach Rady Bibliotecznej,

które odbywały się w ciągu ostatniego roku, nie są więc przeze mnie wymyślone. Sądzę, że drobniagowe przedstawianie pierwszych kroków „komputeryzacyjnych”, wykonywanych zresztą w oparciu o zupełnie odmienne założenia programowe, zamiast przedstawiania rzeczywistych problemów i trudności w bieżącej pracy Biblioteki Głównej — jest po prostu ucieczką od nich.

Znacznym wysiłkiem prawie całego zespołu bibliotekarzy, wspieranego przez osoby zatrudnione dodatkowo, został przyspieszony proces napętniania bazy. Ale też trzeba jasno powiedzieć Czytelnikowi, że jest to początek kilkuletniej, bardzo wyczerpującej pracy, zanim większa część zbiorów zostanie wprowadzona do systemu. Dodatkowym problemem jest opracowanie rzeczowe w systemie automatycznym (KABA), ciągle nie rozwiązany także w innych bibliotekach wdrażających system VTLS.

Mój artykuł nie był, jak to sugeruje Pani Dyrektor: „napomnieniem i krytykowaniem za opieszałość”, ani też nie wynikał z braku „życzliwości i cierpliwości”. Zamiast stwierdzać, że „czegoś już prze-

cież dokonaliśmy”, może byłoby lepiej postawić pod rozwagę wszystkim pracownikom Biblioteki Głównej, ale też i bibliotek zakładowych (które ponoszą największy trud udostępniania zbiorów czytelnikom — 60% wypożyczeń!) pytanie: co w naszej pracy możemy poprawić, jak ją lepiej zorganizować, by była bardziej efektywna, przynosząc satysfakcję bibliotekarzom i pożytek czytelnikom?

Bez aktywnego uczestnictwa w procesach transformacji całej kadry kierowniczej Biblioteki i wszystkich jej pracowników — sukces będzie bardzo trudny do osiągnięcia. Nie waham się stwierdzić, że Bibliotece potrzebna jest obecnie wzorowa organizacja i po prostu ciężka „pozytywistyczna” praca całego Zespołu. Nie zastąpi tego przypominanie, co zostało zrobione w systemie MAK, który okazał się po prostu nieprzydatny dla Biblioteki tej rangi, gromadzącej całość polskiego dorobku wydawniczego.



cy na wydruk pięknie prezentujących się treściowo i graficznie — kart katalogowych; zapewniający też stosunkowo prostą konwersję do innych systemów bibliotecznych, opracowujących zbiory w oparciu o znormalizowane formaty (tzn. dostęp poprzez Internet), w tym do zakupionego później systemu VTLS. System zaczął działać na początku 1993 roku, był bardzo „przyjazny” w użytkowaniu, zapewniał wieloaspektowość wyszukiwania, jednakże posiadał dość istotną wadę: korzystać z niego można było tylko z 1 stanowiska. W innych bibliotekach uniwersyteckich (np. UMK w Toruniu) zaczęto opracowywać zbiory w systemie zagranicznym ISIS (ofiarowano go polskim bibliotekom bezpłatnie!). Posiada on zaletę wielostanowiskowości dostępu do bazy, ale i kilka zasadniczych wad: brak należytych możliwości wyszukiwawczych, brak klasyfikacji rzeczowej; nie bazuje też na formacie MARC, uniemożliwiając tym samym wymianę danych z innymi bibliotekami, dostęp do Internetu oraz konwersję do systemów międzynarodowych.

Poza Oddziałem Opracowania druków Zwartych Nowych Przewodnik bibliograficzny na dyskietce był również udostępniany czytelnikom w Oddziale Informacji Naukowej, gdzie dla sprawniejszej obsługi czytelników zaprenumerowano, w tym samym czasie, kolejne bazy: *Wydawnictwa II obiegu z lat 1976-1989*, *Bazę Danych Narodowego Ośrodka Międzynarodowego Systemu Informacji o Wydawnictwach Ciągłych (ISDS)*, a od roku 1996 — również wydawaną przez Bibliotekę Narodową, *bazę Bibliografia zawartości czasopism*. Od roku 1994 Oddział Informacji Naukowej zaczął też udostępnianie zagranicznych baz bibliograficznych oraz kilku faktograficznych — obecnie łącznie 17 tytułów. Niedługo później (po zakupieniu komputera multimedialnego) przystąpiono do korzystania z Internetu, umożliwiając czytelnikom przeglądanie katalogów najbardziej znanych bibliotek światowych. Sami zaś podjęliśmy redagowanie własnej strony WWW, zamieszczając na niej bieżącą informację o działalności Biblioteki.

Mimo więcej niż skromnych możliwości finansowych i niedostatków w zaopatrzeniu w odpowiedni sprzęt, podjęto prace w zakresie zautomatyzowania najbardziej żmudnych czynności bibliotecznych: opracowano program zawierający pełną informację odnośnie do prenumeraty czasopism z importu, z możliwościami wielorakich przekształceń tej listy; przygotowano program dla prowadzenia inwentaryzacji księgozbiorów bibliotecznych — niestety nie został uruchomiony, ze względu na brak odpowiednich komputerów (mimo że ubiegamy się o nie już od trzech lat); obecnie prowadzi się prace nad komputeryzacją działalności Sekcji Wymiany. Wiele trudu w przygotowaniu tych oprogramowań włożyła nasza informatyk — pani dr Krystyna Mojejko-Kotlińska, chociaż pracuje w Bibliotece tylko na 1/2 etatu.

Dążąc do „zaprzyjaźnienia” się z komputerami bibliotekarzy, którzy nie pracowali w MAK, ani też w VTLS, zorganizowano szkolenie dla większości kadry kierowniczej poszczególnych oddziałów Biblioteki — w zakresie obsługi oprogramowania „Microsoft Office”, by również oni — przygotowując choćby sprawozdania z prac oddziału, referaty, wykłady dla studentów, artykuły do czasopism — mogli korzystać z tego doskonałego, nowoczesnego narzędzia pracy.

Najbardziej jednak liczącym się przedsięwzięciem w zakresie komputeryzacji była decyzja o zakupieniu w roku 1994 przez cztery biblioteki lubelskie (UMCS, KUL, AR i PL) systemu VTLS. Dlaczego VTLS? Przede wszystkim dlatego, że system ten wybrały już wcześniej (przełom lat 1992 i 1993) biblioteki: Jagiellońska, Uniwersytetu Warszawskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu Gdańskiego. Biblioteki te szybko doszły do wniosku, że automatyzacji nie udźwignie się w pojedynkę i już na początku 1993 roku połączyły się w konsorcjum, powołując Zespół Koordynacyjny ds.

Wdrażania VTLS. Wkrótce do Zespołu dołączyła Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego (1993), a następnie nasze biblioteki.

Przystąpienie do komputerowego opracowania zbiorów musiały oczywiście poprzedzić liczne szkolenia — najpierw MAK, przy ogromnym wkładzie pracy informatyków z ZIO UMCS. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu mrówcza praca i nadzwyczajna cierpliwość pani dr Marii Chibowskiej; bowiem większość bibliotekarzy po raz pierwszy zetknęła się wówczas z komputerem i po raz pierwszy usłyszała o formatach, obowiązujących przy komputerowym opracowaniu zbiorów. Jednakże przez niecałe trzy lata (od połowy 1993 roku do końca marca 1996) pracy w systemie MAK opracowano ponad 19 000 rekordów bibliograficznych książek. Jeszcze w roku 1994, natychmiast po zakupieniu nowego systemu (VTLS), przystąpiono do kolejnych szkoleń: szczegółowych — w oddziałach, gdzie zaczęto wdrażać kolejne moduły VTLS oraz ogólnych — dla wszystkich pracowników, by dać im możliwość orientacji w zmianach zachodzących w w Bibliotece. Korzystano ponownie z fachowych umiejętności i życzliwości pracowników ZIO UMCS: pierwszy wykład o VTLS, dla całej bibliotekarskiej społeczności Lublina, wygłosiła pani mgr Anna Karczewska; pani dr Maria Chibowska nadal prowadziła szkolenia dla wszystkich bibliotekarzy (w tym również bibliotek zakładowych), omawiając specyfikę systemu VTLS oraz przede wszystkim ucząc posługiwania się katalogiem komputerowym OPAC. Wkrótce przyjechali — zaproszeni przez nas jeszcze w 1994 r. — specjaliści od zagadnień związanych z problematyką VTLS spoza Lublina: mgr Anna Paluszkiwicz (BUW — wybitny fachowiec z zakresu formatów US MARC); mgr Teresa Głowacka (BUW — zajmująca się zagadnieniami języka haseł przedmiotowych w systemach komputerowych, w tym: KABA), dr Jadwiga Woźniak (UW — przedstawiająca kartoteki wzorcowe dla bibliotek wykorzystujących system VTLS, mgr Ewa Chrzan (BG Uniw. Gdańskiego — autorka instrukcji opracowania czasopism w systemie VTLS). W roku 1995 wykład „O polskiej normie opisu bibliograficznego w odniesieniu do formatu US MARC, stosowanego w opisie bibliograficznym książek w systemie VTLS” wygłosiła mgr Maria Lenartowicz, autorka polskiej normy (wykład ten zgromadził ponad 140 słuchaczy!). W roku 1996 kilka kolejnych wykładów dotyczących zagadnień komputeryzacji bibliotek poprowadzili nasi bibliotekarze: mgr Stanisława Wojnarowicz omówiła „Biblioteczne systemy komputerowe”, mgr Dorota Tkaczyk zaprezentowała „Zintegrowany system biblioteczny VTLS, ze szczególnym uwzględnieniem modułów opracowania zbiorów”, mgr Regina Janiak przybliżyła nam warsztat „Opracowania zbiorów w języku haseł przedmiotowych KABA”, wreszcie dr Grzegorz Nowak, kierownik Zespołu ds. Komputeryzacji Bibliotek Lubelskich, omówił „Zasady retrokonwersji zbiorów w naszych 4 komputeryzujących się bibliotekach”, z uwzględnieniem obowiązujących szkoleń w tym zakresie i odpłatności za wykonywane prace, w godzinach pozasłużbowych.

Na wszystkie wymienione wykłady zapraszani byli bibliotekarze całego środowiska lubelskiego, nie może być więc mowy, że ze spraw komputeryzacji zrobiono „swoiste tabu” ani też o braku informacji na ten temat.<sup>8</sup> Podkreślić należy, że również sesja jubileuszowa, zorganizowana z okazji 50-lecia działalności Biblioteki UMCS (jej temat: „Biblioteka uniwersytecka wobec współczesnych przemian. Między tradycją a nowoczesnością”), oscylowała wokół dwóch problemów zasadniczych: ochrony posiadanych już zbiorów, jak najefektywniejszego i najbezpieczniejszego ich udostępniania oraz nowoczesnych narzędzi w pracy biblioteki: coraz większego zainteresowania nimi czytelników — trudno więc mówić o braku przemyśleń, chaosie w podejmowaniu decyzji odnośnie do komputeryzacji ze strony

dyrekcji, niechęci do głosów krytycznych.<sup>9</sup> Każdy wykład kończył się dyskusją i cierpliwym wyjaśnianiem kontrowersyjnych problemów, a sesja jubileuszowa nawet dyskusją panelową.

Kolejny zarzut, że „postawiono na nową, głównie młodą kadrę” jest wyjątkowo nietrafny! Pani mgr Maria Śliwińska (wicedyrektor Biblioteki UMK w Toruniu), na którą tak chętnie i wielokrotnie powołuje się pani dr K. Harasimiuk, omawiając tę sprawę, a także pisząc o problemach z wdrażaniem nowego systemu w pracy bibliotecznej stwierdza: „*Elita biblioteczna na ogół miała za złe. Nowe plany, robione w pośpiechu, a także, co nie bez znaczenia, liczące się jednak nieco z rzeczywistością, były ułomne, ale z braku innych zaczęły być wprowadzane w życie. A zmian nikt nie lubi, mimo iż teoretycznie, według definicji słownikowych, oznaczają one nową, lepszą jakość. Chętnymi natomiast do zmieniania rzeczywistości okazali się młodzi pracownicy, którzy nie zdążyli jeszcze zgorzknąć przy uważanej za nieciekawą pracę bibliotekarskiej, którzy nie wpadli jeszcze w rutynę. Wielu z nich zauważyło, że dzięki zmianom to, co robią, może być interesujące i efektywne*”.

Czym zakończyć, żeby już nie przedłużać? Ocena naszej pracy jest przedwczesna. Napominanie, krytykowanie za opieszałość, za upieranie się przy konieczności stosowania norm bibliotecznych, obowiązujących przecież we wszystkich bibliotekach komputeryzujących się na całym świecie, nie stanowi bynajmniej zachęty do prowadzenia nowych zadań. Nad naszym systemem pracowaliśmy „w biegu”, równoległe do innych koniecznych przecież prac bieżących i podobnie jak inne biblioteki, które podjęły trud komputeryzacji, popełnialiśmy czasami błędy. Zmiany wynikające z wdrażania systemu pociągają za sobą konieczność reorganizacji pracy, powodują obowiązek nauczania się tak wielu nowych rzeczy; oczekujemy na trochę więcej życzliwości i cierpliwości i może jednak przyjrzenia się, jak te sprawy wyglądają w innych bibliotekach, a wówczas łatwiej będzie zrozumieć nasze trudności!

Czego już przecież dokonaliśmy: w maju udostępniono terminale czytelnikom; nasza baza liczy obecnie (1 września 1997): 50 462 rekordy opisów bibliograficznych książek; 1547 rekordów opisów bibliograficznych czasopism; 56 020 rekordów opisów egzemplarzy książek, 1531 rekordów zasobu czasopism oraz 50 886 haseł autorytatywnych, przejętych z Centralnej Kartoteki Haseł Wzorcowych, z czego 9145 jest dziełem naszych bibliotekarzy.

#### Przypisy:

1. G. Nowak: Benedyktyńska praca komputeryzacji bibliotek uczelni lubelskich. „Wiadomości Uniwersyteckie” 1996, nr 2 i 3-4.
2. K. Harasimiuk: Automatyzacja Biblioteki Głównej UMCS — rozmyślanie o trudnym okresie transformacji. „Wiadomości Uniwersyteckie” 1997, nr 1/2.
3. M. Grabowska: Światowe trendy rozwoju komputerowych systemów bibliotecznych. [w:] Komputery w bibliotekach. Warszawa 1994, s. 30-40.
4. H. Szarski: Komputeryzacja w Bibliotece Głównej i OINT Politechniki Wrocławskiej. „Przegląd Biblioteczny” 1991, nr 3.
5. E. Janowicz: Współpraca bibliotek medycznych w zakresie automatyzacji. [w:] Komputery w bibliotekach. Warszawa 1994, s. 72-76.
6. H. Szarski: Wczoraj, dziś i jutro w komputeryzacji polskich bibliotek. W: Bibliotekarze i użytkownicy bibliotek w dobie powszechnej komputeryzacji. Szczecin 1997, s. 226-228.
7. T. Gaworczyk. MAK w Bibliotece. Komputeryzacja Biblioteki Głównej. „Wiadomości Uniwersyteckie” 1993, nr 3.
8. K. Harasimiuk: jw.
9. Jw.
10. M. Śliwińska: Bibliotekarska elita i pariasi. Przygotowanie do zadań i realizowane funkcje. [w:] Zawód bibliotekarza, dziś i jutro. Warszawa 1997, s. 59-64.



Wiosną 1996 roku w Bibliotece Głównej UMCS zapoczątkowano prace w zintegrowanym systemie bibliotecznym VTLS (*Virginia Tech Library System*) w celu skomputeryzowania najważniejszych czynności bibliotecznych: gromadzenia, opracowania, udostępniania zbiorów oraz informacji o nich.

Pierwszy etap automatyzacji Biblioteki rozpoczął się od tworzenia bazy danych obejmującej informacje o bieżąco wpływających książkach i czasopiśmie. W bazie jest obecnie ponad 50 tys. opisów bibliograficznych, z czego ponad 1500 to tytuły czasopiśm z pełnymi wykazami zasobu.

W miarę możliwości wprowadzane są również dane o wcześniej gromadzonych zbiorach (retrokonwersja), dzięki czemu można znaleźć zapisy o książkach, które wpłynęły do Biblioteki po 1991 r. Poszukując wcześniej wydanych pozycji, czytelnik musi sięgać do katalogów kartkowych. Choć są one aktualizowane (został jedynie zamknięty katalog systematyczny), należy podkreślić, że informacje o bieżących nabytkach pojawiają się znacznie wcześniej w katalogu zautomatyzowanym.

książki w postaci nazw pospolitych, osobowych, geograficznych, instytucji, organizacji i tytułów. Książki wydane od 1995 roku otrzymują hasła według języka informacyjno-wyszukiwawczego KABA (Katalogi Automatyczne Bibliotek Akademickich). W dalszym ciągu książki są opracowywane według dotychczas stosowanego przez Bibliotekę języka hasel przedmiotowych Biblioteki Narodowej (BN). Hasła te mogą być wykorzystane jedynie w wyszukiwaniu poprzez słowa kluczowe.

**Indeks specjalny** — zawiera odpowiedniki hasel przedmiotowych KABA w języku angielskim i francuskim.

**Indeks słów kluczowych** — zawiera słowa występujące w opisach bibliograficznych. Są to wyrazy z tytułów, nazwiska, człony nazw instytucji, wydawnictw oraz hasel przedmiotowych (zarówno wg języka hasel przedmiotowych KABA jak i BN). Wynikiem wyszukiwania z użyciem słów kluczowych jest otrzymanie opisów bibliograficznych, w których dane słowo wystąpiło.

W przypadku gdy do jednej pozycji indeksu przyporządkowanych jest wiele opisów katalogowych, ich spisy znajdują się na ekranach publikacji wybranego autora, o

wystarczy wpisać <katalog>, następnie z menu wybrać <1> katalogi Bibliotek UMCS, PL, AR. Nazwa użytkownika — login: <katalog>, password: <Enter>.

Po wyświetleniu wykazu katalogów, wpisać <1> dla BG UMCS. Kolejno należy wybrać typ terminala <5>, który obsługuje znaki alfabetu polskiego i jako kod lokalizacji wpisać <100> i już można rozpocząć przeglądanie katalogu. Komenda <quit> kończy połączenie z katalogiem.

## Dostęp przez Internet

Przy otwartej sesji należy wydać polecenie <telnet priam.umcs.lublin.pl>. Następnie wpisać jako nazwę użytkownika — login: <katalog>, password: <Enter>. Po wyświetleniu katalogów bibliotek, wybrać <1> dla Biblioteki UMCS. Następnie należy wybrać terminal <10> (brak znaków alfabetu polskiego), a dla Windows <11>. Gdy system pyta o kod lokalizacji wpisać <100>. Z tej pozycji można rozpocząć przeglądanie katalogu. Do zakończenia wyszukiwania służy komenda <quit>.

# KATALOG KOMPUTEROWY W BIBLIOTECIE GŁÓWNEJ UMCS

W maju 1997 r., katalog komputerowy został udostępniony czytelnikom poprzez 10 terminali usytuowanych na parterze Biblioteki Głównej. Poza katalogiem BG UMCS, są tam również bazy biblioteczne Akademii Rolniczej i Politechniki Lubelskiej. Czytelnik może korzystać z nich samodzielnie lub zwrócić się o pomoc do dyżurującego bibliotekarza.

Poza metodą prezentacji danych wykorzystywaną przez nasze terminale, VTLS Inc. proponuje nakładkę (interface) pracującą w środowisku Windows, znacznie ułatwiającą odszukiwanie informacji. Używanie jej zależy od jakości posiadanego sprzętu i należy mieć nadzieję, że w przyszłości zostanie udostępniona czytelnikom Biblioteki.

Katalog komputerowy nazywany z angielskiego OPAC (*Online Public Access Catalogue*) w swym założeniu przeznaczony jest do samodzielnego korzystania bez konieczności wcześniejszego zapoznania się z systemem. Przystosowanie do współpracy z użytkownikiem polega na układzie pytań i odpowiedzi, wspomaganych systemem objaśnień. Pytaniami są komendy, odpowiedziami rezultaty wyszukiwań lub komunikaty. Objasnienia (wywołane komendą /help) informują o katalogu, sposobie poruszania się, systemie VTLS i o Bibliotece.

Pomoc (komenda help), wprowadzona z dowolnego ekranu, ma za zadanie objaśnić dany ekran.

Dla najmniej wtajemniczonych przeznaczono jest wyszukiwanie za pomocą menu (komenda ?), czyli opcji, w której czytelnik prowadzony jest „krok po kroku”.

W stosunku do katalogów kartkowych, katalog zautomatyzowany posiada podobną zawartość informacyjną, zachowując analogiczny układ: opisy, hasła, odsyłacze. Zasadniczą różnicę na korzyść katalogów komputerowych stanowią ich możliwości wyszukiwawcze, tj. zwiększenie liczby kluczy dających wielostronne i dużo szybsze uzyskanie informacji (1). Poszczególne elementy opisów katalogowych znajdują odzwierciedlenie w indeksach szeregowanych według alfabetu polskiego.

**Indeks autorski** — zawiera nazwiska osób (autorów, redaktorów, tłumaczy, ilustratorów itp.), nazwy organizacji, instytucji, nazwy konferencji, kongresów, festiwali, zjazdów.

**Indeks tytułowy** — zawiera tytuły książek i czasopiśm, tytuły ujednolicone anonimów klasycznych lub dzieł tłumaczonych na wiele języków, tytuły serii i dzieł wielotomowych.

**Indeks sygnatur** — zawiera sygnatury książek, których opisy znajdują się w katalogu komputerowym. Sygnatury czasopiśm znajdują się na poszczególnych ekranach zasobu.

**Indeks przedmiotowy** — zawiera hasła ujmujące treść

wybranych tytułów, na wybrany temat. Poszczególne pozycje wyświetlane są na ekranach: opisu katalogowego, opisu egzemplarza i opisu zasobu.

Opisy katalogowe, zarówno książek jak i czasopiśm, zawierają dane bibliograficzne, a opisy egzemplarzy zawierają cechy biblioteczne, tj. sygnatury, miejsce przechowywania w Bibliotece oraz zasady udostępniania. W opisach zasobu umieszczone są sygnatury, lokalizacje i zapisy poszczególnych numerów czasopiśm, które wpłynęły do Biblioteki.

Zaawansowane wyszukiwanie możliwe jest przez użycie złożonych kryteriów wyszukiwawczych, tj. łączenie słów kluczowych za pomocą operatorów Boole'a: *and* (&), *or* (+), *not* (-).

## Podstawowe komendy

*Komendy wprowadzane z dowolnego miejsca programu:*  
**/HELP** — wyświetlanie ogólnych objaśnień katalogu komputerowego,

**HELP** — wyświetlanie objaśnień dotyczących oglądanego ekranu,

**/QUIT** — zakończenie pracy i wyjście z systemu,

**ns** — wyświetlenie następnego ekranu

**ps** — wyświetlenie poprzedniego ekranu

**A/** — wyszukiwanie według autora, np. a/ Tuwim Julian a/ Towarzystwo Lekarzy Polskich

**T/** — wyszukiwanie wg tytułu, np. t/Krzyżacy,

t/Złota Seria t/Kwartalnik Naukowy

**S/** — wyszukiwanie wg hasła przedmiotowego, np. s/kadry s/kształcenie s/Prus

**Z/** — wyszukiwanie wg hasła przedmiotowego w j.ang. i franc. np. z/personnel z/employees

**C/** — wyszukiwanie wg sygnatury, np. c/488901

c/B VI Pol fon3 c/MP V Nieorg

**W/** — wyszukiwanie wg słowa kluczowego, np. w/pieniądz

**L/** — przeglądanie Indeksu słów kluczowych, np. l/etyka

**B/** — wyszukiwanie z użyciem operatorów Boole'a: *and* (&), *or* (+), *not* (-) np. b/filozofia & historia b/historia not Polska

Komendy do przemieszczania się między ekranami opisu książki lub czasopiśma.

**ca** — wyświetlenie ekranu opisu katalogowego

**c** — wyświetlenie ekranu wykazu egzemplarzy

**hs** — wyświetlenie ekranu zasobu

## Uzyskiwanie połączeń

Łączenie się z serwerów należących do UMCS Posiadając konto na jednym z serwerów UMCS można łatwo połączyć się z katalogiem Biblioteki. Po otwarciu sesji

Biblioteka Główna UMCS znajduje się w początkowej fazie komputeryzacji. W dalszym ciągu najważniejszym zadaniem jest napełnianie bazy danych w sposób dający czytelnikowi gwarancję łatwego i skutecznego dotarcia do poszukiwanych informacji. Następnym etapem, pod warunkiem odpowiedniej liczby opisów dokumentów w bazie, będzie zintegrowanie podsystemu katalogowania z podsystemem wypożyczeń. Dzięki temu użytkownik z terminala, lub komputera w połączeniu zdalnym, będzie mógł m.in. sprawdzić czy książka jest dostępna, kiedy powinna być zwrócona lub złożyć na nią zamówienie.

Z doświadczeń bibliotek wynika, że katalogi OPAC szybko zyskują akceptację wśród czytelników. W USA 94% użytkowników najchętniej korzysta z tej formy katalogów (1). W Polsce dopiero od kilku lat stały się bardziej powszechne i ich przydatność nie budzi kontrowersji. Natomiast wśród pracowników i korzystających z bibliotek trwają dyskusje, czy tradycyjne katalogi kartkowe mają zostać wyparte przez katalog komputerowy.

Większość polskich bibliotek wdrażających systemy zintegrowane postanowiła zaprzestać kontynuacji katalogów kartkowych. W Bibliotece Głównej UMCS decyzja o zamknięciu katalogów rzeczowych (przedmiotowego i systematycznego) i wewnętrznego, spotkała się z głęboką krytyką (2). Część bibliotekarzy sądzi jednak, że ze względu na kadrowych, lepiej skonsolidować siły na budowaniu jednego, na miarę czasów, opracowania rzeczowego jako podstawowego elementu wyszukiwawczego katalogu OPAC. Wydaje się, że potrzeby czytelników najszybciej zweryfikują różnice zdań bibliotekarzy.

Uwagi o katalogu komputerowym prosimy kierować: [katalog@umcs.lublin.pl](mailto:katalog@umcs.lublin.pl)

Przypisy:

1. Chmielewska-Gorczyca E.: *Katalog online (OPAC) — czy tylko nowa forma, czy nowa jakość?* „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1987–1988, t. 23–24, s. 131–146.

2. Harasimiuk K.: *Automatyzacja Biblioteki Głównej UMCS — rozmyślenia o trudnym okresie transformacji.* „Wiadomości Uniwersyteckie” 1997, nr 1–2, s.18–19.

Dorota Tkaczyk





# Nekrologi ofiar jeńcobójstwa

Skoro się zważy, iż w 1997 r. w Cannes amerykańska firma Gotham Entertainment Group zapowiedziała produkcję filmu, osnutego na kanwie książki Allena Paula *Katyń*, to trzeba przyznać, że pokretna historia związana z tą złowrogą nazwą nie traci na aktualności.

Chwała Wydawnictwu UMCS (przypomnijmy — w 1996 r. dzierżącemu palmę pierwszeństwa w rankingu uczelni, które wydały najwięcej książek), iż urzeczywistniło, dzięki pomocy 21 sponsorów, ceny zamysł Lubelskiej Rodziny Katyńskiej, wydając książkę-pomnik, można by rzec, trwalszy od spiżu. Jest nią omawiana tu pobieżnie *Lubelska lista katyńska* — tytuł zapewne wzorowany na opublikowanej w 1991 r. *Nowosądeckiej liście katyńskiej* — która, jako edytorskie novum, promowana była w Muzeum Lubelskim na Zamku (9 maja), a krótko potem — eksponowana w stoisku Wydawnictwa UMCS na 42. Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. A że prezentowała się tam wcale dobrze (byliśmy i widzieliśmy!) — zawdzięcza to głównie swej niebanalnej obwołucie i, takiej samej, okładce według projektu Jerzego Durakiewicza.

Tym samym lubliniana wzbogaciła się o poważną, w rodzaju leksykonu, książkę, zawierającą 260 życiorysów — mocno spóźnionych nekrologów polskich jeńców z września–października 1939 r. (o objętości od kilku wierszy do kilku stron druku oraz w różnej mierze powiązanych z Lubelskiem w jego przedwojennych granicach), osadzonych w Kozielsku, Ostaszówce i Starobielsku, a następnie (w kwietniu 1940 r.) na rozkaz z Moskwy zamordowanych przez funkcjonariuszy NKWD w Lesie Katyńskim, Kalininie (dziś Twer), Charkowie i w innych, jeszcze nie znanych, miejscowościach.

Po długich, o wiele za długich, latach rodziny i znajomi zamordowanych jeńców doczekali się ich życiorysów–nekrologów, upublicznych dzięki tej książce. Jednocześnie stanowi ona istotne wsparcie pamięci o prawdzie jeńcobójstwa okresu II wojny światowej.

A propos jeńcobójstwa w Katyniu nasuwa się taka refleksja. Otóż wiadomo, że casus Katyń, a nawet samo to słowo, starano się ukrywać za szczelną kurtyną milczenia. Oczywiście, w utajnianiu faktu mordy na polskich jeńcach wojennych w Katyniu największy powód miał sam jego sprawca: Związek



lubelska lista katyńska

Radziecki. W PRL i innych krajach demokracji ludowej sprawa Katynia była, ze względów politycznych, tabu. Ale — i o tym nie bardzo powszechnie wiadomo — w świadomym przemilczaniu mordy w Katyniu nie bez winy pozostawali też politycy Zachodu. Im to polski poeta i satyryk, Tadeusz Polanowski (od 1970 r. na emigracji), zadedykował w 40. rocznicę Katynia rymowany utwór pod pozornie przewrotnym tytułem *Bronię Moskwy*, w którym m.in. czytamy:

*Bronię Moskwy. Tak, z całą świadomością twierdząc:  
Nie ich wina, że sędzić mogli w Norymberdze,  
Miast spotkać się z tamtymi na podsądnych ławie.  
Nie ich wina, że Katyń uszedł tej rozprawie.  
Nie ich wina, że wciąż się wyroku doprasza...  
A czyja? Nie pytajcie, dżentelmeni. Wasza.*

Najcięższego kalibru zarzut wobec Adama Winiarza, który opracował omawianą książkę, to ten, że przypisał on sobie autorstwo 221 — spośród wszystkich 260 — biografów (wstęp, s. 10). W imię

prawdy musimy zadać temu kłam, w biografii bowiem ppor. rez. WP Adama Bronisława Zyśko (s. 190–192) — autorstwa Stefana Skalnego — nie napisał A. Winiarz ani jednego własnego zdania, a mimo to cały tekst sygnowany jest jego inicjałami (cyt.): — „(A.W.)”. Natomiast w biografii przod. PP Bolesława Stanisława Stasieckiego (s. 258–260), którego autorem jest piszący tę recenzję, A. Winiarz — by posłużyć się jego słowem — sporządził jedno i zarazem jedyne zdanie (cyt. *in extenso*): „(Biogram sporządził A.W.)”. Już te przykłady nie przyniosą Adamowi Winiarzowi (doktorowi, niestety, z UMCS) specjalnego zaszczytu. Jakby na poparcie poprzedniego zdania w wydrukowanym — na okoliczność XLII MTK w Warszawie — *Wykazie publikacji oferowanych przez Wydawnictwo UMCS*, w dziale „Historia i archeologia” (s. 12) przeczytać można (cyt.): „ADAM WINIARZ, (red.), *Lubelska lista katyńska*, 1997 (...)”. W przytoczonym adresie bibliograficznym ujęty w nawias skrót red. stanowi, być może, rzadki przypadek, kiedy to przez omyłkę — acz brzmi to paradoksalnie — koryguje się nieprawdę. Drugi zarzut dotyczy 4 obcojęzycznych tekstów streszczeń, zamieszczonych w książce (s. 385–387), a pozbawionych imion i nazwisk ich tłumaczy z polskiego. Lektura tych skondensowanych tekstów, nie bez merytorycznych uchybień, skłania do przypuszczenia, że A. Winiarz nie tylko nie napisał ich w 4 tzw. światowych językach, lecz — co gorsze — nawet nie przeczytał ich ostatecznych wersji przed oddaniem do druku. Zarzut ten, niestety, obciąża również konta utytułowanych recenzentów wydawniczych omawianej publikacji. Wniosek wydaje się być prosty — *Lubelskiej liście katyńskiej* przydałaby się rzetelna errata.

Wreszcie końcowa uwaga. Wszystkich zainteresowanych omawianą książką zachęcam do nabycia jej w księgarni Wydawnictwa UMCS za 20 zł (cena z ww. oferty Wyd. UMCS) lub — jeśli kogoś na to stać — w „Bibliopolu” za 26 zł 70 g (cena z „Dziennika Wschodniego”).

Marek Zdrojewski

*Lubelska lista katyńska*. Opr. Adam Winiarz. Lublin 1997, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 427 + 21 fot. na wkł.

## NOWOŚCI WYDAWNICTWA UMCS W INTERNECIE

Z pełną ofertą naszego Wydawnictwa można od pewnego czasu zapoznać się w sieci Internet: <http://press.umcs.lublin.pl>, a zamówić książki poprzez pocztę elektroniczną (adres e-mail: [press@ramzes.umcs.lublin.pl](mailto:press@ramzes.umcs.lublin.pl)).

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż wysyłkową dla odbiorców indywidualnych.

Spośród książek wydanych od października 1997 r. pragniemy zwrócić uwagę na:

1. ZYGMUNT URBANOWICZ: **Słownik międzynarodowego mianownictwa anatomicznego**, s. 334, B5, 28,00 zł
2. MAŁGORZTA JAROCKA: **Intymne życie roślin**, s. 22, A5, 6,00 zł
3. MIECZYSLAW BUCZYŃSKI: **Pamiętkowe nazwy miejscowe w językach słowiańskich**, s. 434, B5, 20,00 zł
4. WIESŁAW WÓJCIK: **Kamienie szlachetne i ozdobne**, s. 96, B5, 8,00 zł
4. FRANCISZEK CIEŚLAK i in. (red.): **Archiwum Państwowe w Lublinie I jego oddziały. Przewodnik po zasobie archiwalnym**, I, s. 536, B5, 36,00 zł

5. JERZY KMIECIŃSKI: **Rekonstrukcja minionych kultur**, s. 178, A4, 22,00 zł
6. ELŻBIETA TORUŃ: **Inwentarze księgozbiorów mieszczan lubelskich z lat 1591–1678**, s. 198, B5, 13,00 zł
7. MARIAN OCHMAŃSKI (red.): **Kształcenie nauczycieli w kontekście integracji europejskiej**, s. 279, B5, 16,00 zł
8. MARIA MARCZEWSKA-RYTKO: **Religie niechrześcijańskie w Polsce**, s. 133, B5, 12,00 zł
9. ANDRZEJ WRZYSZCZ: **Gubernia chełmska. Zarys ustrojowy**, s. 199, B5, 13,00 zł
10. EDWARD HARTWIG: **Lublin i okolice. Wspomnienie. Album fotograficzny**, s. 128, A4, 48,00 zł
11. ELIGIUSZ ŻŁOTKIEWICZ: **Wykład analizy matematycznej. Dla słuchaczy studiów matematycznych**, s. 403, B5, 24,00 zł
12. ANNA HERZYK i in. (red.): **Związek mózg — zachowanie w ujęciu neuropsychologii klinicznej**, s. 314, B5, 16,00 zł



### DETERMINACJA

Rys. Lidia Gajek  
(Wydział Filozofii i Socjologii)



Czym jest birofilia? — pasjonującą przygodą z piwem, a filabirystyka? — z etykietą piwną. Dziś z panem Waldemarem Gromadzkim (pierwszy z lewej na zdjęciu) rozmawiam o kolorowych nalepkach. Następnym razem powiemy o innych elementach sprzyjających delectowaniu się bursztynowym napojem.



*Od kiedy jest Pan birofilem i czy to pierwsza Pana pasja?*  
Kolekcjonerem jestem od dziecka. Zbieram znaczki, kiedyś monety, których w 1992 roku pozbawił mnie włamywacz. Od tego czasu gromadzę etykiety piwne. W kolekcji mam 8 tysięcy nalepek polskich i 3 tysiące zagranicznych.

*W jaki sposób gromadzone są kolekcje filabirystyczne?*  
Mój zbiór ułożony jest browarami, ale możliwe są kolekcje tematyczne, np. etykiety z kobietami, kozłami, świąteczne i okolicznościowe, związane z regionami lub znakiem Polskiej Normy (do konkretnego roku).

*Najciekawsze eksponaty w Pana zbiorach?*

Pochodzą sprzed pierwszej wojny światowej z browarów w Okocimiu (Jana Göetza) i Krakowie, kilkanaście z międzywojnia. Rzadkość w moich zbiorach stanowią etykiety z okresu tuż powojennego (np. lubelskie etykiety z 1955 roku piwa Trybunalskiego oraz wykonane dla browaru w Trubakowie). Ozdobą mojego zbioru są nalepki chińskie i australijskie, wyróżniające się walorami graficznymi. Dawniej do najciekawszych należały etykiety skandynawskie. Obecnie poziom druku i jakość materiałów znacznie się poprawiły, zwłaszcza w krajach Europy Wschodniej. Na rynku pojawiły się np. ciekawe etykiety rosyjskie i ukraińskie. Szczególnie poszukiwane są etykiety niskonakładowe czy z serii próbnych, a także w mniej powszechnych odmianach kolorystycznych; takimi też mogą się poszczycić.

## WŚRÓD BIROFILÓW

*Podobno filabirysty odklejają etykiety z butelek?*

Uciekają się i do takich nie najlepszych sposobów. Mam etykietę z browaru w Austrii, tylko tak mogłem ją zdobyć. Głównym jednak źródłem zbiorów jest wymiana między kolekcjonerami oraz odwiedzanie browarów. Nie zawsze życzliwie patrzą one na zbieraczy. W tych, które ich traktują jako dodatkowe źródło reklamy, kłopotów nie ma.

Istotną rolę w tworzeniu możliwości budowania zbioru odgrywają giełdy birofilskie, gromadzące kolekcjonerów z całej Polski, a także z zagranicy.

*Giełdy organizowane są również w Lublinie?*

Tak, 8 listopada miasto gościło po raz trzeci uczestników takiego spotkania. Giełdy w różnych miejscowościach odbywają się przez cały rok, głównie jednak na Śląsku (Tychy, Świebodzice), a największa w Żyvcu, sponsorowana przez miejscowy browar. Przyjeżdżają na nie Niemcy, Czesi i Rosjanie, choć nie tylko oni. Poza etykietami wymienia się kapsle, podstawki pod kufle, butelki, firmowe długopisy i otwieracze. Dodać trzeba, że kupowanie eksponatów należy wśród birofilów do rzadkości.

*Birofile mają swoje kluby, a nawet czasopismo?*

Birofilstwo wiąże się z tradycją piwną Czech, Bawarii, Austrii... Stamtąd do Polski dotarł zwyczaj powoływania związków przez zbieraczy piwnych gadżetów. W Polsce istnieją dwa kluby Birofilskie: w Bielsku-Białej, tego jestem członkiem, i Świebodzicach. Nasz klub wydaje „Biuletyn Informacyjny Birofilów”, ilustrowany druk ukazujący się nieregularnie. Informuje o nowościach w zakresie etykiet, tradycji zbieractwa piwnego, historii browarów oraz ich aktualnej kondycji ekonomicznej i perspektywach rozwoju.

*I jeszcze o technicznych sposobach prowadzenia kolekcji?*

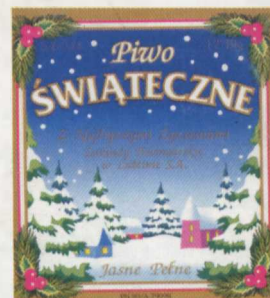
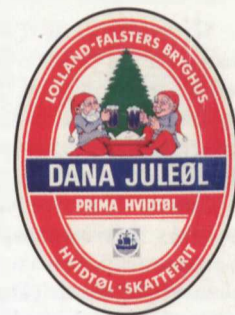
Za najdogodniejsze uważam segregatory, w których za foliową opaskę można wsunąć etykietkę, umieszczoną także w foliowej przezroczystej kopertce. Eksponaty są lepiej zabezpieczone przed zniszczeniem i łatwiej dostępne niż gromadzone w klaserach lub podklejane na luźnych kartach.

*A ulubione piwo?*

Lubelska Perła Chmielowa, oczywiście świeża.

Czytelnikom życzymy przy świątecznym stole smacznego kufła piwa, lanego z butelki ozdobionej okolicznościową etykietą, obowiązkowo z Mikołajem na saniach ciągniętych przez renifery. Za rozmowę i udostępnienie prezentowanych etykiet dziękuję

Marek Jędrych



PS. Niestety z uwagi na objętościowe ramy „Wiadomości”, mogliśmy reprodukować tylko skrawek kolekcji p. Waldemara. Prosimy wierzyć nam „na słowo”, iż zbiór pod każdym względem jest naprawdę imponujący. Najbardziej frapuje nas jednak fakt, czy „birofile” ograniczają się tylko do zbierania etykiet. W świetle bowiem wstępnych „konsultacji redakcyjnych” często padało pytanie, czy kosztowali każdego napitku, z którego posiadają firmową nalepkę. Jeśli tak, to możemy im chyba tylko zadrześć.

